GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21go Lutego 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Kuropatkin o wojnie.

Petersburg, 15 lutego. — Ukazała się na widok publiczny trzytomowa książka, napisana przez byłego naczelnego wodza Kuropatkina i porównująca stan armii rosyjskiej ze stanem armii japońskiej podczas wojny w Mandżuryi. Kuropatkin omawia bitwę pod Liaoyang nad rzeką Sza i pod Mukdenem. Armia japońska była bitna, zaopatrzona we wszystkie potrzeby wojenne i miała wyszkolonych oficerów, kiedy tymczasem armia rosyjska niebyła ożywiona duchem wojennym, była zdezorganizowaną i dowodzona przez oficerów bez najmniejszych zdolności. Za klęskę pod Mukdenem Kuropatkin czyni odpowiedzialnym jenerała Kaulbarsa, który ignorował rozkazy Kuropatkina.

Książka ta wywołała ogólne zaciekawienie w całej Europie.

Kuropatkin nic nie wspomina o swym planie dyktowania warunków pokoju w Tokio. Red.

Z Filipin.

Manila, 15 lutego. — Pulajanesi zaatakowali i spalili dwa miasta murzyńskie, mordując przytem regularną policyę. Prawdopodobnie zabili oni także dwóch amerykańskich nauczycieli W. J. Basettere'a i Waltera J. Isc'a. Co dało powód do powstania krajowców, niewiadomo. Spalili oni i zniszczyli wszystko w promieniu dziesięciu mil. Zniszczone miasta leżą nad morzem w prowincyi zwanej "Occidental Negros".

Straszna zbrodnia.

Warszawa, 17 lutego. — W Sławkowie w gubernii kieleckiej zmusiła banda terrorystów dwóch robotników do udania się z nimi do kościoła. Zaprowadziwszy ich przed główny ołtarz terroryści kazali im uklęknąć. Następnie związali im ręce i zastrzelili ich rewolwerami. Po dokonanej zbrodni i świętokradztwie terroryści uciekli. Przypuszczać należy, że wykonali w ohydny sposób wyrok śmierci na zdrajcach swej partyi.

Ujęcie terrorystów.

Moskwa, 17 lutego. — Policyi tutejszej udało się wykryć główną kwaterę "Latającej grupy" terrorystycznej, która skazywała różnych dostojników państwowych na śmierć, a potem wysyłała wyznaczonych przez los wykonawców wyroku, aby uczynili, jak im nakazano. Z polecenia tej grupy zamordowano w ostatnich tygodniach hr. Ignatiewa, jenerał-prokuratora wojskowego Pawłowa, prefekta policyi petersburskiej, gubernatora Penzy Aleksandrowskiego i wielu, wielu innych. Głównem siedliskiem spiskowców terrorystów był uniwersytet moskiewski, gdzie studenci i studentki podali sobie ręce i kierowali całym ruchem terrorystycznym. Policya przeprowadziła ściśle śledztwo tak w uniwersytecie, jak w prywatnych mieszkaniach studentów i studentek: aresztowano 8 studentek i kilku studentów; kierowników spisku jednak nie zdołano jeszcze aresztować.

Przy sposobności rewizyi znaleziono kilka bomb i 60 funtów piroksyliny.

Bronią się.

Budapeszt, 17 lutego. — Węgrzy dążący do zerwania stosunków państwowych z Austryą są niesłychanie niesprawiedliwi względem Słowaków, mieszkających w północnych Węgrzech. To też Słowacy obawiają się jeszcze gorszych prześladowań ze strony Węgrów, gdyby ci mieli sobie wywalczyć zupełnie niezawisłe państwo i rozpoczęli energiczną agitacyę przeciwko odłączeniu Węgier od Austryi. Żądają oni zupełnego zniesienia dualizmu państwowego, czyli niezawisłości Węgier, jak się ona obecnie przedstawia, a państwa austryackiego bez osobnego parlamentu węgierskiego i bez osobnego rządu. Węgierskie sfery miarodajne są oburzone na ten ruch wśród Słowaków, i boją się go, bo zważyć trzeba, że liczba Słowaków dochodzi do blisko dwóch milionów głów.

Sejm w Galicyi.

Lwów, 15 luty. — Sesya otwartego wczoraj sejmu krajowego potrwa zaledwie do 9 marca.

W sesyi tej nie zostanie przedłożony projekt sejmowej reformy wyborczej: obrady odbywać się będą nad szeregiem spraw innych.

Dla przedyskutowania sprawy reformy wyborczej zwołaną ma być osobna sesya w jesieni.

Ponieważ okres 6-letni sejmu galicyjskiego kończy się we wrześniu, przeto istnieje zamiar przedłużenia okresu sejmowego poza sześciolecie o kilka tygodni lub miesięcy, za przykładem zamkniętego niedawno okresu prawodawczego izby poselskiej, która wybrana w grudniu 1900 r., nie zakończyła swych obrad w grudniu 1906, lecz w styczniu 1907 r.

Wybory do dumy.

Warszawa, 16 luty. — Wybory robotnicze dały pomyślny, świadczący o zwrocie w usposobieniu mas, rezultat. W fabrykach łódzkich powybierano na pełnomocników znaczną większością prawie wyłącznie narodowców, zaledwie w kilku fabrykach wybrano socyaldemokratów. Z okręgu częstochowskiego nie ma jeszcze szczegółowych wyników, jednakowoż dotychczasowe wiadomości stwierdzają zwycięstwo narodowego kierunku; a więc w fabryce juty na Bełesznie wybrano narodowca 277 głosami na 284 głosujących, w fabryce wełny Peltzerów przeszedł narodowiec 207 głosami na 305, tak samo w fabryce chemicznej Sachsa i w fabryce szpagatu wybrano narodowców. W tych fabrykach, gdzie zwyciężyli socyaliści, na narodowców padła bardzo poważna liczba głosów; np. w fabryce bawełny Częstochowianka głosowało 249 ludzi, z tego 119 na narodowca, a 130 na kontr-kandydata.

Drobne Wiadomości.

Poznań. — Na konferencyi nauczycieli w Poznaniu stwierdzono, że strajk dzieci szkolnych słabnie w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Kingston. — Sejm w Kingston, na Jamajce uchwalił podziękować Stanom Zjednoczonym za pomoc, okazaną po trzęsieniu ziemi.

Berlin. — 415 niemieckich katolickich towarzystw zaprotestowało przeciw gnębieniu Kościoła katolickiego przez rząd francuski.

Rzym. — Ludność Włoch zmniejsza się skutkiem emigracyi. Rząd postanowił powstrzymać Włochów od porzucania ojczyzny.

Rzym. — Arcyb. Quigley z Chicago bawi w Rzymie. Papież przyjmował na posłuchaniu 80 pielgrzymów amerykańskich. Przedstawił ich biskup Reily ze Savannah, Ga.

Poznań. — Redaktor Pracy, p. Świtała, został skazany za "obrazę armii" na dwa miesiące więzienia.

Redaktor Przyjaciela Ludu, ks. szambelan Kłos, za "nawoływanie do strajku szkolnego" został skazany na dwa tygodnie więzienia.

Berlin. — Silne mrozy trwają w dalszym ciągu w całej Europie środkowej. Wszystkie jeziora w Niemczech zamarznięte, a brzegi morskie równie pokryte lodem.

Aurora, Ill. — Dwustu dwudziestu pięciu chłopów, przy pomocy urzędników Domu dla chłopców, walczyli przeciw szalejącemu tak że pożarowi, który doszczętnie zniszczył jeden budynek i przyniósł szkody na 25,000 dolarów.

Lwów. — Rusini tutejsi odbyli kilka wieców, na których protestowali przeciwko trzymaniu w więzieniu 160 studentów ruskich, którzy w barbarzyński sposób zniszczyli meble w wielu salach uniwersyteckich.

Bachmut, Rosya. — W tutejszej kopalni węgla wybuchł pożar. Czterdziestu górników straciło życie.

Madryt, Hiszpania. — W Alhama, prowincyi Murcia, odczuto silne, siedm sekund trwające trzęsienie ziemi.

Londyn. — Jakiś Amerykanin skradł z tutejszego muzeum kilka najcenniejszych obrazów, przedstawiających wartość $175.000. Pozostawił tylko ramy na ścianach. Płótno zostało w sposób podobno mistrzowski wycięte.

Lozanna. — Obradujący tu obecnie sąd federalny, odrzucił jednogłośnie żądanie rządu rosyjskiego wydania trzech przestępców, obwinionych przez rząd o kradzież funduszów państwowych.

Suez. — Z pokładu tureckiego okrętu wojennego, na którym wybuchł bunt części załogi, 300 ludzi skoczyło w morze, 10 utonęło, albo zabili ich wierni sztandarowi marynarze, reszta dopłynęła do brzegów.

Szangaj. — W Chinach głód sroży się coraz bardziej. Tyfus głodowy, wspomagany przez mrozy sieje w wielu prowincyach straszne spustoszenie.

Petersburg. — Syn hr. Tołstoja został uwięziony pod zarzutem zdrady stanu, ponieważ ogłosił drukiem najnowszy polityczny pamflet swojego ojca.

Tangier, Maroko. — Wojska sułtana szturmowały wieś Bedadua. Padło 15 trupów. We wsi zabarykadowali się bandyci, którzy niedawno temu obrabowali francuską pocztę. Bandyci uszli pozostawiając tylko trupa jakiejś zabitej kobiety.

St. Louis, Mo. — Jedenaście set kotlarzy, pomocników, kowali, ślusarzy i pomocników kolei Missouri Pacific i Iron Mountain za strajkowali o podwyżkę płacy.

Lewistown. — Przeszłej nocy prywatny bank E. W. Butlera w Ellisville, został rozwalonym przez trzech rzezimieszków, którzy po zabraniu około $3,000 wynieśli się. Szeryf goni za nimi.

Philadelphia, Pa. — Adwokat firmy James Dunlap Carpet Co., która operuje wielkie młyny w mieście, oświadczył, że kompania jest chwilowo w kłopocie. Długi jej wynoszą około $600,000, ale aktywa przewyższają je znacznie.

Berlin. — We wtorek otworzył parlament pruski sam cesarz Wilhelm krótką przemową.

Londyn. — W Belfast i okolicy grasuje epidemicznie tyfus. Rząd dokłada wszelkich wysiłków, aby opanować szerzącą się epidemię.

Rzym. — 15,000 ludzi wzięło udział w demonstracyi antyklerykalnej z sympatyi dla Francyi. Rząd dołożył wszelkich starań, aby nie dopuścić do awantur ulicznych i do znieważenia Watykanu. Podobne demonstracye urządzono w różnych miastach włoskich.

Neapol. — Okręt amerykański Republic zderzył się w tym porcie z okrętem z centralnej Ameryki Centro America. Z pasażerów nikt nie zginął; okręty ocalały.

Baku. — Zamordowano tu gubernatora tego portu. Sprawcy umknęli.

Kardif. — Parowiec angielski Heliopolis zderzył się z parowcem Orianda. Ten ostatni zatonął z 14 pasażerami i kapitanem.

Adrian, Mich. — Wskutek najechania pociągu pasażerskiego linii Wabash na bryczkę, 60 letnia M. Hinkley została zabitą, a dwie inne osoby śmiertelne odniosły pokaleczenia.

Huntington, W. Va. — Wskutek eksplozyi gazu w kopalni Yuma 12 górników zostało śmiertelnie poranionych.

Londyn. — Pierwsze wybory do parlamentu transwalskiego odbyły się 20-go lutego. Parlament składać się będzie z 69 posłów i z 15 członków izby wyższej mianowanej przez koronę.

Rzym. — Papież Pius X upoważnił Amerykanina W. E. Cook do zrobienia portretu papieża.

Monterey, Mexico. — Wskutek eksplozyi gazów w kopalni Conquista kilkudziesięciu górników zostało zabitych i kilkudziesięciu poranionych.

Tulsa, I. T. — 30 studni naftowych zostało nawiedzonych pożarem. Straty wynoszą około $100,000.

Highland Light, Mass. — Wskutek rozbicia się barki z węglami, 6 marynarzy utonęło.

Houston, Tex. — Tutejszy skład jubilerski okradziono na $60,000.

Berlin. — W różnych częściach kraju umarło 19 osób w tych dniach.

Ryga. — Po kilku dniowej pracy w Tukum zakończył swoje czynności sąd wojenny skazując w tym czasie 17-tu "powstańców" na śmierć, 45 w Sybir a około 100 na inne "mniejsze" kary.

Hawana. — Zdawało się w ostatnich czasach, że rewolucyjne wrzenie i niechęć ku Stanom Zjednoczonym na Kubie przycichła zupełnie, tymczasem tak nie jest. Podsycaną, jak się zdaje, z zewnątrz niechęć objawiła się znowu i przywódcy partyi liberalnej występują otwarcie z pogróżkami, że poruszą cały kraj do zbrojnej ruchawki przeciwko Stanom Zjednoczonym, jeżeli wojska amerykańskie nie zostaną natychmiast wycofane z Kuby.

Rzym. — Wulkan Etna dymi w ostatnich dniach coraz bardziej. Zanosi się na wielki wybuch.

Hawai. — Odbyło się tu masowe zebranie Japończyków. Protestują przeciw ograniczeniu imigracyi japońskiej do Stanów Zjednoczonych.

Petersburg. — Policya tutejsza położyła kres zebraniom rewolucyonistów, które od niejakiego czasu odbywać się miały w gmachu uniwersyteckim. Otoczono wojskiem budynek i wyłowiono 71 rewolucyonistów, których odstawiono do więzień. W ręce policyi wpadło przy tej okazyi 1,500 funtów literatury rewolucyjnej.

New York. — W domu pn. 15 Clinton ul., wybuchł w nocy pożar, którego ofiarą padło dwoje małych dzieci i kobieta. Wszyscy troje odnieśli śmiertelne poparzenia.

Madison, Wis. — John Loodolph z Janesville, Wis. tak wiele czytał o procesie Harry Thaw, że dostał pomięszania zmysłów i trzeba go było zamknąć w domu waryatów.

Berlin. — Posłowie polscy uzyskali potrzebną ilość głosów i zamierzają wystąpić w tych dniach w sejmie pruskim z interpelacyą w sprawie strajku szkolnego i różnych represyi, które rząd z tego powodu wywiera.

Katowice. — Na Górnym Szląsku ukazały się stada zgłodniałych wilków, które przeszły przez granicę Królestwa Polskiego.

London, Ky. — 5ciu mężczyzn zostało rozszarpanych w atomy, skutkiem eksplozyi 100 paczek dynamitu.

Connesville, Ind. — 35-cio letnia J. S. Mundell zabiła dwoję dzieci a następnie sama sobie odebrała życie.

Kraków. — Wzdłuż Wisły przeszły stada wilków na terytoryum galicyjskie z Królestwa i wyrządzają znaczne szkody.

Washington. — W kongresie przyjęto bil, mocą którego wyklucza się Japończyków od lądowania na ląd Stanów Zjednoczonych na równi z Chińczykami.

New York. — Pani Latte Wallau otruła matkę, cierpiącą na raka. Uczyniła to na prośbę matki, ażeby ulżyć jej bólu.

Tym oporem żydów reakcyoniści są strasznie rozdrażnieni i grożą ogólną rzezią żydów w całej Odesie.

Ostatnie Wiadomości.

Managua, Nicaragua, 20 lutego. — Wojsko nicaraguańskie pobiło wojska honduraskie i odpędziło je od granicy. Ilu ludzi zginęło w tej potyczce, niewiadomo.

Paryż, 20 lutego. — Parlament francuski przyjął 351 głosami program rządowy odłączenia kościoła od państwa.

Lincoln, Neb, 20 lutego. — Senat stanowy przyjął bil, mocą którego jazda kolejowa ma być zniżona do 2c na milę. Podobna uchwała ma zapaść w legislaturach stanów Missouri i Mississippi.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

22. P. Kat. ś. P. w. A.
23. S. Fulgentego
24. N. Macieja ap.
25. P. Zyfryda b.
26. W. Aleksan. b.
27. S. Anastazyi
28. C. Romana.

Wiadomości z Polski

Hajdamacy we Lwowie.

Moskalofilscy studenci rusińscy urządzili haniebny napad na lwowski uniwersytet. Na krótko przed godziną 12,a więc w czasie, kiedy jest najmniej wykładów i zwykle najmniej słuchaczów w uniwersytecie zaczęli ukraińcy schodzić się grupkami i gromadzić w korytarzach pierwszego piętra. W auli odbywać się miała właśnie promocya doktorska. Zbliżała się godzina 12. Z rektoratu wyszedł sekretarz uniwersytetu prof. Winiarz, podążając w towarzystwie pr. Chlamtacza do auli.

Nagle na idących profesorów w pobliżu auli, rzuciło się grupa złożona z kilkunastu ukraińców, uzbrojonych w pałki, siekiery, siekierki boksery, rewolwery, wpadła pomiędzy obu i w tej chwili na głowę prof. Winiarza spadły zadawane z tyłu ze straszną siłą razy pałek. Trwało to jedno mgnienie oka. Prof. Chlamtacz rzucił się na ratunek koledze, który pod razami pałek upadł na ziemię, bandyci jednak, jak szybko wpadli, tak samo szybko umknęli, chowając się w tłum kolegów, zebranych pod aulą.

Był to jakby dany znak do "pohulania". Z piekielnem wyciem rzucili się ukraińcy do auli, wyłamując drzwi, jakkolwiek nie były zamknięte i rozpoczęli dzieło zniszczenia, a równocześnie kilka innych grup wpadło do sal wykładowych, wynosząc ławki, katedry, krzesła itd. i w jednej chwili u wszystkich wejść na korytarzu pierwszego piętra stanęły barykady.

Między innemi zniszczone zostały: portret Bilińskiego pędzla Pochwalskiego, portret Piętaka, pędzla Styki, portret Żmurki, malowany przez jego syna, portrety Ćwiklińskiego i L. Pinińskiego, pędzla Augustynowicza, portret Czerkawskiego, pędzla Hruzika, dalej portrety: Antoniego Małeckiego, Staneckiego, ks. Łukasza Soleckiego, ks. Sarnickiego, ks. Onufrego Krynickiego, ks. Kłosa, Huettnera, ks. Alberta Filarskiego i wiele innych. Zniszczono także biust cesarza Franciszka Józefa.

Wezwana policya aresztowała wojowniczych i osadziła w więzieniu.

Brutalna ta napaść na publiczną instytucyę polską i haniebne znęcanie się nad prof. Winiarzem wywołały w całem społeczeństwie polskiem jeden okrzyk protestu i oburzenia. Prasa polska wszelkich odcieni jednomyślnie potępiła barbarzyńską napaść hajdamackiej młodzieży.

Po przesłuchaniu winnych oddano trzech awanturników pod sąd kryminalny.

Ciekawe poświęcenie.

W Morzewie powiatowy inspektor szkolny zaprosil proboszcza dr. Klarowicza na poświęcenie drugiej nowej szkoły morzewskiej.

Po odmówieniu pacierza niemieckiego przez nauczyciela, proboszcz ubrany, jak należy do sprawowania urzędowych funkcyi kościelnych, z krzyżem w ręku żegna się i rozpoczyna pacierz. Ale zaledwie wypowiedzial "Ojcze nasz, któryś jest", rzuca się na niego z katedry z wzniesionemi oczyma i rozkrzyżowanemi rękami pan inspektor, jakby chodziło o odwrócenie od dzieci największego nieszczęścia, przerywa pacierz i dalej go mówić zakazuje. Napróżno mu tłómaczy, że to do świętości aktu należy, ale pan inspektor nieubłagany, po łacinie z dziećmi pacierz odmawiać poleca.

— To niech mi wolno będzie — mówi ksiądz — przynajmniej Zdrowaś Marya odmówić.

Ale i tego zakazał nauczyciel, Wreszcie go prosi, żeby mu w jego czynności nie przeszkadzał, bo się użali do władzy, ale i to żadnego nie wywarło skutku.

— W takim razie — odpowiada ksiądz — jestem w wątpliwości, czy mi wogóle wypada szkołę poświęcić, w której mnie,pasterzowi dusz nie ma być wolno z dziećmi parafii swojej pacierza odmawiać?

Pan inspektor trwał przy swoim zakazie. Na ten targ o pacierz polski patrzyły dzieci i wszyscy obecni z niemą boleścią, a scena ta będzie pewnie na długie lata wstrętnem dla nich wspomnieniem.

Procesy i rewizye.

Gazety poznańskie prawie codziennie podają wiadomości o nowych procesach, wytoczonych redaktorom polskim z powodu strajku szkolnego, i odbywających się rewizyach. Przed niedawnym czasem odbyła się rewizya policyjna w "Gońcu Wielkopolskim", kilka dni temu w redakcyi "Dziennika Poznańskiego" również była rewizya. Także odbyła się rewizya w redakcyach "Orędownika" i "Kuryera Poznańskiego". Chodziło o odnalezienie rękopisu mowy wygłoszonej na pewnym wiecu przez jednego obywatela. Ponieważ mowę tę spisał był redaktor p. Gwoździewicz, policya nie znalazłszy nic w redakcyi, zrewidokała mieszkanie, a nawet kieszenie p. Gwoździewicza — wszystko napróżno, bo redakcye nie chowają rękopisów, tylko je niszczą po użyciu. W Poznaniu toczyło się 6 procesów przeciwko redaktorowi "Postępu", p. Trosze. 5 procesów odroczono, a w 6 skazano p. Trochę na 300 marek kary. Niedawno temu uwięziono p. Trochę, gdyż zachodziła obawa, że będzie się ratował ucieczką.

20 posłów.

Ostateczny wynik wyborów do parlamentu pruskiego wykazuje, że Polacy wybrali 20 posłów polskich, a więc o 4 więcej, niż przedtem. Oto wynik wyborów według urzędowego sprawozdania!

W. Ks Poznańskie.

Okręg poznański: wybrany posłem Bernard Chrzanowski.

Okręk szamotulsko - międzychodzko-babimoyski:wybrany posłem Maciej hr. Mielżyński.

Okręg kościańsko-grodzisko-śmigielski : wybrany posłem dr. W. Skarżyński.

Okręg gostyńsko rawicki: wybrany posłem ks. prałat Stychel.

Okręg śledzko-śremski: wybrany posłem dr. Alfred Chłapowski.

Okręg pleszewsko-jarocińsko - wrzesiński: wybrany posłem Leon Czarliński.

Okręg krotoszyńsko-koźmiński:wybrany posłem dr. Mieczkowski.

Okręg ostrowsko-ostrzeszowski:wybrany posłem ks. Ferdynand Radziwiłł.

Okręg wyrzysko-szubińskożniński: wybrany posłem Leon Czarliński.

Okręg inowrocławsko-strzelniński: wybrany posłem dr. Z. Dziembowski.

Okręg gnieźnieńsko-witkówsko-wągrowiecki: wybrany posłem L. Grabski.

Prusy Zachodnie.

Okręg grudziądzko-brodnicki: wybrany posłem Wiktor Kulerski.

Okręg wejherowsko-pucko-kartuski: wybrany posłem Janta Polczyński.

Okręg toruńsko-wąbrzesko-chełmiński:wybrany posłem ks. Bolt.

Okręg kościersko-starogardzko-tczewski: wybrany posłem Jan Brejski.

Górny Szląsk.

Okręg bytomsko-tarnogórski:wybrany posłem redaktor Adam Napieralski.

Okręg katowicko zabrski: wybrany posłem Wojciech Korfanty.

Okręg opolski: wybrany posłem ks. proboszcz Brandys.

Okręg pszczeńsko-rybnicki: wybrany posłem ks. Skowroński.

Okręg kozielsko-strzelecki: wybrany posłem redaktor Siemianowski.

8 księży polskich w więzieniu.

Dwie mile od pól Tannenbergu i Grunwaldu, na których roku 1410, a więc przed niezadługo 600 laty Polska i Litwa walną stoczyły bitwę z Krzyżakami, która się skończyła zupełnem złamaniem potęgi krzyżackiej, d. 29 stycznia w Lubawie rozegrał się nowy akt smutnego dramatu walki pomiędzy państwem a kościołem o naukę religii w języku ojczystym. Ośmiu księży dekanatu lubawskiego stanęło przed kratkami sądowemi, oskarżonych o przestępstwo kodeksu karnego za to, że w kościele przed zgromadzonym ludem roztrząsali sprawy "państwowe" w sposób, zakłócający spokój publiczny.

Oto nazwiska tych księży:

1. Ks. Nikodem Kowalski, proboszcz w Kazanicach, 65 lat.
2. Ks. dr. teologii i filozofii, Franciszek Lis, proboszcz w Rumianie, 51 lat.
3. Ks. Walery Pełka, proboszcz w Grabowie, 49 lat.
4. Ks. Franciszek Majka, proboszcz w Sampławie.
5. Ks. Franciszek Wachowski, proboszcz w Zwiniarzu 47 lat.
6. Ks. dr. Aleksy Okoniewski, proboszcz w Lubawie, 54 lat.
7. Ks. Józef Ruchniewicz, proboszcz w Grodzicznie, 44 lat.
8. Ks. Jan Batke, proboszcz w Radomnie, 64 lat.

Zacnych tych kapłanów, których nazwiska w historyi ciężkich walk narodu naszego o najdroższe nasze skarby relegijne i narodowe po wieki zapisane będą, pojechał bronić z całą gotowością p. mecenas Adam Woliński z Poznania.

Już przed godziną 9 rano, na którą był wyznaczony termin, widać było ogromny ruch w mieście; zjechało się mianowicie dużo ludu wiejskiego, a szczególnie z parafii oskarżonych księży, ażeby obecnością swoją dać wyraz współczucia i miłości gorącej dla swych duszpasterzy. Skonsygnowano siłe zbrojną w postaci 12 żandarmów, uzbrojonych w karabiny i rewolwery. Obawiano się zaś widocznie jakichś zaburzeń, ale się zawiedziono, gdyż lud zachowywał się z spokojem, powagą i godnością. Sala sądowa nie wielkich jest rozmiarów, dlatego też tylko małą liczbę publiczności wpuszczono za kartkami na salę. Lud poczciwy wcale się na salę nie mógł dostać, ale mimo to z całą cierpliwością czekał przed gmachem sądowym, aż do ogłoszenia wyroku, niespokojny i stroskany o los swych duszpasterzy. Na sali sądowej było 6 sprawozdawców gazet pozamiejscowych.

Rozprawy sądowe trwały od godziny 9 rano do 3:30 popołudniu, potem nastąpiła przerwa do godziny 4, a o godzinie wpół do szóstej został ogłoszony wyrok, skazujący każdego z oskarżonych księży na miesiąc więzienia zwyczajnego; pierwszy prokurator wniósł o dwa miesiące więzienia.

Pan mecenas Woliński z całym zapałem, przejęty ważnością i świętością sprawy, bronił oskarżonych w blisko 1-i pół godzinnej mowie, która na wszystkich obecnych głębokie i przejmujące zrobiła wrażenie, zbijał wywody prokuratora i z bogatym materyałem w ręku wykazywał ich nicość i ostro skrytykował cały system dążący do tego, ażeby znieść naukę religii w języku ojczystym.

Pan mecenas Kurzętowski, który w toku rozpraw sekundował doskonale panu mecenasowi Wolińskiemu, oświadczył, że po tak długich i wyczerpujących wywodach kolegi swego, niczego już ze swej strony nie ma do dodania.

Nasi kapłani, jak prawdziwi wyznawcy, z całą powagą ale śmiało i otwarcie oraz stanowczo zaznaczali swe stanowisko jako kapłanów-Polaków, a szczególnie oświadczyli, że podług zasad religii Kościoła katolickiego spraw religijnych, a więc i sprawy nauki religii nie uważają za sprawy "państwowe" i że dalej podług zasad Kościoła katolickiego, nauka religii musi i powinna się odbywać jedynie w języku ojczystym.

Wyrok sądu przyjęli z imponującą godnością.

Tłum ludu stojący przed sądem, gdyż od godziny 3:30 nie wpuszczono już nikogo do gmachu sądowego, którego wejścia strzegło 2 żandarmów z bronią w ręku, odprowadził skazanych księży z całym spokojem na probostwo, przed którem zaśpiewano głośno: "Kto się w opiekę". Na twarzy poczciwego ludu widać było powagę głębokiego i rzewnego smutku, a łzy spadające z oczu tego ludu świadczyły wymownie, jak mocno odczuwał on ciężką dolę swych duszpasterzy.

Prawo przepisuje w tym wypadku, jako lżejszą karę obok więzienia także i forteczną, spodziewano się ogólnie nawet u innowierców i innoplemieńców, że jeżeli sąd wogóle przyjdzie do przekonania, że oskarżeni są winnymi, to ze względu na świętość sprawy, którą z całem przekonaniem bronili, sąd skaże ich na krótką karę forteczną. Trybunał sądowy uważał jednak winę oskarżonych kapłanów za tak ciężką, iż trzeba ich było więzieniem ukarać.

Wyrazy współczucia składamy na tem miejscu naszym kapłanom!

Nowe tumanienie włościan.

"Ziemia lubelska" donosi, że w powiecie krasnostawskim w Król. Polskiem, pojawił się oszust, który wyzyskuje uczucia religijne i łatwowierność włościan. Od niejakiego czasu rozpoczęło się między ludem zapisywanie do bractwa św. Franciszka trzeciego zakonu, ale naturalnie bractwo św. Franciszka, jest tylko pozorem, w rzeczywitości idzie otumanienie ludu i jego wyzysk.

Na te zgromadzenia bractwa, odbywające się pod wielkim sekretem, przybywa prócz zapisanych także jakiś jeszcze obieżyświat, pochodzący podobno z Lublina, imieniem Maciek. Owego Maćka wprowadzają do chałupy z wielką uroczystością, stawiają na stole krzyż, zapalają świecę, i dopiero padają wszyscy na kolana przed tym Maćkiem, a jeden ze zgromadzonych, którego nazywają starszym bratem, przysięga w imieniu wszystkich na wierność temu Maćkowi, a Maciek oczy zamruży, gębę otwiera i słucha...

Po przysiędze rozpoczyna się spowiedź; kazanie głosi ten sam starszy brat. Maciek tylko słucha, a brat starszy wszystkich oskarża o niewykonywanie tych wszystkich przepisów, jakie są włożone na członków bractwa i wylicza "winy": byliśmy na weselu, tańczyliśmy, piliśmy wódkę i inne trunki, paliliśmy papierosy, czytaliśmy gazety i wiele, wiele innych rzeczy. Na zakończenie tej rekolekcyi, zaleca zebranym Maciek różne pacierze. Później wyjmuje koronki, różaniec, szkaplerze i medaliki i prosi o nabywanie tych, którzy jeszcze nie mają, bo powiada, że każdy obowiązany jest te rzeczy mieć, na których modlić się nie trzeba, tylko je w ręku mieć, a wówczas będzie się zbawionym. Maciek rzeczy te sprzedaje po wysokiej cenie, i nadaje liczne odpusty, jakich nawet kapłani nie posiadają i wreszcie zaczyna się składka dobrowolna ofiar, które sam Maciek zabiera i zaleca, aby takie zebrania często się odbywały i nawet bez niego, ale naturalnie na jego dochód.

Wszystko to dowodzi strasznej ciemnoty,jeżeli już nietylko mateczka Kozłowska, ale nawet taki Maciek zawraca ludziom głowę.

Krwawy wypadek w Grodnie.

Niedawno na bulwarze sobornym, przechodzący młody człowiek upuścił na ulicy rewolwer. Spostrzegł to policyant i zaaresztował go. W drodze do cyrkułu ktoś z tłumu strzelił do policyanta i zabił go na miejscu. Jednocześnie prawie przed gmachem więziennym, jakiś nieznajomy strzelił do naczelnika więzienia, raniąc go śmiertelnie. W pogoń za sprawcą strzału rzucili się rewirowy i policyanci; nieznajomy dał kilka strzałów do ścigających go i zabił policyanta, rewirowego, a innych dwu zranił. Następnie ścigany przez ze wszystkich stron nadbiegłych policyantów, wpadł do jednego z domów, i tu w dalszym ciągu strzelał z okna. Wezwane wojsko dało 8 salw karabinowych. Po jakimś czasie przedstawiciele policyi z wojskiem wkroczyli do mieszkania, z którego strzelano i tu na podłodze znaleźli nieznajomego, który na chwilę przed wkroczeniem policyi pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru. Jak sprawdzono, nieznajomy nazywa się Fridmon i przed kilku tygodniami wraz z innymi po zastrzeleniu konwojujących uciekł z pociągu pod Słoninem.

Warszawa. — Otwarto testament ś. p. biskupa ks. Kulińskiego, datowany 6 stycznia, 1904. Zmarły biskup zapisał: dla pozostałej rodziny i służby domowej i na msze św. 14. 450 rubli, na osady rolne i rzemieślników w Studzieńcu 2000 rubli, na ubogich miasta Kielc 2000, na ochronę kielecką 2,000, na szpital św. Aleksandra rubli 1,500, na ubogich alumnów seminaryum 2.000, na budowę nowego kościoła św. Krzyża 28.000. Pozostałą sumę zapisał kieleckiemu Tow. dobroczynności.

Wyższe zakłady naukowe w Królestwie.

Warszawa. — Komisya pod przewodnictwem prof. Malickiego, obradująca w Petersburgu nad sprawą wyższych uczelni w cesarstwie, zakończyła swe prace.

Postanowiono siły i środki uniwersytetu warszawskiego zużytkować dla nowego uniwersytetu, mającego powstać w Warszawie na początku roku przyszłego. Uniwersytet ma funkcyonować równorzędnie ze starym, o ile taki będzie otwarty. Można się domyślać, że komisya uznała możność istnienia dwóch uniwersytetów w Warszawie, polskiego i rosyjskiego.

Nominalnie do uniwersytetu warszawskiego uczęszcza obecnie 9 studentów.

Politechnika warszawska, o ile do 1 września nie zostanie otwartą ponownie, zostanie przeniesiona do Nowo-Czerkaska.

Instytut agronomiczny w Puławach ma zostać przeniesiony do Kurska.

Projekt przeniesienia wyżej wzmiankowanych uniwersytetów w tych dniach zostanie złożony radzie ministrów do ostatecznego zatwierdzenia.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — W tych dniach odbył się w Przasnyszu akt poświęcenia świeżo otwartej szkoły polskiej Macierzy szkolnej, oraz biblioteki czytelni.

Warszawa. — Odbył się tu wiec matek, na który przybyło bardzo wiele matron polskich nawet z odleglejszych stron Królestwa.

Kraków. — Komisya inwestycyjna rady miasta łącznie z komisyą administracyjną zatwierdziła plany na przebudowę rzeźni miejskiej i budowę chłodni kosztem 700.000 kor.

Stowarzyszenie budowniczych wniosło do rady miasta podanie o rozpisanie konkursu na projekt uporządkowania Rynku krakowskiego i nadanie odpowiedniego charakteru fasadom domów i wystaw sklepowych oraz przebudowanie całego placu rynkowego.

Warszawa. — Sąd polowy w Będzinie skazał 3 bandytów: Ostrzębskiego, Perula i Knapa, oskarżonych o liczne rabunki dokonywane w powiecie na śmierć przez rozstrzylanie. Wyrok natychmiast wykonano.

Piotrków. — Sąd polowy skazał na śmierć Kniasa i Lipińskiego, oskarżonych o grabieże w Radomsku. Wyrok wykonano.

Mińsk. — Ustawę tow. "Oświata" po dwukrotnem odrzuceniu wreszcie zatwierdzono.

Łódź. — W sali koncertowej Sekina odbył się pierwszy z dozwolonych trzech wieców robotniczych w sprawie zatargu w fabryce Poznańskich. Przybyło około 2,000 robotników. Przewodniczył Jan Brzeskot. Robotnicy zaznaczyli, że są gotowi do ustępstw, ale nie mogą się zgodzić na wydalenie 98 towarzyszów, zwolnionych przez zarząd fabryki. Wymagają, ażeby sąd nad nimi pozostawiono robotnikom. Wybrano delegatów na wiec następny, poczem wybraną zostanie delegacya wszystkich trzech wieców, która się uda do Berlina dla pertraktacyi osobistych z akcyonaryuszami.

"Magiczne buty".

W nowoyorskim trybunale kryminalnym toczył się ciekawy proces. Szewc, Mateusz Hilgert, był oskarżony o "naruszenie praw lekarskich", których się dopuszczał przez kilka lat, sprzedając "magiczne buty", z gwarancyą leczenie wszystkich chorób. Hilgert ogłaszał, że jego buty naładowane są elektrycznością i posiadały jeszcze inne lecznicze przymioty. Cena najmniejsza tych "cudownych butów" wynosiła najmniej 100 dolarów za parę. Powodziło się szewcowi doskonale w Ameryce.

Myślał już o zalaniu Europy swymi wyrobami, gdy na nieszczęście niektórzy jego klienci zaczęli powątpiewać, czy jego buty wytrzymają ankietę naukową.

Prokurator rządowy przyznał Hilgertowi mistrzowską umiejętność robienia doskonałych butów, ale odmówił mu prawa "leczenia wszystkich chorób", a jego butom nie przyznał własności uzdrawiania reumatyzmów. Oskarżyciel powołał nawet świadków, którzy zeznali, że nosząc buty Hilgerta, czuli się znacznie gorzej.

Obrońca oskarżonego wywodził, że Hilgert jest niezrozumiałym rodu ludzkiego dobroczyńcą. Żywot swój cały poświęcił wyrabianiu ścientyficznych butów i trzewików". Jeżeli bucik dokładnie przystaje do stopy, to stopa, a z nią jej właściciel jest szczęśliwa. Jeżeli nie przystaje, to stopa jest nieszczęśliwa i jej właściciel przeklina życie. Siedem pokoleń rodziny Hilgertów wyrabiało buty, współczesny Hilgert jednoczy w sobie doświadczenie i wiedzę siedmiu pokoleń. Sporządził on pierwszą parę trzewików gdy miał lat tylko 9. Skąd pochodzi złe zdrowie? Z niedobrze zrównoważonych warunków ciała. Scientyficzne buty Hilgerta sprowadzają równowagę tych wszystkich warunków. One nietylko ułatwiają ruch, ale nadto przyczyniają się do obiegu krwi, a obieg krwi, to przecież życie.

Hilgert może dowieść, jak wielkim jest dla ludzi dobroczyńcą. W centralnym zakładzie swoim ma on osobną salę, nazwaną "salą boleści" gdzie nagromadził ogromne ilości rzekomo leczniczych przyrządów, szelek, podeszw bandażów, klepek i t. p. pozostawionych jako "ex vota" przez klientów, którzy dopiero zapomocą jego butów odzyskali zdrowie i życia radość.

Genialne wywody obrońcy na niewiele się zdały scientyficznemu szewcowi. Trybunał skazał go na zaniechanie leczniczej reklamy i na zapłacenie niemałych kosztów procesu.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

Gdy jednak stanęli przed gankiem, nikt na spotkanie ich nie wyszedł i dopiero po kilku minutach oczekiwania, wpadł do sieni chłopak służebny, zasapany i czerwony, i wprowadził ich do jadalni, gdzie resztki obiadu i herbaty łączyły się na stole w nieładzie zupełnie nieestetycznym.

Na bocznych stołach piętrzyły się książki i robótki, stały słoje i koszyki, zdradzające, że mieszkańcy domu pokoju tego używają do wszystkiego.

Ruch, wywołany przybyciem gości, trwał dalej, lubo stłumiony i dochodził do nich w postaci dalekiego szmeru, bieganiny, rozmów suwania sprzętów i ciężkiego sapania chłopca kredensowego w sąsiednim pokoju.

—Panie się stroją musiały być przy zajęciu gospodarskiem, w szatach niedbałych—szepnął Różycki.

Zatrzymał przebiegającego chłopca.

—Słuchajno pan w domu?

--Ej, nie.

--Dawno wyjechał? Dokąd?

—Ja zapomniałem. Gdzieści daleko, będzie temu ze dwa tygodnie.

—Naturalnie, zgrywa się "gdzieści"! —zamruczał pan Erazm—a gospodarstwo na woli Bożej. Jakim cudem ci gracze trzymają się na świecie, kiedy powinni dawno chodzić z torbami?

—I co szczególniejsze w tym kraju —dodał Jamont—że bogaty i biedny, bankrut i kapitalista, wszyscy żyją na jedną skalę. Dużo widziałem, ale podobnej osobistości nigdzie niespotkałem.

Rozmowę przerwało wejście gospodyni domu.

Była to sobie jeszcze nie stara, ale zaniedbana roztyła kobieta, która już przestała myśleć i dbać o siebie.

Wpadła z serdecznością wielką i okrzykami:

Co za miła niespodzianka! Co za rzadki gość! Nie wierzyłam oczom! Pan taki niełaskaw na nas, tak rzadko bywa!

Słowa były dla Różyckiego, ale spojrzenie ciekawe, niespokojne, pożądliwe, dla Kostusia.

Instynktem matki wietrzyła konkurenta, a zbyt była szczerą i prostą, aby mogła ukryć radość z jego widoku.

Gdy pan Erazm dopełnił formy poznania, miała ochotę uścisnąć młodego człowieka, rozpływała się w uprzejmościach.

—Ale gdzież to panów wprowadzono? Proszę do salonu, zaraz podadzą herbatę. Mojego męża niema w domu, a moje panny przy robocie, bo teraz czas gorący. Ach mój Boże, panowie pewnie spragnieni po upale, zaraz każę podać owoce i konfitury. Józiu, Maryniu, Zosiu, chodźcież!

Mówiła bez ustanku, podniecona, szczęśliwa, widząc już w myśli chwilę oświadczyn, szycie wyprawy, a przytem trwożna, aby córki, pozbawione jej kierunku, nie ukazały się niedość elegancko ubrane, nie chybiły pierwszemu wrażeniu konkurenta.

Dogadzała też mu, nadskakiwała, znosiła przysmaki, patrzyła w oczy z uwielbieniem, rada odgadywać myśli i życzenia.

Kostuś był okropnie zażenowany, Różycki śmiał się w duchu, ubawiony setnie tą sceną.

Nareszcie ukazały się panny, postrojone, ceremonialne, z minami dostosowanemi do okoliczności; naiwności parafialne, chcące udawać wysoki ton.

Matka rozkochanemi oczyma śledziła ich ruchy, badała stroje, uśmiechała się z lubością i ukradkiem szukała na twarzy Kostusia wrażenia.

Ładne to były dziewczęta. Dobrze zbudowane i zdrowe, twarzyczki różowe i białe, duże warkocze, szkodziło im tylko to właśnie, co one uważały za piękne. Więc zbyt strojne figury sztucznie wyciśnięte, włosy uczesane w loki i figle, cera zbyt biała ruchy nienaturalne.

Kłaniały się jak łaleczki i siedziały rzędem na kanapie, nie śmiąc swobodniej odetchnąć, rączki trzymały złożone bezczynnie i wszystkie patrzyły na pana Erazma, a nie, broń Boże, na Kostusia.

Były tak zabawne, że chłopak z trudnością hamował wesołość i miał złośliwą ochotę spłatania im jakiego figla, przestraszenia, co niebądź, byle zedrzeć raptem maskę i zobaczyć, jakiemi są prawdziwie.

—Cóż panienki, jakże wasze gospodarstwo?—zagaił rozmowę p. Erazm.

Dwie zaśmiały się tylko, najstarsza, Józia, odpowiedziała:

—Et, jakie tam gospodarstwo; pan sobie z nas żartuje.

—Za pozwoleniem. A któż tu gospodaruje?

—Tatko i mama—zaszczebiotała Józia.

—No, no, firma poważna. A kiedy tatko wyjechał?

—Nie pamiętam, przed paru dniami.

—A tymczasem swoje się robi. Wiem ja wiem, że te białe rączki umieją dobrze pracować.

—Pan dobrodziej je zawstydzasz!—wmieszała się matka.—Jakże by panienki mogły gospodarza zastąpić, zajmować się robotą męską? Nie pozwoliłabym nigdy. Dał mi Bóg dzieci nie na to, abym się nimi wysługiwała. Niech się bawią i kształcą, póki są w domu.

Śliczne słowa pani dobrodziejki. Niech się kształcą, a jeszcze lepiej, niech do końca życia nie będą zmuszone pracować. W naszym kochanym kraju udaje się to jeszcze dotychczas. Ot, już zagranicą cięższe warunki. Ten chłopak oto szuka żony i otwarcie się przyznaje, że ją bierze na ciężką pracę.

—Nie może być!—zdumiała się matka.—A to tam w Algierze, powiadają, daktyle i pomarańcze rosną, jak u nas pokrzywy?

—Rosną daktyle, ale nie rosną chłopi i kto daktyla chce zjeść, musi go sam sadzić, pielęgnować, podlewać, inaczej umrze z głodu.

—Ach, mój Boże!—jęknęła Janicka, rozdarta między namiętnością wydania córki zamąż, a trwogą nad losem gospodarstwa bez chłopów.

Jednak nie zaprzeczyła, gdy naiwnie rezolutna Józia wyraziła swoje zdanie:

—My też często polewamy grzędy w ogrodzie. To wcale nie ciężko i zabawnie.

—Ja raz wychodowałam daktyla z pestki!—odezwała się druga z rzędu, Marynia.—Był już, ot, taki duży, ale—zachichotała—już go niema.

—Nie miał właściwego gruntu i klimatu—rzekł Konstanty.

—Ej nie, ale go kot mamy wydrapał!

—A zbójca!—roześmiał się Jamont, rad, że może wyjść z krępującej go powagi.

—Co to za napaść na mojego kota!—ujęła się matka.—On nigdy żadnych szkód nie robi.

Tu natychmiast chór głosików zaprotestował:

—Mama zawsze go broni. A któż pobił mlecznik onegdaj? A kto podarł poduszkę na kanapie? A kto się dobrał do wędliny?

— Oddać go pod sąd i powiesić!—zadecydował poważnie Różycki.

Tu panny, dla okazania dobrego serca, podniosły lament:

—Ach, nie, nie! Taki śliczny kotek!

—Moje dziateczki, oneby nie skrzywdziły muchy!—rozczuliła się matka.—Takie to łagodne dobre!, A możebyś co zagrała, Józieńko? Pokaż, co umiesz!

—Ależ nie, proszę mamy, fortepian rozstrojony!—broniła się Józieńka.

—To nic, to nic, panowie wybaczą. Wiadomo na wsi o stroicieli zatrudno. Ona gra ładnie, gra i śpiewu się uczyła. Mieliśmy zawsze dobre nauczycielki, rodowite Francuski, z muzyką i rysunkiem. A te dziewczątka takie pojętne, wszystko w lot objęły. Józia gra i śpiewa, Marynia każdy wzór narysuje, choćby było na nim nie wiedzieć ile drzew i domów, a Zosia mogłaby nawet z Niemcem się rozmówić i ciągle czytałaby książki. Już to na ich edukacyę niczego nie żałowaliśmy z mężem.

—Słusznie. Teraz na świecie bez nauki ciężko!—potwierdził Różycki. — A talenta uprzyjemniają bardzo życie wiejskie. Niech się pani nie droży, panno Józefo, i uczyni nam przyjemność usłyszenia swojego głosu, który jak wnoszę, jest srebrzysty.

Panienka, po chwilowem certowaniu, zbliżyła się do fortepianu, wezwała siostrę do pomocy i wreszcie rozpoczęła drżącym głosikiem jakąś piosnkę ukraińską, tak żałosną, że śpiący pod kanapą wyżeł zawył i został, wśród oburzenia całej rodziny, sromotnie wygnany do ogrodu.

Po tym epizodzie, śpiew skończył się bez przeszkód, z wielką pochwałą i uznaniem gości, a rozkoszą pani Janickiej.

Następnie panna Marynia musiała przynieść swoje arcydzieło: ekran do kominka, wyszyty na kanwie z własnego jej rysunku. Przedstawiał bukiet róż, z zagadkowym dodatkiem palącej się pochodni i motyla rozmiarów sójki.

Teraz już zupełnie szczerze zachwycał się Kostuś cierpliwością nad utworzeniem tak zawiłej i zmudnej kombinacyi dla tak bezużytecznego sprzętu.

Chciała jeszcze rozkochana matka zaprodukować erudycyę Zosi, ale ten punkt egzaminu i popisu chybił.

Dziewczyna oblała się szkarłatem, wyłamywała palce ze stawów, kręciła się na krześle i milczała uparcie.

Potem gospodyni domu zaproponowała spacer i manewrowała tak, że Kostuś znalazł się na ścieżce sam z Józią.

Panieka miała minkę skromną i zażenowaną, on miał minę głupią i rzetelnie nie wiedział, co mówić.

Zaczął chwalić porządek ogrodu.

—Panie tem zapewne same się zajmują?

—Nie, ogrodnik—odparła.—My tylko pilnujemy kwiatów.

—Czy kwiaty tu przynoszą cokolwiek dochodu?—zapytał praktycznie.

—Ach, któżby kwiaty sprzedawał! Hodują się dla ozdoby.

—Panie macie pewnie dużo znajomych i wesołe stosunki?

—E, gdzie tam!—rozdęła usteczka. — Raz na rok trochę potańczymy. W naszych stronach tak mało młodzieży i ruchu.... Panowie ciągle grają w karty. Żebym niemiała moich przyjaciółek, Swidnickich, to chyba wstąpiłabym do klasztoru.

Tu na zakręcie ścieżki, spotkali mamę z panem Erazmem i Kostuś już się pilnował, aby ich nie stracić. Przyłączyły się też dwie młodsze panienki i całą gromadą skierowano się ku domowi.

Podano znowu owoce i konfitury, a gdy Różycki kazał konie zaprzęgać, gospodyni przyjęła to jako osbistą obrazę.

—Ależ czy to się godzi, czy to po sąsiedzku odjeżdżać bez kolacyi? Podanoby zaraz! Myślałam, że mili goście zostaną na noc. Niech pan się da uprosić, daruje nam ten wieczorek.

—Niepodobna łaskawa pani! Dziś jeszcze musimy być w miasteczku. Na mnie czekają interesy terminowe, a na niego ciotka.

—Dawno też nie miałem wieści od ojca — dodał Kostuś. —Spodziewam się zastać list w mieście.

—Ależ to krzywda taki zawód! Proszę chociaż obiecać, że panowie nas, wracając do Rogalów, nie ominą. Doprawdy, nie mogę się pogodzić z myślą, że to tak krótko. Może panowie pozwolicie chociaż herbatki?

—Serdeczne dzięki! Wyjeżdżamy syci na dobę. Całuję rączki! Proszę mężowi zalecić, aby się ze mną na kontraktach nie rozminął. Liczę na jego pomoc w sprawie wspólnego ubezpieczenia od ognia.

Pożegnania ciągnęły się kwadrans, przeniosły się z salonu do jadalni, z jadalni do sieni, stamtąd na ganek.

Nareszcie goście siedli do powozu i ruszyli wśród ostatnich okrzyków pani domu.

Panienki wyglądały z za jej pleców.

Powóz był za bramą, gdy twarz jej straciła uprzejmy uśmiech.

Zwróciła się do córek i odsapnęła.

—Dzięki Bogu, że nie zostali na kolacyi; ani kawałka mięsa w domu! Byłam w takim strachu, że zanocują. Herbaty jak na jeden raz i świece wyszły!

—A w gościnnym pokoju suszy się mąka —rzekła Józia.

—No, udało się! Byłyście dobrze ubrane, a jak prędko wyszłyście! Bardzo przyzwoity młody człowiek i przystojny. Różycki mi mówił, że chce się żenić koniecznie i na posag się nie ogląda, bo fundusz zebrali tam gdzieś w Francyi. Uważałam, że bardzo się Józi przyglądał. Do twarzy było wam w tych sukienkach. Kto wie, może co z tego i będzie! Trzeba napisać kartkę, żeby ojciec przywiózł z miasta wina, żelatyny i wanili. Niezawodnie wstąpią wracając. Każe mu zrobić lody.

—Mnie on wcale się nie podobał; głowę ma tak ostrzyżoną, jakby łysy!—rzekła Marynia, ruszając ramionami.

—Może ładniej nosi włosy Stocki, albo Wojnicz?—ujęła się Józja za domniemanym konkurentem.

—A mnie się zdaje, że on drwi z nas!—odezwała się Zosia.

—Drwi? Cóż to? Zastali was przy jakiej prostej robocie, nie ubrane? Albo nieporządnie podano konfitury? Chyba z ciebie mógł drwić, że siedziałaś, jak trusia! Wstyd mi zrobiłaś No, ale o ciebie mniejsza; starsze były zupełnie "comme il faut", Lecz teraz moje panny, dosyć gadania. Rozbierzcie się prędko i ruszajcie do roboty. Krowy nie wydojone, ptactwo nie zebrane, ogórki trzeba polewać. Ja muszę pójść do żeńców. Ach, mój Boże, i masła przemywać nie skończyłam!

—A niechże się i mama przebierze!

—Niema czasu!—rzuciła już z dziedzińca. Zatrzymała się raz jeszcze przy bramie.

—Zosiu! Zosiu! Konfitury, co zostały, złóż do słoików i na kartce do miasta dopisz kilka cytryn; mogą się zdać!

A tymczasem siwki Różyckiego kłusowały raźno w stronę miasteczka.

—No, a tu w której się zakochałeś? — spytał pan Erazm Kostusia.

—Te stanowczo zostawię wszystkie miejscowym amatorom domowego drobiu — odparł chłopak.

—To się na nich niepoznałeś. Dziewczęta poczciwe, pracowite, praktyczne, nie zepsute, doskonałe będą żony gospodynie.

—Te lalki, żyjące dla wszelkiej pracy pogardą?

—Ależ bajki! To tylko szyk fałszywy, dziwactwo!

Ręczę, że ledwie byliśmy za bramą, jedna poszła do obór, druga do ogrodu, trzecia na folwark. Sukienki same sobie szyją, często same w kuchni zajęte, obywają się bez służącej i klucznicy. Matka zastępuje gospodarza, bo mąż wiecznie na bryczce. Pracowite to jak mrówki, ograniczone, bo biedne, ale z gruntu zacne.

—I nawet ładne! - dodał Kostuś ustępując wobec tych argumentów.

—Ta Józia w sam raz dla ciebie. Miałbyś skarb gospodynię!

Kostuś umilkł, zapalił popierosa i począł gwizdać.

— Nie—rzekł po namyśle—już wolę tę małą, która nie posiada talentów.

Pan Erazm zaśmiał się dyskretnie pod wąsem.

—Ten, to chyba starym kawalerem nie skończy. Ale czy nie przejdzie na islamizm, za to nie dam trzech groszy!—pomyślał w duchu.

Niezadługo wjechali w podwórze bajecznie czyste i bajecznie kwieciste,—podwórze panny Stefanii Jamontówny.

Spory plac był ochroniony od ulicy murem iście klasztornym, opatrzonym zamczystą furtą.

Po za tym murem, rozlegał się turkot wozów i dorożek, po okropnym bruku nędznej mieściny, szargot żydowski i tupot nóg na drewnianych chodnikach.

Zresztą posiadłość za murem była ciszą, uroczystą oazą zieleni, czystości i porządku.

Nad gołębnikiem, który stanowił środek dziedzińca, unosiły się setki gołębi; studnię w jednym rogu oplatało dzikie wino; ścianę oficyny, która wychodziła frontem na drugą uliczkę, pokrywały morele i brzoskwinie, przetykane rozpiętemi w szpaler drzewami owocowemi i krzewami kaprifolium. Sciany domu i ganek były także zielone i wonne, a giętkie, pnące gałęzie dosięgały prawie starego, dziwacznie łamanego dachu i zaglądały w okienka facyatek.

Przed domem, zakryte zielenią, ciągnęły się budowle gospodarskie i wielki ogród owocowo-warzywny, ale dziedziniec oddany był tylko kwiatom i wyglądał jak salon.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

By się kury niosły w zimie.

Niejedna z gospodyń narzeka, że wtedy, kiedy jaja są najdroższe, to jej kury nie niosą się wcale. Wina, zdaje się, nie jest tu po stronie kur, bo te, z wyjątkiem pory pierzenia się, niosłyby się przez cały rok, gdyby miały odpowiednie utrzymanie. Zastanówmy się tedy nad tem, w czem leży przyczyna obojętności kur do swojej gospodyni i jak tej obojętności zaradzić, a więc w pierwszym względzie zaglądnijmy do kurnika.

Kurnik zimny, nieopalany, może nawet bez powały, o pojedynczych ścianach. wiatr szparami gwiżdże, że aż hej! więc kury biedaczki siedzą w kącie skulone, na grzędy nie włażą, bo tam jeszcze gorzej, tam nawet nie ogrzeje się jedna koło drugiej. Wypędzane na dwór, dobrowolnie iść nie chcą, stoją osowiałe, podnosząc to jedną, to drugą nogę, zdrętwiałą od zimna i braku ruchu. Nie lepiej dzieje się tym, które siędzą na poddaszu, lub w sieni na drabinie, szczęśliwsze może o tyle, że od czasu do czasu wkradną się do izby i ogrzeją nieco, jeśli ich nie wypłoszy pies, lub dzieci niesforne. Więc co robić? — spyta niejedna z gospodyń. Nic wielkiego! Trzeba tylko wyszukać dla nich odpowiedniejszy przytułek, przynajmniej na noc, by od zimna nie cierpiały. Może gdzie w krowiarni znajdzie się jaki kącik wolny, w którymby można urządzić obszerniejszą klatkę z łat, a w niej ustawić grzędy i gniazda, przecież byłoby im tu cieplej, jak w sieni. Rozumie się że swobodnie nie można puszczać kur do stajen, bo siadając na drabinach, zanieczyściłyby paszę i żłoby. Można je także pomieścić w piwnicy, jeśli ta jest widna, sucha i nie będzie dla kur wyborną siedzibą, w zimie będzie bowiem, ono dość ciepłe, w lecie nie gorące. Zalety te umieli ocenić hodowcy zagraniczni, i dlatego widzi się tam kurniki wgłębione w ziemię i ziemią przykryte. Można także sam kurnik, na razie zimny, ogrzać w łatwy sposób, jeśli się na jego podłodze ułoży warstwę świeżego nawozu bydlęcego. Nawóz bydlęcy, zmieszany z końskim da jeszcze silniejsze ciepło. Samego atoli końskiego nawozu nie należy używać do tego celu, bo wydziela duszący gaz, który wpływa szkodliwie na organa oddechowe drobiu. A reszcie, jeżeli w ten lub w inny sposób, nie da się dla kur uzyskać ciepłego schroniska, to nie pozostaje nic innego, jak tylko przetrzymać je przez noc w kuchni, zamknięte w kojcach.

Co do pożywienia, to da się powiedzieć tyle, że powinno bodaj w części przypominać ów pokarm, jaki kura znajduje w lecie, gdy chodzi swobodnie. Należy przeto oprócz ziarna, podawać: gotowane ziemniaki, zagniecione z ospą i mąką, z kości, zamiast której można domięszać tłuczonych skorup z jaj, dalej należy podawać wszelkie odpadki mięsne, jakich dostarcza kuchnia, a więc ścięgna i resztki mięsa przy kościach, wnętrzności z drobiu i dziczyzny, także krew i inne odpadki z rzeźni, jeśli je tanio nabyć można. Z jarzyn podawać kapustę surową, buraki, marchew, i wszelkie zielone wypustki z jarzyn, jakie się tylko znajdują w piwnicy. Jarzyn nie należy rozdrabniać, lecz podawać w całości, najlepiej zawiesić je w kurniku na sznurku w takiej wysokości, by kury musiały do nich podskakiwać, przez co zmusi się je do ruchu, a tem samem do ogrzewania się.

Nie należy zapominać także o tem, że drób potrzebuje drobnych kamyczków, które połknięte przez ptaka, przy skurczaniu żołądka pokarm trą i rozdrabniają. Kamyczków w lecie, przebywając na wolności, znajdzie kura poddostatkiem, inaczej w zimie, gdzie w ziemi zamarzniętej i pokrytej śniegiem, nie udzióbać nie jest w stanie. Dlatego trzeba im usypać kupępiasku, lecz w miejscu suchem, by piasek nie skupił się pod wpływem mrozu, w nim będą kury wyszukiwać drobne muszelki i kamyczki, w nim będą się kąpać i oczyszczać z pasożytów, o grzebiąc, rozszuszają się i ogrzeją.

Hodowla kur w Stanach południowych.

Postęp w hodowli użytecznych domowych zwierząt wszelakiego gatunku, osiągnięty w południowych stanach Ameryki Północnej, nie jest dotychczas zupełnie co do jego wartości znajomy. Stany południowe, gdzie zima łagodna, a lato równe stanom północnym, jest oazą dla skrzydlaków: kur, gęsi, kaczek, indyków i t. d., słowem dla drobiu.

Postęp ten spowodowany jest taniością farm w stanach południowych, a farmy te w rękach fachowych rolników są nader urodzajne i wydają obfitszy owoc pracy, niż w innych stanach spostrzegać się daje.

Stany południowe z powodu swego klimatu i taniości ziemi rolniczej, przodują stanom północnym, robotnik jest tańszy niż gdzieindziej, bo życie i wszelkie jego wymogi nie dochodzą tych cen wydatkowych, jakie Stany północne każdocześnie z powodu natłoku ludności zarobkowej wytwarzają.

Że w tych stanach południowych tak jest, a nie inaczej, przypisać należy tej okoliczności, że zaludnienie jest szczupłe, ruch ospały i powolny, a emigracya z północy i z krajów europejskich jest słabą, rzadką.

Kultura rolnicza w Stanach południowych P. A., byłaby pierwszorzędną, gdyby ludność przypływająca do Stanów Zjednoczonych w zrozumieniu bytu i dobrobytu tam się właśnie osiedlała, a nie szukała lub wyczekiwała niepewnej i wyzyskiwanej pracy w miejscowościach przemysłu fabrycznego. Nie wyprzedzajmy jednak wypadków przyszłości. Artykuł niniejszy skierowany jest do zyskownej hodowli kur, drobiu.

A więc do rzeczy:

Każdy farmer hoduje przynajmniej kilka tuzinów kur i w swoim czasie sprzedaje tak kurczaki jak i jaja. Ale jest to na tem polu bardzo drobiazgowy przemysł rolniczo gospodarski.

Wielkie hodowle, do których zachęcają nas farmy w stanach południowych, są bardzo rzadkie, chociaż są one w skutkach bogate i nie wymagają absorbacyi, to jest mozolnej pracy i nakładu pieniężnego.

Jeden farmer ze stanu Virginia podaje do wiadomości: "Posiadam wielką farmę i kilka lat temu jeszcze uprawiałem zboże. Wobec niskiej ceny zboża i znacznych wydatków na uprawę, szukałem sposobu względnie drogi do osiągnięcia wyższej ceny plonów. Hodowla kur na wielką skalę wydała mi się drogą wyjścia z niekorzystnego położenia uprawy roli. W tym celu kupiłem dwie wielkie sztuczne lęgarnie kur i odpowiednią ilość jaj, wyczekując z trwogą i bojaźnią rezultatu. Dziś farma moja, raczej hodowla kur, zalicza się do największych w stanie Virginia, a znaczny dochód roczny jest owocem mej pracy w tej dziedzinie.

A jeżeli z hodowli kur zyskuję większy, niż spodziewany dochód, przypisać to tylko mogę staranności i znajomomści rzeczy, której się z zamiłowaniem, oględnością, chęcią i wiedzą podjąłem. Hodowla kur znaczne przynosi zyski w stanach południowych. Łagodny klimat, tani względnie robotnik, ciągle wzrastający popyt na jaja i drób, są najlepszemi przewodnikami tej gałęzi przemysłu gospodarczo- rolniczego.

Oto ja sam pojęcia nie miałem, by w miastach stanów południowych tak wielki popyt i zbyt na produkta farmy drób hodującej, stałe miały wzięcie. Aby jednak przekonać się o produktywnej tożsamości stanów północnych, zwiedziłem największe wylęgarnie w krajach na północy Stanów Zjednoczonych położonych, i wróciłem z przekonaniem, że produkta tego przedmiotu z niej, jak i innych farm południowych stanów, a względnie ze stanu Wirginia, osiągnęły najwyższe ceny targowe.

Do powyższego zapatrywania hodowcy-farmera należy przyłączyć się naszym polskim gospodyniom. Hodowla drobiu, jakkolwiek wymaga staranności, czystości, doglądania, itd., nie jest pracą, lecz przyjemnem ubocznem zatrudnieniem, rozrywką, przynoszącą zasiłek pieniężny, a prowadzona ze znajomością staje się zamiłowaniem w połączeniu ze znacznym zyskiem. Niechże więc nasi polscy farmerzy w południowych stanach nad powyższemi słowami się zastanowią i o hodowli drobiu nie zapominają.

Ratowanie koni w razie pożaru.

Wiadomo powszechnie, że w razie wybuchu ognia w stajni, konie giną nieraz przez to, że opanowane bojaźnią, nie dają się wyprowadzić. Otóż warto pamiętać na wszelki przypadek, że jsnieje sposób od dawna wypróbowany, pozwalający z łatwością wyprowadzić konie ze stajni w razie palenia się budynku. Sposób ten polega na osiodłaniu lub włożeniu uprzęży na konia. Konie osiodłane lub zaprzężone z palącego się budynku bez oporu wychodzą. Tak samo ma być skutecznem owinięcie głowy zwierzęcia mokrym miechem lub derą.

Dlaczego ludzie są zgryźliwi?

Prawie każdy lekarz wam powie, że skłonność do irytacyi, zgryźliwość itp. pochodzą z nieporządków fizycznych. Aby przywrócić rodzinie radość i zdrowie, należy użyć lekarstw, które chorobę pokonają. Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię (cena 25c) są wyjątkowo skuteczne na dokuczliwy ból głowy wszelkiego rodzaju. Na kaszel, zaziębienie, krup, chrypkę, ból gardła, ból w piersiach i słabości płuc wogóle niema lepszego lekarstwa nad Severy sławnyBalsam na Płuca. Cena 25c i 50c. Schorowani i starzy ludzie zauważą zadziwiające polepszenie przez użycie Severa Balsamu Życia. Cena 75c. Powyższe wypróbowane lekarstwa są sprzedawane we wszystkich aptekach lub dostać je można od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Io.

DZWONNIK.

NAPISAŁ

HENRYK SIENKIEWICZ.

Dlaczego nie wymieniam nazwiska miasta, którego osobliwości zwiedzałem w sierpniu zeszłego lata, to się pokaże z dalszego ciągu tego opowiadania. Tymczasem dość będzie powiedzieć, że jest to miasto, leżące w granicach Królestwa Polskiego i ze wszech miar godne widzenia. Posiada ono ciekawe, kryte chodniki przy domach na rynku, stary ratusz i jeszcze starszą wielką omszałą katedrę z wnętrzem pełnem ciekawych zabytków i z grobowcami takich ludzi, o których znana pieśń mówi:

"Oni światu przegrażali, a choć
dzisiaj w trumnie,
Przecież okiem marmurowem
spoglądają dumnie."

Po przyjeździe, ponieważ mogłem pozostać tylko do wieczora, począłem w gospodzie wypytywać o człowieka, któryby mi mógł prędko i dokładnie miasto pokazać. Odpowiedziano mi, że o ile chodzi o katedrę, może to uczynić najlepiej kościelny, który wcale nie jest zwykłym dziadem, ale dozorcą całej usługi miejscowej, a zarazem dzwonnikiem i który, służąc przy katedrze od lat czterdziestu kilku, zna ją nie gorzej od "samego księdza biskupa" i pokazuje z wielkiem zamiłowaniem.

Upewniony w ten sposób, w kwadrans później zapukałem do domku, który przy ogromie katedry wydawał się, jak mały grzybek, wyrosły w cieniu ogromnego dębu. Otworzył mi sam kościelny, jedyny, jak się pokazało, domku mieszkaniec, i, wysłuchawszy, o co idzie, zgodził się chętnie przewodniczyć mi po kościele i cmentarzu.

Był to starzec z białą, jak mleko, czupryną, nasuniętą na oczy i z białym, obwisłym ku dołowi wąsem. Wyglądał na chodaczkowego szlachcica. Uderzyła mnie jego szczególnie delikatna, niemal młodzieńcza cera i wypukłe, niebieskie oczy, patrzące badawczo i nieufnie. To nieufne spojrzenie stanowiło dziwną sprzeczność z dobrotliwym, a nawet naiwnym wyrazem twarzy. Po pierwszych słowach, jakie staruszek wymówił, poznałem, że nie należy do ludności miejscowej.

— A czy pan nie z Litwy? — zapytałem.

Był widocznie przygłuchy lub udawał głuchego, żeby sobie dać czas do namysłu nad każdą odpowiedzią, gdyż przystanął, ogarnął ucho dłonią i dopiero po chwili odrzekł powolnym, przeciągłym głosem:

— Albo co?

— Bo pan ma litewski akcent.

Na to wzruszył ramionami z widocznem niezadowoleniem.

— Litewski akcent! litewski akcent! — powtórzył, przerywając sobie chwilami, jakby rozważał z osobna każde słowo. — Kto jego wie! To i tu ludzie to samo powtarzają, a jaki tam litewski akcent! Oni mówią: noga i ja mówię: noga; oni mówią głowa i ja: głowa. No, tak czegóż ode mnie chcą? Powiadają, że przeciągam? toż wiadomo, że koroniarze sami przeciągają, a jak im to mówić, to się jeszcze śmieją.

— Ja się nie śmieje: ale poznałem, że pan Litwin, bom na Litwie dużo bywał i nawet pisałem o tych rzeczach, które się na Litwie kiedyś działy.

— To pan dobrodziej literata czy jak?

— Tak jest.

— A "jaka książka" pan o naszej Litwie napisał?

— O wojnach szwedzkich za króla Jana Kazimierza.

Twarz staruszka rozjaśniła się, jakby padł na nią promień słońca i począł mówić prędszym już i żywszym głosem:

— Dobrodzieju! "Potop"—co? Znam! a jakże? I aż mi teraz dziw, żem ja pana odrazu nie poznał, bo ja pański "landszaft" u jednego widział księdza i nie raz i nie dwa go oglądał. Ach Boże ty mój miły! toż ja z tamtych stron!... ja tam niedaleko od Laudy..... Tam trafiają się jeszcze i Butrymy i Gościewicze i Domaszewicze, a w Pacunelach to ja i nieraz za młodu bywał.

— A Pacunelki zawsze takie ładne?

— Bywają, bywają, ale niektóre to się coś niecoś od tamtych czasów zmieniły. Ach, Boże miły! to pan napisał "Potop"? I pewnie nie kto inny, bom widział "landszaft". Ot i dobra godzina! Ale już ja panu za te historyje o naszych stronach tak pokażę kościół i wszystko, co w nim jest, jak nikomu nie pokazuję.

Weszliśmy do katedry i pokazywał mi ją rzeczywiście z całego serca, ale nie tak może dokładnie, jak przyobiecał, albowiem myśl jego uleciała widocznie w czasy młodości do gniazd rodzinnych. Zwiedziliśmy jednak kościół i zakrystyę dość szczegółowo, obejrzeli obrazy w ołtarzach, stary gotycki tryptyk, renesansowe grobowce rycerzy, którzy "światu przygrażali", kielichy, monstrancye, a nawet i ornaty, spoczywające od kilku wieków w skarbcu, a następnie poszliśmy obejrzeć wieże, z których jedna była zarazem dzwonnicą, mieszczącą w sobie kilkanaście większych i mniejszych dzwonów.

Zwróciłem uwagę na ich liczbę i na okazałą wielkość niektórych, co widocznie ucieszyło staruszka, albowiem rzekł:

— Ej! daleko szukać takiej drugiej dzwonnicy i takich dzwonów. One to, panie, także i największa moja pociecha. Nie mogę powiedzieć... tu ludzie dobrzy, spokojny kąt jest, fundusik maleńki — tu zniżył głos i obejrzał się dookoła — jest, ale czasem to tak tęskno, że i zapłaczesz, a nie spłynie ci żałość łzami, to ci jeszcze tęskniej.

— Rozumiem, rozumiem...

— To tak, panie, jak bywało zimą po lasach w sześćdziesiątym trzecim roku. Przykryjesz się w nocy kożuchem, podścielesz się płaszczem, twardo ci podścielesz się kożuchem, przykryjesz się płaszczem, zimno ci. I tak źle i tak niedobrze. Zawsze coś dolega! Bo, co swoje kąty, to swoje. Jużci i tu swoi. Ale inszy choć do sąsiedniego powiatu polezie, to już mu obco, a tu, panie, daleko daleko!... Więc, jak człowiek sobie pomyśli, że już nigdy w życiu nie obaczy ni tamtejszego pola ni boru, ni chaty, ni człeka i że nie tam pod krzyżem kości jego spoczną, to jakby mu kto rękę pod żebra włożył i serce ścisnął. Nie ściśnij-że ty, żalu, nie ciśnij! bo i tak lata już cisną.

— A dzwony — zapytałem — to dlaczego pańska pociecha?

— Dlatego, że głos dzwonów idzie, panie, daleko i na wszystkie strony się rozchodzi. Ludzie już go nie słyszą, a on leci i leci przez powietrze, bo takie już ma pozwolenie, żeby aż do nieba dolatywał. No, to ja tak sobie myślę, że, jak zamrę, to mi zadzwonią, a jak zadzwonią, to Bóg miłosierny, nim duszę na sąd wezwie, może jej pozwoli, żeby z tym oto głosem poleciała na naszą Litwę i pobujała nad nią choć z dzionek, jako ta siwowronka nieboga albo ta jaskółka, co aż z za morza przylatuje. Bóg miłosierny! pozwoli choć pożegnać i przeżegnać...

Tu umilkł, tylko wypukłe oczy zaszły mu jakby mgłą, a mnie mimowoli przyszły na pamięć stęsknione słowa Mickiewicza:

"Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił..."

A potem zacząłem przypatrywać się dzwonom. Jest w dzwonach istotnie coś więcej, niż w innych martwych przedmiotach. Mają imiona, mają niemal ludzkie głosy, czują, jak żywe, ludzką dolę i niedolę, święcą tryumfy, opłakują żałobę, wołają na trwogę i niosą modlitwy, skargi i chwałę Bożą od ziemi ku niebu.

— Czy wszystkie tu — spytałem po chwili — mają swoje imiona?

— Nie — odrzekł dzwonnik — wielkie mają, a małe nie mają. Ten największy nazywa się Jan. I co, panie, za głos! Jak jęknie, to aż wieża zadrży i wszystkie kawki i gołębie, choć od małego do niego zwyczajne, zrywają się z dachu i z załamków. Ten drugi ma na imię Andrzej, ale dziady, nie wiem dlaczego, przezywają go Bambyk. A tę małą sygnaturkę to ja sam przezwał: Terka.

— Dlaczego tak?

Staruszek uśmiechnął się, jakby z pewnym zawstydzeniem:

— Innemu toby ja tego nie powiedział, bo to jakoś i dziwno gadać, ale panu do wszystkiego trzeba się przyznać. Z różnych ja tam pieców chleb jadał na Litwie i na Żmudzi, więc czas jakiś to ja mieszkał w Wilkomierzu. A była tam wtedy panna Terka Slepściowna, tak cudnej urody, że chyba takiej drugiej ziemia nie nosiła. I nic jeszcze uroda, ale i głos miała, wszystko, taki, że, jak się odezwała, tak ty, człowieku, prostu nie wiedział, czy to skowronek zaśpiewał, czy grzeszna dusza ludzka przemówiła. Panna była z wielkiego rodu i z "funduszem", córka pana marszałka Slepścia, tak choć ja niby i szlachcic, gdzie mnie tam było do niej! Ot jakby "gwiazda" na niebie pokochał! Patrzył też ja na nią tylko zdaleka, jak na obrazek. Ale jakem tu po sześćdziesiątym trzecim przyjechał, a pierwszy raz tę sygnaturkę usłyszał, to mało się serce we mnie nie skręciło i wraz ja zakrzyknął: — panna Slepściówna! To i dlatego nazwał ja ją: Terka. Wszystkie one miłe duszy — te dzwony — ale ta sygnaturka najmilsza.

— A żyje jeszcze panna Slepściówna?

— Nie było kogo pytać, a jeden, któregom pytał, nie wiedział. Pewnie za mąż poszła, może żyje, może umarła, ale, jeżeli żyje, to musi się także zmieniła. Czterdzieści kilka lat dodać, to już nie to!

Tu westchnął cicho i umilkł.

Na zegarze wieży uderzyła trzecia. Zeszliśmy na dół, a ponieważ staruszek nie chciał przyjąć ode mnie, jako od człowieka, który o Litwie pisał, żadnego wynagrodzenia, więc zaprosiłem go na butelkę miodu i na dalszą gawędkę do poblizkiego kupca.

Jakkolwiek Litwina zawsze łokieć nad ziemią, a dwa w ziemi, jednakże miał do mnie wyjątkowe zaufanie i z tej pogawędki dowiedziałem się wielu rzeczy. Oglądał się wprawdzie starowina dokoła, choć w salce nie było prócz nas nikogo i chwilami zniżał głos bez żadnej potrzeby, ale wyznał mi, że nie mieszka tu pod własnem nazwiskiem, chociaż papiery ma w porządku. Niby to za sześćdziesiąty trzeci nikogo już nie pociągają, ale że w swoim czasie mocno go szukali, więc woli być ostróżnym: "ktoby tam im wierzył" — Miał on z powodu tego pożyczonego nazwiska kłopot i frasunek w swoim czasie niemały, mianowicie, gdy umarł jego rodzony wuj, który zostawił "fundusz" na Litwie. Ten wuj był człowiek mądry i "takoż" ostróżny, tak nawet ostróżny, że, gdy zachorował, chciał koniecznie mieć jeszcze za życia spisany akt zejścia... "że to, jak "bumagi" nie będą w porządku, zaraz wszystko rozdrapią". Nie można mu było żadną miarą wytłómaczyć, że aktu zejścia za życia spisywać niepodobna. Konice końcem jednak bumagi zostawił w takim porządku, że coś tam tylko "zachwycili", ale wszystkiego rozdrapać nie mogli. Natomiast, jakże trudno było potem dochodzić spadku człowiekowi, który na Litwie był skazany na śmierć i musiał ukrywać się pod zmienionym nazwiskiem gdzieindziej. Szczęściem był w Grodnie synowiec, po rodzonym bracie, "Tadziuk", który cały spadek odebrał, poczem do Królestwa przyjechał i oddał uczciwie, co się należało.

— Dlatego — kończył opowiadanie staruszek — ja pana bardzo proszę, aby pan nikomu nie powiedział, ani gdzie mnie pan widział, ani jak się teraz nazywam. A toby ,conajmniej, zaraz odebrali to, co Tadziuk tu odwiózł.

— Toś pan był jednak skazany na śmierć w sześćdziesiątym trzecim? — spytałem.

— Kto za Murawiewa nie był skazany? — odpowiedział. — A ja, nim był skazany, to przedtem był już powieszony.

— Jakto?

— A tak. Jechał ja raz z żydkiem do oddziału i z pieniędzmi aż tu nas napadły jakieś panie marudery kozackie i obu powiesili. No, szczęściem niespodzianie nadszedł pan Narbutt, kozaków rozegnali, a nas odcięli.

— I odżyłeś pan?

Spojrzał na mnie, jakby ze zdziwieniem, że z ust człowieka, który pisze książki, mogło wyjść równie głupie pytanie.

— Toż gdybym nie odżył, tobym z panem teraz nie gadał!

— Prawda, prawda, ale jakże to było?

— Żydek, co miał cieńszą szyję, poszedł na tamten świat, a ja, co miał grubszą, wrócił — mówił powoli starzec. — Był też tam przy oddziale jeden młody medyk z akademii z Warszawy, który nas ratował. Ale potem, gdy już ja otrzeźwiał — jako to koroniarze zawsze ciekawi — coraz to przyleci do mnie i pyta: "Coś pan uczuł? jakie wrażenie miałeś, kiedyś wisiał?" Ot mądry!... Jakie tam wrażenie!... Jeść się "kce", wisieć nudno — wiadomo, nie przywykszy.

Nie odpowiedziałem nic na tę słuszną uwagę, bo istotnie do podobnego położenia, o ile powieszenie może się nazwać położeniem, trudno przywyknąć. Starzec zaś pociągnął miodu, poczem machnął ręką i rzekł:

— Dawne to, panie, dzieje!... Nie wrócą, jak i ja tam nie wrócę.

Wówczas zacząłem mu tłomaczyć, że, bądź, co bądź, czasy ogromnie się zmieniły i że, gdyby koniecznie chciał jeszcze swoje rodzinne strony zobaczyć, to mógłby bez wielkiego niebezpieczeństwa na Litwę pojechać. Ze zdziwieniem jednak zauważyłem, że w miarę, jakem mówił, twarz jego, rozweselona poprzednio pod wpływem wspomnień, a może i miodu, poczęła stopniowo mierzchnąć i gasnąć, a w końcu odbił się na niej tak ciężki smutek, że umilkłem, nie rozumiejąc, co staruszka mogło tak zaboleć w moich słowach.

A on siedział czas jakiś ze spuszczoną głową.

— Czasy się zmieniły, — rzekł, ale i Litwa się zmieniła.

— Mówiłeś pan jednak, że chwilami tęsknisz okrutnie?

Dokończenie na stronie 8-ej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

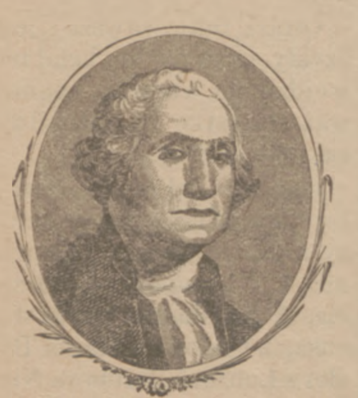
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 21 Lutego 1907.

Urodziny Washingtona.



Dnia 22 lutego obchodzą Amerykanie urodziny swego oswobodziciela, Jerzego Washingtona, który się urodził 1732 roku w stanie Virginia i po skończeniu średniego zakładu naukowego, zajmował się z początku rolnictwem.

Następnie brał czynny udział w wojnie 1756—1763 po stronie Anglików przeciw Francuzom i odznaczył się wybitnemi zdolnościami wojskowemi tak, że kiedy później wybuchło powstanie 13 stanów przeciw Anglii, opinia publiczna wskazywała na niego, jako na wodza armii amerykańskiej. Washington przez kilka lat prowadził walkę partyzancką z rozmaitem szczęściem, znosząc wytrwale zmienne koleje losu i zachowując niezmienną wiarę w ostateczne powodzenie swej sprawy.

Washington nie byłby w stanie oswobodzić swej ojczyzny, gdyby nie Franklin, który w r. 1778 skłonił Francyę do wypowiedzenia wojny Anglii w interesie powstańców. Od owego czasu w wojnie nastąpił zwrot pomyślny.

Na lądzie najgłówniejsza bitwa była wygrana d. 19 października 1781 r., gdzie połączone siły francusko-amerykańskie zmusiły do kapitulacyi Anglików, pod wodzą doskonałego jenerała Cornwalis'a. Rozumie się, że Anglicy złożyli broń przed Francuzami, a nie przed Washingtonem, którego uważali za buntownika.

Pomimo tego wojna toczyła się dalej i rozstrzygniętą została ostatecznie nie na lądzie, ale na morzu. Admirał francuski Suffren zniszczył flotę angielską pod NewPort w 1789 r., następnie dokonał jeszcze świetnego zwycięstwa pod przylądkiem St. Vincent, w r. 1780, a w 1782 wygrał walną bitwę w bliskości Przylądka Dobrej Nadziei w Afryce.

Wszystkie te klęski floty angielskiej przerwały dowóz wojska, broni i amunicyi dla armii angielskiej, walczącej przeciwko amerykańskim powstańcom.

Najważniejszą jednak bitwą morską, którą Francuzom przywiozła grube pośliki, a Anglików ostatecznie odcięła od swego kraju, była w bliskości Chesapeake Bay, gdzie admirał francuski Ternee zniszczył doszczętnie flotę angielską.

Wogóle powstanie Washingtona była bagatelką wobec walki, jaką przez 5 lat Francya toczyła z Anglią we wszystkich stronach świata, za niepodległość amerykańską. Skutkiem tej wojny Francya zadłużyła się na jeden i pół miliarda franków, co na owe czasy było sumą wprost bajeczną. Pokój, skutkiem którego narodziły się Stany Zjednoczone, był zawarty pomiędzy królem angielskim a francuskim we Wersalu w 1783 r.

Tak, że naprawdę oswobodził Stany Zjednoczone nie Jerzy Washington, ale król francuski, LudwikXVI, który zrujnowawszy na ten cel doszczętnie Francyę, przyśpieszył wybuch Francuskiej rewolucyi i przypłacił głową swoją gospodarkę.

Amerykanie czczą swego oswobodziciela i czcić go będą zawsze, za to, że mu się udało dopiąć swego celu —oswobodzenia Stanów Zjednoczonych.

Najzdolniejszym dyplomatą i przyjacielem Washingtona był Benjamin Franklin i on bodaj najwięcej przyczynił się do oswobodzenia Ameryki, skłoniwszy walką pracy i zręczną dyplomacyą Francyę do dania pomocy powstańcom amerykańskim.

Franklin pierwszy ogłosił niepodległość amerykańską dn. 4 lipca 1776 r. i ostatni osobiście dopilnował w Wersalu, aby w punktach traktatu nie opuszczono przyznania niepodległości Stanom Zjednoczonym. Nie przyszło to znów Franklinowi tak łatwo, bo Anglia wolała ofiarować Francyi rozległe terytorya w Kanadzie, Indyach Wschodnich i Afryce, niż zgodziła się nareszcie na odrodzenie wielkiego amerykańskiego państwa.

Największą zasługą Washingtona było odrzucenie z pogardą propozycyi, czynionej mu przez niektórych jenerałów, ugruntowania dla siebie monarchii, za pomocą zamachu stanu, a natomiast przyczynił się znakomicie do ustanowienia jeszcze dziś istniejącej konstytucyi Stanów Zjednoczonych.

Washington jako pierwszy prezydent od 1879 do 1792 r. położył ogromne zasługi przez uregulowanie długu państwowego, urządzenie obrony krajowej, administracyi i t. d.

Jerzy Washington był wielkim żołnierzem i słusznie Amerykanie zaliczają go do największych swoich bohaterów i założycieli Stanów Zjednoczonych.

Sejm Związku Narodowego Polskiego i odsłonięcie dwóch pomników.

Zabieramy ponownie głos w sprawie dwóch przyszłych sejmów Związku Nar. Pol. i odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie. Jak wszystkim wiadomo, pomnik Pułaskiego stawia rząd Stanów Zjednoczonych (Uncle Sam) a pomnik Kościuszki stawiają Polacy w Ameryce z dobrowolnych składek.

Sprawa ta była omawianą w sobotniem wydaniu "Dz. Nar." dnia 16 lutego. W sprawozdaniu z posiedzenia Zarządu Centralnego Zw. Nar. Pol. wyczytujemy, że uzyskaliśmy jednego szermierza, który legalnie, jako delegat z ostatniego sejmu, domaga się (w naszej myśli) zmiany miejscowości do odbycia się przyszłego sejmu, listem wystosowanym do Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego.

"Ob Stanisław Litko, delegat ostatniego sejmu z Milwaukee, nadesłał list z propozycyą zorządzenia powszechnego głosowania, w sprawie zwołania przyszłego sejmu do Milwaukee, Wis., zamiast do Baltimore. Motywuje tem, że odsłonięcie pomników w sąsiednim Washingtonie będzie prawdopodobnie dopiero za dwa lata i byłoby lepiej następny dopiero sejm odbyć w tem mieście. Proponuje na tę jesień Milwaukee dla tego, bo to miasto otrzymało po Baltimore największą liczbę głosów. Przyjęto do wiadomości."

Sprawę tę poruszyliśmy w nr. 2 "Gazety Polskiej" z dnia 10 stycznia 1907 następującym artykułem, który tu powtarzamy:

W SPRAWIE POMNIKA KOŚCIUSZKI.

Z 20 modeli, nadesłanych przez polskich artystów z Europy na konkurs do Warszawy, komisya artystyczna uznała trzy jako prawdziwe arcydzieła sztuki.

W ten sposób sztuka polska odniosła wielki tryumf na amerykańskiej ziemi.

Wiadomość ta uradowała miliony prawdziwych serc polskich tak w nieszczęśliwej ojczyźnie naszej, jak i na tutejszej emigracyi.

Sztuka polska tryumfuje i tryumfuje z nią cały naród. Naczelnik z pod Racławic stanie wśród swych towarzyszów broni z wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych na placu przed Białym Domem w Washingtonie.

W stolicy wielkiej republiki stanie pomnik bohatera dwóch światów za polskie pieniądze i polską wykonany dłonią. Zaszczyt to dla Polski wielki. W chwili bowiem, kiedy Prusak zaciska nam pęta, a Moskal z niedowierzaniem na nas spogląda, rząd Stanów Zjednoczonych uznaje zasługi Polaków i chwali arcydzieło polskie.

Pomnik stanie w niedalekiej przyszłości, a chwilę tę emigracya polska zadokumentować musi liczną reprezentacyą z całej Ameryki. Musimy zadokumentować, że żyjemy, że nie zapomnieliśmy o swej przeszłości i o swej przyszłości zapomnieć nie myślimy.

Aby chwilę odsłonięcia pomnika T. Kościuszki w Washingtonie uczynić chwilą epokową w życiu naszej emigracyi na tutejszem wychodźtwie, musimy tam wysłać stosownych reprezentantów, nie narażając się na wielkie koszta. Ci, co są bogatsi, mogą sobie pozwolić na wyjazd do Washingtonu, biedniejsi zaś tego uczynić nie mogą. A stosownych reprezentantów tam posłać musimy.

Tak, jak dotąd sprawy stoją, budowę pomnika zapoczątkował i doprowadzi do końca Związek Narodowy Polski. W bieżącym roku ma się odbyć sejm Związkowy w Baltimore w mieście, oddalonem o godzinę drogi od Washingtonu. Wiadomo bowiem, że delegatami na sejmy wybierani bywają ludzie światlejsi i stosowniej nas reprezentować mogący od przeciętnego wychodźtwa polskiego.

Zarząd Centralny Związku Nar. powinien skorzystać z tej okazyi i zwołać sejm następny do miasta Milwaukee, a za dwa lata później zwołać sejm do Baltimore i nanaczyć sejm na czas, kiedy nastąpi odsłonięcie dwóch pomników: Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie.

Gdy się delegaci związkowi zjadą na ten sejm, mogą bez narażenia się na wielkie koszta wziąć udział w tej uroczystości "in gremio" i swoją liczbą zamanifestować przed światem, że żyjemy, mimo ucisku, rozbioru naszej ojczyzny i tułactwa na obcej ziemi.

Rzucamy tę myśl w tym celu, abyśmy się mogli godnie przygotować na to wielkie święto narodowe w stolicy przybranej ojczyzny naszej.

Do tego tematu powrócimy jeszcze, bo uważamy go za rzecz bardzo ważną i obchodzącą całą emigracyę, cały naród.

W. Dyniewicz.

"Dziennik Narodowy" pisze w swych uwagach redakcyjnych, co następuje:

"W sprawozdaniu z posiedzenia Zarządu Centralnego Z. N. P., pomieszczonem na innem miejscu, jest jeden punkt, który pewnie zastanowi czytelników. Jest tam mowa o liście p. Litki z Milwaukee, w którym doradza powszechne głosowanie w sprawie zwołania przyszłego sejmu nie do Baltimore, ale do Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny przeszedł ponad tą propozycyą do porządku dziennego, nie atoli nie przedsiębiorąc. Nie dowodzi to atoli, aby sprawa sama w sobie nie miała być ważną. Tylko, że interpelant motywując propozycyę, zupełnie właściwie, podał niewłaściwy sposób jej przeprowadzenia.

Do tego samego celu można było dojść drogą o wiele krótszą i nie tak kosztowną. Naszem zdaniem wystarczyłoby zupełnie, gdyby grupy związkowe w Baltimore wyrzekły się na ten raz zaszczytu przyjmowania u siebie delegatów sejmowych, a że uchwałę odbycia sejmu w ich mieście zdobyły zapowiedzią odsłonięcia pomników Pułaskiego i Washingtona Pułaskiego i Kościuszki w Washingtonie, więc teraz skoro widzą, że to odsłonięcie w roku bieżącym niemożliwe, ale bardzo możliwe za dwa lata, mogą się z honorem wycofać, zapewniając sobie i sejm i wielki zjazd rodaków za dwa lata.

Polacy umieją być wdzięczni i wyrozumiali. Nie wątpimy, że na tę datę dostaliby baltimorzanie nietylko sejm Związku, ale i Zlot Sokołów i Zjazd Śpiewaków, a może jeszcze i jaką rewię wszystkich polskich korpusów wojskowych. Wszyscy za jednym zachodem pozałatwialiby swoje interesy, i wzięli udział w uroczystości odsłonięcia pomników, czego gorąco pragną, poświęcając na to dzień jeden więcej.

Wszystko, jak powiedzieliśmy — zależy od grup Z. Nar. Pol. w Baltimore. Oświadczą oni, że dziękują za zaszczyt, Zarząd Związku będzie miał ręce rozwiązane i bez powszechnego głosowania będzie mógł zwołać sejm do Milwaukee, które to miasto otrzymało kilka głosów mniej od Baltimore na ostatnim Sejmie.

Ze sprawą budowy pomnika Kościuszki sympatyzowaliśmy od samego początku, gdyż uważamy ją za rzecz bardzo wielkiej wagi dla całej Polonii.

Obecnie, gdy już model na pomnik przyjął rząd washingtoński i w kasie komitetu pomnikowego znajduje się przeszło 18 tysięcy dolarów, trzebaby się zabrać na dobre do dalszej pracy, aby resztę potrzebnych pieniędzy zebrać i rozpocząć dzieło doprowadzić do skutku.

Dotąd złożyli czytelnicy "Gazety Polskiej" przeszło $1.200 na ten cel, a ponieważ składki ostatniemi czasy prawie zupełnie ustały, a więc byłoby pożądaną rzeczą, aby każdy Polak na ziemi amerykańskiej zamieszkały, złożył choć centową ofiarę na ten cel, jeżeli tego dotąd nie uczynił. Wymaga tego od nas poczucie narodowe, wymaga tego honor polski.

Gdy w Warszawie zbierano pieniądze na pomnik Mickiewicza, wpłynęło w ciągu kilkudziesięciu dni 200 tysięcy rubli do kasy komitetu z samych drobnych składek.

Komitet warszawski, wystosowując odezwę do całego narodu, zaznaczył, że nie przyjmie od nikogo sumy przewyższającej 25 rubli. Uczyniono to dlatego, aby pomnik powstał z kopiejkowych ofiar, aby mógł być wzniesiony za pieniądze wszystkich obywateli polskich.

Dawali na ten pomnik i chłopi od pługa i szlachta i magnaci i zebrano pieniądze na poczekaniu.

Świadczy to wymownie o poczuciu obowiązku dla sprawy narodowej wszystkich warstw. A my w Ameryce jak się zachowujemy pod tym względem? Niechaj sobie na to pytanie każdy odpowie, a odpowiedź z pewnością wypadnie niepochlebnie o poczuciu naszem względem sprawy, ogół cały obchodzącej.

Pomnik Kościuszki ma być zbudowany za pieniądze całej emigracyi bez względu na obozy, bo to rzecz wszystkich jednakowo obchodząca. Zabierzmy się więc do wspólnej pracy i składajmy ofiary na wzór Królewiaków. Nie żałujmy paru centów na dzieło zaszczyt naszej Polonii przynoszące.

* * *

A teraz jeszcze parę słów o poruszonej sprawie zmiany miejsca przyszłego sejmu Związku Narodowego Polskiego.

Uchwała sejmu jest dla Związku prawem obowiązującem i żadnej uchwały sejmowej zmienić nie wolno na mocy konstytucyi. Gdyby tu chodziło o jakieś ważne zmiany w ustroju Z. N. P., to sami bylibyśmy temu stanowczo przeciwni, ale gdy chodzi o miejsce sejmu, to przecież rzecz to całkiem podrzędna i nie zrobi to żadnej różnicy, czy sejm odbędzie się w Kalifornii, czy w New Yorku, czy w stanie Maryland, czy Wisconsin.

Dla dobrej sprawy wszystko się czyni i czynić się powinno. Dziwnem by to rzeczywiście było, gdyby delegaci związkowi ze wschodnich stanów nie mieli się zgodzić na zmianę miejsca sejmu następnego.

Przecież dla Związkowców na wschodzie zamieszkałych będzie to zaszczytem, gdy delegaci sejmowi udadzą się gremialnie na uroczystość odsłonięcia dwóch pomników polskich w Washingtonie i urządzą wspaniałą manifestacyę w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Niechaj nad tą sprawą zastanowią się Związkowcy, bo to sprawa ważna. My powrócimy do niej jeszcze.

Człowiek zasad.

— Napij się pan ze mną szklankę piwa.

— Nie mogę! Po pierwsze: jestem członkiem Tow. Wstrzemięźliwości, po drugie nie mam czasu, po trzecie nie mam pieniędzy, po czwarte żona na mnie czeka, a po piąte już sześć wypiłem.

KORESPONDENCYE.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO KANADY.

Opuszczając Chicago dnia 11-go b. m. zostawiłem go w temperaturze mroźnej, nie wiem czy noc przyniosła jakie zmiany dość, że podróż mą upiększał nie tylko widok z natury, ale nawet przyjemne ciepło, które mnie pozwalało stać na tylniej wagonów platformie, abym mógł napawać się nie tylko widokiem ale nawet i korzystać z oczyszczenia mych płuc z chicagoskiego powietrza.

Z Chicago bowiem zaraz prosto na zachód dotarli do kanału Mississipi, który służy za granicę pomiędzy Iowa, Minnesota zachodniej strony a Wisconsin wschodniej.

Płynąc nad brzegiem kanału (mówię płynąc, gdyż grube warstwy śniegu, leżące pod pokładem szyn, tłumiły łoskot kół wagonowych) w stronę północno-zachodnią. Z jednej strony, t. j. zachodniej przy wschodzie słońca ukazał mi się widok, który nie spotka się na płótnie, bo proszę sobie wyobrazić górę skalistą na jakie 30 pięter, pokryta śniegiem przez łamanie się promieni słonecznych, wydawała z siebie podobieństwo jednolitego brylantu, wzrok mój nie był dość silnym, bym swobodnie mógł napawać się widokiem tychże, a który stanowił malowniczy widok i czarujący. Zdawało mi się, że to jest jakaś królowa, która nie pozwala zatrzymywać wzroku obcych na promienistej swej koronie.

To też jak sługa pokorny zniżyłem się do stóp jej ale i tu znalazłem również ciekawe zjawisko. Oto rzeka Mississipi, zamarznięta, ciągnąca się w tej porze pasmem lodu tuż przy górze, a kolej zdawała się bronić przystępu do swej pani, gotowa wystąpić z brzegów i pochłonąć śmiałków w swą otchłań.

Z drugiej strony, t. j. wschodniej zobaczyłem również widok godny zdjęcia na płytę fotograficzną. Była to jak daleko spojrzeć okiem równina, a przez pokrycie całunem śniegu robiła wrażenie przy lekkim powiewie wiatru wówczas południowego unosząc w górę suchy śnieg fale, podobne tylko do fal morskich, wystarczyło, aby tylko w złudzeniu ukazał mi się okręt, a wierzyłbym przy spokojnem płynięciu wagonów, że jestem na morzu, i gdyby nie te góry, strzelające skalistymi szczytami w niebiosa, uwydatniało by złudzenie morza w zupełności, i tylko ten widok jedynie, przeciwny jeden drugiemu dawał jakąś rozrywkę i dowód że jesteśmy na ziemi, na kolei.

Drogę moją, oprócz widoków natury upiększało również życie ludzkie. Pracowano bowiem przy rżnięciu lodu. Zdawało mi się, że ci ludzie wobec tej góry są tylko małymi robaczkami, które podobnie jak mrówki starają się o zapewnienie przyszłości, to też ja sam ukorzyłem się wobec tego widoku i pomyślałem: z prochuś powstał, w proch się obrócisz.

Zgubiło by dumę narodu, gdyby on miał oświatę, zgubiło by pychę, gdyby miał pojęcie, gdyby wiedział, że jest coś, na widok czego człowiek się musi ukorzyć, nie wobec żywych istot, ale wobec martwych skał, co tembardziej upokarza tego człowieka, który się pyszni wobec ludzi równych sobie.

Trudno mi opisać wrażenie, jakiegom doznał, bo moja myśl nie chce się skomplikować w ducha wrażeń przenośnego na papier, za wysoko błądzi.

I tak napawany czarującemi widokami, dojechałem do St. Paul. Jest to stacya, na której się trzeba przesiadać, aby dotrzeć do Kanady. Miałem dużo czasu, aby zobaczyć miasto.

Nie będę opisywał gorączki niezwykłej, ale nadmienię tylko, że dnia 12 b. m. ludzie nietylko, że chodzili bez palt, ale, ale niektórym ciężył nawet kapelusz.

Miasto całe położone jest na na górze. Domy nie imponują zabardzo, gdyż nawet w śródmieściu znajdują się domy drewniane, naturalnie mówię tu o prywatnych. Rządowe budynki są nietylko artystycznie, ale i z przepychem zbudowane. Stołeczny budynek stanu Minnesota zaraz na wstępie zauważyć się daje, gdyż jest on na samym wierzchołku górzystego miasta, i nawet niechcący musi mimowolnie zwrócić uwagę na niego. Cały bowiem budynek jest z białego marmuru. Widziałem dużo wspaniałych budynków i królewskich pałacy w mojem życiu, ale żaden mi tak nie zaimponował, jak ten.

Jest on od dworca kolejowego o jaką milę oddalony, a że był dzień ładny, postanowiłem się przejść, aby mu się z bliska przypatrzyć i nie żałowałem drogi.

O ile zewnątrz bogaty, o tyle wewnątrz piękny; ściany bogate w malowidła z rzymskich czasów nadawały wyraz świątyni. Są tam pochowane za szkłem sztandary z wojny hiszpańskiej poprzeszywane kulami, jak wiele innych drogich rzeczy.

Wyszedłem nareszcie z budynku i udałem się w podróż, gdyż już tylko 15 minut do odejścia pociągu.

Żałuję, żem nie mógł przez te pustynie, które prowadzą do Kanady jechać w dzień, gdyż noc mi zabrała to, czegom pragnął najwięcej, t. j. widoku.

Jadąc nocą, zauważyłem tylko przy świetle księżyca, że jadę pustynią, podobną Saharze, ani jednego drzewka, ani jednej istoty, któraby uweseliła te ponure strony, a tembardziej w ciemnościach nocy, a musiało to być bardzo rozległe, gdyż od 5:30 wieczór do 3:55 rano pociąg ani razu się nie zatrzymał. Stanął dopiero w "Karlotad".

Jest to stacya 110 mil od granicy kanadyjskiej oddalona. Nic szczególnego nie mam do opisania o tem mieście, jak tylko chyba to, że po przebyciu tak rozległej pustyni, zdawało mi się, że tu musi być bardzo smutno.

Po przejechaniu granicy, na której nie robią żadnych trudności i ograniczają się jedynie do oglądnięcia zawartości walizki, aby się przekonać, czy się nie wiezie czego podejrzanego, i z przybyciem do Kanady przypomniały mi się słowa moich znajomych, że w tym kraju ziemia pęka od mrozu. Na tę myśl poczułem takie zimno, że przez chwilę myślałem, czyby nie było lepiej nie wysiadać z wagonu wcale, ale nazad wrócić do Chicago, ale po dłuższem zastanowieniu przyszedłem do wniosku, że tu ludzie mają taką samą krew jak i ja i oswoiłem się z myślą zostania i niebawem uczułem, że tu nie tylko nie pęka ziemia, ale nawet cieplej, aniżeli było w Chicago, gdym je opuszczał.

Wysiadając z wagonu zauważyłem pewną różnicę między ludźmi kanadyjskimi, a naszymi. Są to ludzie dobroduszni, pełni szacunku dla każdego, a druga różnica, że jak jestem w mieście już dwa dni, nie zauważyłem, aby się tu znajdował tłusty człowiek.

Myślę że powietrze mroźne i stałe działa na ich zdrowie. Każdy odznacza się twarzą chudą i lekkim krokiem.

Co do tutejszej Polonii, to jest ona dość zorganizowaną, jest jej tu około 6 tysięcy; mają kościół murowany i szkołę; jednem słowem, jakby tylko rozwinął się handel, to nie mam im nic więcej do życzenia.

Wspomniałem o handlu, bo dotychczas mają go w rękach żydzi. Czasem przejść trzeba parę bloków, aby natrafić na jeden sklep. Nie wiem, dlaczego się nie garną, bo chodząc po domach, zauważyłem, że Polacy nie mają bynajmniej chęci popierania żydów, a popierają ich, bo gdzieindziej iść nie mają.

W następnym numerze opiszę po lepszem rozpatrzeniu się ruch tutejszej Polonii.

T. E. Winiarski.

Youngstown, O. — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej! Proszę o umieszczenie kilku słów o Polonii i o parafii tutejszej. Polonia tego miasta składa się z przeszło 300 familii; posiada piękny kościółek im. św. Stanisława. Proboszczem tej parafii jest ks. Tomasz Wilk. Zaś na drugiej stronie miasta t. zw. Braichel powstaje nowa parafia, ponieważ do parafii św. Stanisława mają drogę bardzo daleką, a ks. Tomasz Wilk dopomaga im chętnie, i właśnie za jego to staraniem myślą o budowie kościoła. W niedzielę za staraniem i opieką ks. Wilka zawiązały się tu dwa bractwa imieniem św. Kazimierza i imieniem św. Jadwigi. Do bractwa owego należy sama młodzież szkolna. Na przyjęcie i poświęcenie chorągwi zgromadziła się cała tutejsza Polonia, a także wiele innej narodowości. Piękny to bardzo przedstawia widok ta radość dziatwy szkolnej, która już w młodocianych latach zaszczepia w sobie tę bogobojność, tem więcej cieszą się ich rodzice i przełożeni.

F. Pisarek

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st. Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave. Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica. Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica. Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill. Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P. przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

Wiek od	Wiek do	$200	$250	$300	$350	$400	$500
		$ C	$ C	$ C	$ C	$ C	$ C
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 — 50c.
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

15 milionów.

New York, 17 lutego. — Potwierdza się tutaj wiadomość, że Charles V. Morse, prezydent kilku linii okrętowych — zakupił kompanię Cuba Mail Steamship Co. za sumę 15 milionów dolarów. Założy on teraz nową kompanię z kapitałem 20 milionów dolarów. Połowę tego kapitału przedstawiają akcye.

Powyższa transakcya biznesowa daje do zrozumienia, że były król lodowy, Morse nosi się z zamiarem wykupienia wszystkich towarzystw żeglugi koło wybrzeży. Obecnie kontroluje on ruch wszystkich okrętów koło wybrzeży na południe od New Yorku. Między tem miastem a Nową Anglią, jedyną konkurującą z nim kompanią jest New York, New Haven and Hartford Line, znana także jako New England Navigation Co. Linie okrętowe, nad którymi Morse ma kontrolę, są: Eastern Steamship Co., między Bostonem, Eastport i St. John, N. B., The Boston and Bangor: Boston, Portland i wiele innych.

Charles Morse, ten magnat okrętowy, chce zagarnąć cały ruch pasażerów na wybrzeżach Stanów Zjednoczonych dla siebie. Jego majątek wynosi kilkaset milionów dolarów.

Odkrycie astronomiczne.

Pittsburg, Pa., 17 lutego. — Profesor John A. Brashear z obserwatoryum Allegheny odkrył na słońcu największą plamę, jaką kiedykolwiek inni astronomowie odkryli. Jego zdaniem dziś wieczorem miały nastąpić na ziemi elektryczne ewolucye, podczas których ucierpieć może znacznie komunikacya telegraficzna i telefoniczna. Nowa plama jest tak dużą, że można ją ujrzeć przez zakopcone szkło. Mówiąc o swem odkryciu, profesor Brashear tak się wyraża:

Olbrzymia i piękna plama, lub jakaś rewolucya w systemie słonecznym przesuwa się teraz po słońcu i dochodzi już do centralnego południka. Jest to największa plama, jakiej nie widziano już od kilku lat. Ma ona około 118,000 mil długości, 30,000 mil szerokości, pokrywające przestrzeń około 3,500,000 mil kwadratowych. Na plamie daje się okazywać jakiś niebywały ruch, to też należy spodziewać się jakichś elektrycznych rewolucyi około dzisiaj w nocy, lecz nie można ich dokładnie przepowiedzieć, gdyż niewiadomo, w jakim kierunku owe rewolucye się posuwają. Oprócz tego jest na słońcu grupa plam na zachód od tej dużej plamy, a na wschód daleko, ostatnia." Dlaczego owe plamy występują na słońcu, tego profesor nie wie.

Plany spalone.

Philadelphia, Pa., 16 lutego. — Kompania budująca okręty Wm. Cramps and Sons Ship and Engine Building Co. poniosła niepowetowaną stratę podczas pożaru swej fabryki. Ogień zniszczył pracownię z planami okrętów wojennych. Najmniej 75 procent wszystkich planów spaliło się. Straty dosięgą $175.000. Według owych planów zbudowanych jest wiele okrętów wojennych dla marynarki amerykańskich.

Sześć egzekucyi.

Bastrop, Tex., 16 lutego. — Wczoraj powieszono tu murzyna A. B. Washingtona za zamordowanie murzynki Jennie Moore.

Richmond, Va., 16 lutego. — Przy wykonaniu wyroku śmierci na murzynach Mojżeszu Hill i Wm. Ruffin za zamordowanie poczmistrza J. Grubba w Farmville, zdarzyła się nadzwyczaj przykra scena. Hill był człowiekiem korpulentnym, bo ważył 275 funtów. Gdy zawisł na szubienicy, powróz się urwał. Hill wszedł z największym spokojem ponownie na szubienicę, założono mu nowy stryczek na szyję i poderwano pod nim deskę, na której stał. Skazaniec zawisł między niebem a ziemią; powróz się prężył i prężył, aż wreszcie znowu pękł, i skazaniec spadł ponownie na ziemię, gdzie skonał pośród strasznych boleści.

Russelville, Ky., 16 lutego. — Powieszono tu wczoraj dwóch białych Guy Lyona i Polk Fletchera za to, że zgwałcili przed dwoma laty młodą Maryę Glader.

Lyon chciał sobie odebrać życie w nocy, poprzedzającej dzień wykonania wyroku, i to za pomocą poderznięcia żył zaostrzoną łyżką. Lekarze wstrzyknęli mu niemal galon krwi, aby go przywrócić do przytomności. Był on tak słaby w dniu wykonania wyroku, że trzeba go było zanieść na szubienicę.

Barbourville, Ky. 16 lutego. — Powieszono tu murzyna Jesse Fitzgeralda za zamordowanie pani B. Broughton. Prosił, aby mu nie zarzucano na twarz czarnej kapy, na co się zgodzono.

Ciekawy strajk.

Butte, Mont., 15 lutego. — Butte będzie miała niezwykły strajk listonoszy i urzędników pocztowych 1go marca. Nie będzie to strajk w zwykłem znaczeniu tego słowa, ale będzie tak samo efektywny i nieprzyjemny.

Z powodu wysokich cen wszystkich potrzeb życiowych tutaj, listonosze i klercy pocztowi nie są w możności pokryć kosztów życia, z tych szczupłych pensyi, jakie odbierają od rządu. Częste prośby i petycye na nic się nie przydały i wielu starych urzędników zrezygnowało.

Prawie od roku służba pocztowa szła nadzwyczaj kulawo. Około miesiąca temu pozostali listonosze i klercy złączyli się i wysłali do departamentu poczt, za zgodą poczmistrza Irvina petycyę o podwyższenie pensyi.

Złodzieje okradli złodzieja.

New York, 18 lutego. — Wyszło na jaw, w jaki sposób kasyerz bankrutowanego banku w New Britain, Conn., stracił $350,000. Oto banda wyrafinowanych złodziei zawiadomiła go, iż może on zrobić na wyścigach milion dolarów w jednym dniu. Rzezimieszkowie przedstawili się jako przedstawiciele Western Union Telegraph Co. Kasyer zgodził się po długiej rozmowie z przebiegłymi rzezimieszkami na postawienie 100,000 i przegrał; potem postawił $250,000 i też je przegrał, a pieniądze poszły w kieszenie rzezimieszków, za którymi śledzi policya.

Dobra uchwała.

Madison, Wis., 18 lutego. Legislatura stanu Wisconsin uchwaliła, aby koleje, przerzynające Wisconsin, obniżyły dla pasażerów cenę biletu jazdy kolejowej z 2 centów na 1 i pół centa. Zarządzcy kolei z głównemi biórami w Chicago zgadzają się na tę uchwałę i w ten sposób podróżni oszczędzą miliony dolarów w przyszłości.

Katastrofa na kolei.

New York, 17 lutego. — Na kolei New York Central wydarzyło się wielkie nieszczęście. Pociąg pasażerski, pędzący z szybkością kilkudziesięciu mil na godzinę, wykoleił się na przecięciu ulicy 125, wskutek czego 22 osób zostało na miejscu zabitych, a 152 ranionych. Nieszczęśliwym ofiarom pospieszono na ratunek. Wielu z ciężko ranionych umrze.

Wielki pożar.

Pittsburg, Pa., 18 lutego. — Po drugiej stronie rzeki Allegheny w dzielnicy tegoż nazwiska wybuchł pożar i zniszczył pięć gmachów, wyrządzając szkody na 200,000 dolarów.

Z OSAD POLSKICH.

Dom Polski.

Philadelphia, Pa. — Wielkie święto narodowe obchodziła Polonia w grodzie tutejszym zeszłego wtorku.

W dniu tym bowiem założone tu przed kilku laty St. Akc. Domu Pol. oddało do użytku całego ogółu polskiego zakupiony gmach pod Dom Polski.

Uroczystość otwarcia i poświęcenia własnego gmachu wypadła bardzo okazale. Szkoda tylko, że wielki śnieg jaki spadł w ostatnich dniach, przeszkodził zamierzonej wielkiej paradzie ulicznej. Dlatego też cała uroczystość ograniczyła się wewnątrz gmachu.

Już o godzinie 6 napływać zaczęły tłumy do Domu Poltak, że w krótkim czasie obszerna sala gmachu zapełniła się publicznością, między którą nie brakło i przedstawicielek pięknej połowy rodu ludzkiego.

W jednej chwili stało się rojno i gwarno, a dusza się radować musiała na widok złączonych braci związkowców, rycerstwa naszego, parafian, drużyn śpiewackich i innych tutejszych towarzystw, których tu sprowadziła jedna myśl — jeden cel wspólny — praca dla dobra ojczyzny i to już we własnym budynku.

Uroczystość rozpoczął krótką przemową prezes Domu Polskiego ob. Gumiński, zapraszając na estradę obecnych wiel. naszych księży, Krausa i jednego z księży, prosząc ich zarazem o poświęcenie tego przybytku narodowego.

Odśpiewaniem gremialnem hymnu "Boże coś Polskę" rozpoczęto właściwą uroczystość.

Po dokonanej przez ks. Krausa ceremonii poświęcenia, zabrał głos ob. Nitecki i streściwszy historyę powstania Domu polskiego, powołał na przewodniczącego prezesa Domu ob. Gumińskiego, na sekretarza zaś ob. F. Bryjaka, poczem ob. Gumiński udzielił pierwszy głos ks. proboszczowi Krausowi. W gorącej przemowie wskazywał ten zacny kapłan-patryota zebranym ważność i zadanie Domów Polskich, a zwłaszcza na wychodźtwie, które mają być rozsadnikami wszystkich dobrych cnót i prawdziwego patryotyzmu. Nawoływał dalej mowca do łączności, zgody i wspólnej pracy dla dobra ojczyzny.

Po przemowie ks. Krausa odczytał sekretarz nadesłane telegramy, między którymi i od Zarządu Centralnego Z. N. Pol., który wydelegował na tę uroczystość reprezentanta na stan Pennsylvania, ob. Sawę, który znowu prosił o zastąpienie ob. Kuckiego z Nanticoke, Pa., i tego prezes przedstawił wszystkim zebranym.

Następnie zabrał znowu głos ks. proboszcz Kraus, a druga ta mowa tchnęła tak wielkim patryotyzmem, taką gorącą miłością do wszystkiego, co polskie, tyle zawierała w sobie prawdy i słusznych uwag, że oklaskom nie było końca. Tu wykazał wiel. ks. Kraus, jakim właściwie ma być kapłan polski, który unie pogodzić obowiązki kapłaństwa z obowiązkami obywatela.

Potem chór bracia Reszke wykonał parę pieśni, następnie zabrał głos ob. Kucki, reprezentant Zw. Nar. Pol., i w swej przemowie wzywał do łączenia się w nowej tej twierdzy polskiej, do wspólnej pracy nad podniesieniem ojczyzny.

Gremialnem odśpiewaniem "Boże coś Polskę" zakończono uroczystość otwarcia Domu Polskiego, a polonezem, który prowadził ob. Kożuchowski rozpoczęto bal, który udał się świetnie i zakończył się białym mazurem.

Plymouth, Pa. — W dniu 24 stycznia w kopalni "Dodson" poniosło śmierć trzech górników: Jan Mazur, lat 40, Jan Łęka, lat 39, oraz trzeci niewiadomego nazwiska Litwin, liczący lat zaledwie 19. Wypadek spowodowany był przez oberwanie się ściany podziemnego korytarza gdzie pracowali. Czwarty robotnik Michał Glinkiewicz, wprost jakby cudem uratował się od śmierci.

Rochester, N. Y. — Józefa Cieślik, miała zaślubić Józefa Grankowskiego. Gdy nadszedł dzień ślubu, i wszystkie przygotowania były ukończone, oraz powozy zajechały przed dom, aby zawieźć państwa młodych do kościoła św. Stanisława, panna młoda dostała konwulsyi i życie zakończyła. Śmierć, jak skonstatowano, nastąpiła wskutek udaru sercowego, połączonego z chorobą nerek.

Los Angelos, Cal. — Zakon misyonarski OO. Salwatorystów kupił sześć akrów gruntu na wzniesieniu u brzegów doliny Eagle Rock, frontem do Center Road, w pobliżu nowych remiz tramwajowych Huntington, w celu budowy kościoła i szkoły polskiej, oraz wielkiego klasztoru dla zakonu za $13,000. W krótkim czasie utworzy się zapewnie znaczna kolonia polska obok tych nowych instytucyi. Założenie parafii powierzono księdzu Organiściakowi.

Cleveland. — Posprzeczawszy się z mężem o dziecko, które bawiło się ostremi nożycami, Julia Szewska otruła się fosforem. Wzięła ona garść zapałek, które odgotowała we wodzie, a następnie odwar ten wypiła. Gdy mąż zobaczył, że jest chorą, pielęgnował ją przez trzy dni, nie wiedząc, co jej brakuje. Gdy po trzech dniach przyznała się wobec sąsiadki do tego rozpaczliwego czynu, było już za późno. Zakończyła życie w czwartym dniu straszliwych cierpień.

Detroit, Mich. — Władze związkowe odesłały w ubiegłym tygodniu z powrotem do kraju Jana Podciborskiego, chorującego na umysłe, od niejakiego czasu przebywającego w szpitalu Czerwonego Krzyża. Z powodu słabości umysłowej Podciborski nie był w stanie zapracować sobie na utrzymanie własne, a nadto niebezpiecznym był dla innych, wobec czego władze postanowiły go wysłać do Europy.

Taftville, Conn. — Zjawił się tu przed niedawnym czasem jakiś oszust, który podawał się za przeora z Częstochowy, sprzedawał on obrazki oraz kolektował na msze św. za żywych i umarłych. Oszust wyjechał dalej, by prowadzić swe niecne rzemiosło.

Butchel, O. — Nieładnie spisał się tu kawaler Stanisław Zaremba. Przez dłuższy czas zaglądał on w oczki pięknej Wiktosi G. i z tego zaglądania było kochanie, a po niem miał nastąpić ślub.

Staś z Wiktosią krzątali się około urządzenia swego przyszłego domu, porobiono już ostatnie przygotowania do ślubu i w chwili, kiedy miano wyruszyć do kościoła, Staś dał drapaka, zniknął jak kamfora, pozostawiając gości i do ślubu ubraną Wiktosię.

Easthampton, Mass. — Easthampton liczy około 8,000 mieszkańców. Rodzin polskich jest przeszło 120. Są tu trzy fabryki szelek, z których jedną obecnie powiększono do 150 krosien. Zdolni tkacze mogą tu pracę znaleźć zawsze. Wynagrodzenie zaś od $10 do $12 na tydzień, zależnie od umiejętności. Również istnieją tu fabryka przędzalniana została powiększona i pójdzie w ruch w maju r. b. Zdolni tkacze mogą tu znaleźć pracę stałą. Polacy tutejsi składają się przeważnie z Galicyan i Królewiaków. Jest tu kilka towarzystw: św. Jerzego, Gwiazda Wolności, oraz grupa Z. Nar. Pol. Zorganizował się tu również przed kilku miesiącami klub polityczny, liczący 60 członków.

Lansford, Pa. — Lansford jest niewielkiem miasteczkiem, niema w niem fabryk, tylko kopalnie twardego węgla. Zarobki są od $1 do $3 dziennie. Około 100 rodzin polskich tu zamieszkuje, a pojedynczych robotników polskich można naliczyć do 500. Kolonia rozwija się powoli, ale bezustannie. Kościoła polskiego jeszcze nie ma i Polacy uczęszczają do słowackiego kościoła św. Michała. Staraniem Tow. św. Piotra, miano wybudować tu kościół polski, i nawet biskup przysłał tu na jakiś czas księdza polskiego Wierzyńskiego, ale go wkrótce zabrał, z powodów niewiadomych. Po wielkich staraniach dostali znów Polacy księdza polskiego Sulkę, który odprawia nabożeństwo w słowackim kościele. Składki na kościół nie ustają. Już jest lota pod kościół kupiona i dom dla księdza wypłacony, a na budowę kościoła jest gotówką 300 dolarów. Jest nadzieja, że wkrótce rozpocznie się budowa kościoła.

Suffield, Conn. — Jest tutaj w Suffield i w Windsor przeszło tysiąc Polaków. Pracują oni wszyscy latem i zimą w fabrykach i zarabiają nieźle. W okolicy mieszka garstka polskich farmerów. Założyliśmy towarzystwo pod opieką św. Józefa, do którego w krótkim czasie przystąpiło 30 członków. Zarząd na rok 1907 jest następujący: Jan Koczewski prezes; Adam Kwiatkowski, wiceprezes; Ignacy Zawadzki, sekr. prot.; K. Leszczyński, sekr. fin.; Józ. Staroń, marszałek; Wł. Dofacki, kasyer; Aleksander Kupernik, opiekun kasy; Józef Rydel i Adam Fusik, opiekunowie chorych. Celem Tow. jest szerzenie oświaty, utrzymanie jedności i miłości braterskiej. Tow. wypłaca pośmiertne w sumie $50 z kasy i po $1 od każdego członka, w czasie choroby wypłaca $5 tygodniowo.

ODEZWA.

Wydział Oświaty Związku N. P. do Rodaków w Chicago.

W chwili, gdy Polska ocknęła się cała jak długa i szeroka, do życia i czynu, gdy dziesiątki tysięcy rąk uprawiają serdeczną siewbę Wiedzy i milionowe masy formują się w karny pochód — "przez Oświatę do wolności", u nas jeszcze w pełnej sile brzmieć może skarga poety:

"Hej odłogiem leży nasza rola
"Choć są ziarna, nie ma rąk do siania..."

Jakby oddalenie odmieniło serca, jakby inna krew płynęła w żyłach naszych, jakbyśmy nie byli dziećmi tej samej Ojczyzny!... Jednostki tylko borykają się z potworem ciemnoty nad przepaścią amerykanizmu, w której ginie i na zawsze przepada coraz więcej krwi polskiej.

Dziwna, niezrozumiała, niepojęta, grzeszna i karygodna obojętność opanowała serca!

Wygląda tak, jakby nas nie nie obchodziło owo zapadanie się w przepaść krwi polskiej, jakby nam istotnie wolno było patrzeć z obojętnością Niemców, Francuzów lub Anglików na ubytek sił przepadających w pognoju pod inną kulturę, jakby Ojczyzna nasza była istotnie tak bogatą, by mogła z hojnością milionerów amerykańskich szafować krwią jak ośi pieniędzmi na rzecz nowej wielkiej kultury, jakbyśmy nie byli dziećmi narodu, który nietylko kulturę ale i wolność Ojczyzny zdobyć musi własnymi rękami, własną krwią, własnem poświęceniem!...

Czas się obudzić, czas czynem stwierdzić, że ani oddalenie, ani czas, ani otoczenie, nie odmienilo krwi, ożywiającej nasze serca, czas zadokumentować, że gdy w Polsce rozpoczął się pochód milionów przez oświatę do wolności — u nas zacznie się inny — przez oświatę do zapewnienia koloniom naszym w Ameryce wieczystej odrębności kulturalnej i narodowej, by — choćiaż nie w takiej mierze jak Irlandya — Ojczyzna nasza z Ameryki również mogła otrzymywać stałą i wydatną pomoc na drodze, wyznaczonej Jej przez Opatrzność.

Ażeby do celu pewnego dojść, trzeba konieczne iść zacząć.

Uprzedzając chwilę wielką, w której za przykładem Ojczyzny zjednoczą się w Ameryce wszyscy szlachetniej myślący, którym okoliczności pozwoliły zdobyć wyższy stopień oświaty w pracy nad szerzeniem jej w szerszych masach, wzywa Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego wszystkich którzy czują w sobie choć odrobinę sił i zdolności, by wziąć udział w takiej pracy, a którzy mieszkają w Chicago, aby się zgromadzili we czwartek, dnia 21 lutego o godzinie 8-ej wieczorem w sali posiedzeń Zarz. Centr. Z. N. P.

Wydział Oświaty Z. N. P. zauważył, że echa z Polski przynoszące nam wieści o wspaniałem odradzaniu się narodu, rozbudziły i pomiędzy naszą inteligencyą chęć czynu i pracy. Chce więc ją ułatwić i umożliwić.

Zejdźmy się, policzmy, oceńmy siły a potem zakreślimy sobie taki zakres działania, na jaki zdobyć się będziemy mogli. Proszeni są wszyscy, mający możność i dosyć zdolni, by brać udział w planowanej pracy oświaty za pośrednictwem odczytów, pogadanek naukowych i szkół wieczornych dla analfabetów, dziatwy sokolej itp.

Za Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego:
Stanisław Osada,
Dr. Józef P. Zaleski,
Cz. Hibner,
J. Hertmanowicz,
Stanisław Orpiszewski
Komitet.

Potwierdzam, **M. B. Stęczyński**, Prezes Z. N. P. i Wydz. Oświaty.

Racya.

— Tyś taka malutka, a twój narzeczony istny kolos, tęgi, wysoki. Nie boisz się?

— I... abym mu tylko dostała do kieszeni, to już dam sobie radę.

DZWONNIK.

Napisał
Henryk Sienkiewicz.
(Dokończenie ze strony 5ej)

— Bo tęsknię. I, jakom rzekł, codzień w pacierzu Boga proszę, by duszy mojej pozwolił tam polecieć, popatrzyć, pożegnać ziemię rodzoną i przeżegnać — ale już wrócić tam w grzesznem ciele nie chcę, bo terazbym tam więcej, niż tu, do dawnej Litwy tęsknił.

— Na Boga! Może i domyślam się, dlaczego, ale wytłómacz mi pan to dokładniej!

Nastała chwila ciszy, jakby starzec namyślał się, jakiemi słowy ma to, co czuje, wyrazić pocżem tak mówić począł:

— Powiem, panie, wszystko, jak było... Tadziuk — on i później nieraz mnie jeszcze odwiedzał i nawet niedawno tu zajechał. Ja przecie ostatni krewniak, a że tam coś po mnie zostanie, to on i na to chce mieć oko. A ja mu to chwalę, bo znaczy się stateczny. Tak tedy, jak tu ostatni raz był — w lipcu miesiącu — tak rozgadali my się o naszych stronach i o znajomych ludziach, tak w końcu pytam jego: A cóż, czy teraz naszemu narodowi trochę lżej? — A on na to powiada: "I jak jeszcze! — nie tylko — powiada — lżej, ale już i wojuje". Zaciekawił ja się ogromnie i znów tego zagaduj: — Z kim Tadziuk, z kim? — I dasz pan wiarę, co on na to: "Z kimże by, jeśli nie z Polakami!" — Myślałem, żem nie dosłyszał, więc pytam drugi raz, a on drugi raz powtarza: "Z Polakami" — Dopieroż otworzył ja, mój panie, "gębę", wybałuszył na niego oczy i mówię: — Tadziuk, a czy ty czasem nie masz trocha tu? i postukał ja się w ciemię. Upał wielki był, myślałem, że mu mózgi w głowie zakipiały.

— I co panu odpowiedział?

— Dopieroż wziął prawić, jak się naród litewski rozbudził, jak Litwini nawet i w niektórych szlacheckich "okolicach" nie chcą być Polakami, jak się mowa litewska, wszystko, rozwija, jak drukują się po litewsku książki i gazety, jak już z kościołów niektórzy księża wypędzają polskie nabożeństwa — i tak prawie do obiadu gadał, a że gorąco było, to aż się spocił, bo mnie chciał koniecznie przekonać i nawrócić, a ja tylko słuchał i słuchał.

— A potem co?

— Potem my siedli jeść i nie mówili do siebie nic, tylko ja wszystko rozmyślał nad tem, com słyszał. Skończywszy obiad, poszedł on spać, bo dwie noce jechał a ja jeszcze rozmyślał. Dopiero wieczór, jak przyszło dzwonić, wziął ja go ze sobą na wieżę i, oddzwoniwszy swoje, przystępuję do niego niespodzianie i mówię: — Jakoż myślisz? dlaczego ja się bił i wisiał w sześćdziesiątym trzecim? czy nie dlatego, żeby Litwa była wolna — a? A jakby ona była wolna, czy to nie znaczy, że każdy miałby wolność być, czem chce. Tak czy nie? A kto się wtedy bił wraz ze mną? czyja się krew lała po lasach i po polach? kogo wzięli, kogo zsyłali, kogo wieszali, komu zabierali, panie, majątki? — tobie? Tak, ty nie śmiej wojować z tym, kto za ciebie krew lał. Budzi się, mówisz, naród litewski? to chwała Bogu! chcesz po litewsku gadać? gadaj! chcesz mieć książki, chcesz mieć szkoły i nabożeństwa? — miej. Ten, co krwi dla cię nie szczędził, jeszcze ci dopomoże, ale ty jego nie kąsaj, bo on razem z tobą jęczy, razem z tobą cierpi i razem z tobą o swoje się prawo upomina. A cóż ci to on? — osztrafował twoje litewskie słowo, tak jak Murawiew polskie? zsyłał cię w katorgę za twoją litewską duszę? A wspomnij ty dawne czasy: kto cię ochrzcił? kto cię oświecił? kto cię Niemcu, panie, jako psu z gardła wyrwał? Ale ja ci powiem, dlaczego ty z nim dziś wojujesz. Ty z nim wojujesz dlatego, że ty jego najmniej się boisz, bo on nie ma Sybiru ni bata. Z innymi trudniej z nim łatwiej, więc ty — haj-że na niego, choć on twoja krew i twój brat! A jeśli tak, to ty i zły i durny. Grzech także łatwiejszy, niż każdy uczciwy uczynek...

To tak ja gadał i gadał, panie, póki nie ustał, aż do ostatniego tchu. Ale czy nie miał racyi? — jak?

— Zupełnie! — i myślę, że pański Tadziuk musiał ją uznać.

— Gdzie tam uznał! Kłócili my się, kłócili, aż i pokłócili na dobre. On mi powiedział na odjezdnem: "Nie przyjeżdżaj-że do nas, stryjaszku, bo byłoby ci między nami źle". A ja mu odrzekł: Jeśli tam dużo takich pohanych duchów, jak ty, to i nie przyjadę.

Tu zamilkł i zakrył oczy dłonią, a potem jął mówić więcej do siebie, niż do mnie:

— Ja myślał, że gdy tam jaka taka wolność nastanie, to ludzie chyba popłaczą się od radości i jeden drugiemu będzie, jako anioł, łzy obcierał, a tam ot! wojna. Nie!... Tak i nie wrócę!... Wolę ja tu sobie myśleć przy dzwonach o tej dawnej mojej Litwie — nieszczęśliwej i umęczonej, panie, jak ten Pan Jezus na krzyżu, ale bez złości w duszy...

. . . .

Żal wielki pokrył nas obu przez chwilę chmurą smutku. Nie chciałem jednak pozostawić starca bez pociechy, tembardziej, że nie potrzebowałem jej zmyślać. Więc począłem mówić, żeby nie brał zbytnio do serca słów synowca, albowiem dawna Litwa jeszcze nie zginęła, jest, żyje i więcej dotychczas ma w sobie sił żywotnych, niż nowa. Co Bóg złączył, tego nienawiść nie rozłączy. Nikt nie potrafi w jednym dniu potargać wiekowych węzłów, a zwłaszcza węzłów *dobrowolnych*. Wojna, o której mówił Tadziuk, zaczęła się już dawniej, ale tylko z jednej strony, więc, jako sztucznie wymyślona i skierowana nie przeciw nieprzyjacielowi, musi się rozsypać, jak dom z piasku i zniknąć, jak piana, która tylko na zmęczonej wodzie powstaje. Powiedziałem mu też, że na wyzwania nie można było lepiej i poczciwiej odpowiedzieć, niż on synowcowi odpowiedział, a w końcu, na dowód, jaka nas siła połączyła, począłem cytować następne wzniosłe słowa Unii Horodelskiej:

"Nie dozna zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; ona jedna gasi zawiści, osłabia urazy, zapewnia spokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, zgładza nierówności, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczego....

. . . .

I dalej cytowałem cały akt Unii, a starzec przymknął powieki i wsłuchiwał się chciwie w każde słowo. Gdym wreszcie skończył, zapytał jakimś dziwnie przerywanym głosem:

— Czy to... naprawdę takie słowa są... w dokumencie?

— Takie. Powtarzam je panu dosłownie.

— No... to jeśli tak, to i ja myślę, że to chyba wytrzyma.

I wielkie łzy poczęły mu jedna za drugą spływać po twarzy.

. . . .

Pożegnaliśmy się, albowiem wieczór się zbliżał, a że był to dzień czternasty sierpnia, wigilia Matki Boskiej Zielnej, więc "Anioł Pański" miał być uroczyście wydzwoniony. Na placu przed kościołem dużo już było mieszczan i chłopów, przybyłych ze wsi okolicznych na jutrzejszy odpust i gdzieś okiem rzucił, rozkwitały jak mak kwitnący, jaskrawe chustki kobiece. Wieczór był pogodny, niebo przeźroczyste, jakby szklanne, rozpłomienione na zachodzie.

I nagle w te blaski wieczorne uderzyły spiżowym *hymnem* dzwony. Zatrząsł wieżą i rozpłoszył gołębie wielki Jan, jęknął Andrzej Bambyk, zawtórowały inne i biły, biły, a między ich dźwięki huczne, ogromne i potężne wplatał się wysoką, czystą nutą kryształowy głos panny Slepciówny.

A gdy rozbujały się wreszcie jako łabędzie po niebie, pomyślałem, że na ich skrzydłach utęskniona dusza starego dzwonnika leci do swojej dawnej Litwy...

FRANCUZ U SIENKIEWICZA.

Znakomity dziennikarz francuski, Henri de Nousanne, zakończył właśnie szereg swych artykułów o ucisku Polaków przez rząd pruski z powodu strajku szkolnego, a zakończył w sposób efektowny opisem wizyty swojej u Sienkiewicza w Krakowie.

Rozmawiano tam o sprawie poznańskiej, ale też rozmawiano "o wszystkiem", a sprytny Francuz, starał się wydobyć z Sienkiewicza jakieś takie zdanie o stosunkach francuskich, ażeby je mógł potem pod osłoną wielkiego imienia użyć jako pocisku w walce z przeciwnikami politycznymi t. j. z obecnym rządem francuskim. Z toku rozmowy, którą poniżej przytaczamy w całości, czytelnicy się przekonają z jakim taktem i z jakim rozumem politycznym Sienkiewicz uchylił tę sprawę od dyskusyi i sam się usunął od mieszania się w wewnętrzne sprawy przyjaznego nam narodu.

Z artykułu p. de Nousanne o Sienkiewiczu, redakcya "L'Echo de Paris" zrobiła "sensacyę": nietylko wydrukowała go na czele numeru, ale opatrzyła wielkim portretem Sienkiewicza wedle najnowszej fotografii.

A oto poniżej cały artykuł pana de Nousanne w dokładnym przekładzie:

"Jestem szczęśliwy, żem poznał Sienkiewicza.

"Przechadzając się po Krakowie, po tym budzącym cześć cudzie Galicyi, zatrzymałem się przed posągiem Mickiewicza, poety patryoty, który około r. 1830 obudził uśpioną duszę polską. Oddałem cześć posągowi, robiąc uwagę, nie bez zdziwienia, że naprowadza na myśl wizerunek Mauryccgo Barresa, znakomitego autora francuskiego, który właśnie teraz został równocześnie wybranym do parlamentu francuskiego i jednym z 40 "nieśmiertelnych" Akademii *francuskiej*. I nagle, nie wiem sam dlaczego wyobraziłem sobie Sienkiewicza: wysokiego, chudego, bladego, porywczego do mówienia, skłonnego do entuzyazmu romantycznego. Widziałem go jeszcze takim kiedy nadeszła umówiona godzina naszego spotkania, podczas gdy mój przewodnik, miły erudyt, rektor uniwersytetu, p. Morawski, mówił mi o miejscu, jakie Sienkiewicz zajmuje w trzech częściach Polski. Jest geniuszem języka i rasy, wskrzeszonym z przeszłości; dla narodu, który stracił byt, a który chce istnieć jeszcze, jest istniejącą sławą narodową, która przez swe promieniowanie na świat cały dowodzi, że dusza polska żyje. Pan Morawski przypomniał mi główne dzieła wielkiego pisarza, a ja mu powiedziałem, że mojem zdaniem "Quo Vadis?", powieść tak sławna, jest nieskończenie mniej olśniewającą, niż "Chevaliers Teutoniques" (Krzyżacy). Poważny rektor, okryty literackimi honorami Austryi, odpowiedział:

— W obydwu tych dziełach jest jedna wiara. W jednej jest owo cudowne obudzenie się chrześciaństwa, sprowadzonego do akcyi *biernej*: jest jeszcze tylko moralizowaniem indywiduów. W drugiej serce ludzi się już otwarło: "dobra nowina" znalazła swą drogę. Od akcyi moralizatorskiej indywiduów przechodzimy do akcyi cywilizatorskiej ugrupowań. Rywalizacye ras, opinii, interesów wznieciły nieskończoną seryę wojen, z których Europa, powołana do roli cywilizatorki świata, wyjdzie tworząc jednolitą bryłę.

— Niestety! Panie rektorze, ileż rysów jeszcze w tej "jednolitej bryle".

— Potrzebne są do umotywowania nowych przetapiań, aż do ostatecznego tryumfu harmonii chrześciańskiej.

"Byliśmy w bramie hotelu, gdzie Sienkiewicz, przybywszy ze swej rezydencyi w Zakopanem, oczekiwał mnie właśnie... Cóż za różnica pomiędzy mojem wyobrażeniem, a rzeczywistością!... Znajduję człowieka raczej niskiego, o cerze świeżej, o ruchach łagodnych i powściągliwych, ani śladu romantyczności, a jednak jestem oczarowany serdecznością przyjęcia i szczerością spojrzenia, bardzo przenikliwego mimo szkieł. Siedzimy naprzeciw siebie, rozdzieleni biurkiem: po mojej lewicy rektor. Sienkiewicz zapala papierosa i pyta mnie. Muszę mu opowiadać com widział i słyszał w Polsce pruskiej.

— Wiedziałem to wszystko — mówi, kiedym skończył a wyraża się po francusku z powolnością ale bardzo poprawnie — wiedziałem to wszystko, a jednak chciałem słyszeć pańskie świadectwo o męczeństwie naszych braci w Poznańskiem; chciałem usłyszeć w mowie która dla nas jest mową wolności postępu, opowiadanie o ucisku i barbarzyństwie.

— Cokolwiek się stanie — oświadcza rektor — Prusy są osądzone. Jestto kwestya czasu ale słowiaństwo je zalewa, przygniata. Położone pomiędzy światem germańskim a słowiańskim, biorące udział w obu tych światach, które po kolei atakowały, oszukiwały, wyzyskiwały, uciskały, muszą odpokutować za złe, które im wyrządziły. Ich przewaga jest przeciwna zasadom natury i powinowactwa ras. Nie trudno przewidywać epokę, kiedy Europa się ukonstytuje w Stany Zjednoczone. Siłą rzeczy wtedy, Prusy będą musiały skurczyć się do granic małego państwa-pokurcza, które zdołało intrygą i gwałtem powiększyć się na koszt sąsiadów wtedy, gdy sumienie Europy jeszcze nie istniało, które jednak z chwilą, gdy to sumienie istnieje, jest ciężarem dla wszystkich i niebezpieczeństwem, które aż nadto długo istniało.

— Prusy są odtąd już zwyciężone przez swe błędy — podjął Sienkiewicz — a zwłaszcza przez swe zbrodnie publiczne w Poznańskiem. Nigdy się nie czyni bezkarnie zamachów na sumienie ludzkie i powołałem tę prawdę w moim liście otwartym do cesarza Wilhelma II: "Niema prawa przeciw prawu a prawo do bytu dał narodom Bóg".

— Mistrzu, więc pan nie wierzy w możliwość powodzenia pangermanizmu?

— Szaleństwo!

— Ale w Austryi gdzie trójprzymierze.

— Trójprzymierze... Bankrut!

— Do kogóż więc należy przyszłość?

— Do świata słowiańskiego, zorganizowanego i szerzącego pokój, połączonego ze światem łacińskim w chrześcianizmie, wskutek wspólnej wrażliwości, która pochodzi z wyższości rasy i przeznaczenia. Po rozwoju ciała przychodzi rozwój ducha; po sile rozum. Wielkimi narodami jutro będą te, które czują najwięcej i kochają najlepiej.

"Postęp byłby tylko pustym słowem, gdyby z rozkwitu materyalnego niemiała wyjść apoteoza moralna. Tak chce moc boża, albo, jeśli pan woli, jej narzędzie: natura. I oto dlaczego Francya, stworzona najbardziej umysłowym i wrażliwym ze wszystkich narodów ma przed sobą przyszłość wzniosłą.

— Ale potrzeba mistrzu, aby nie schodziła z dróg nakreślonych przez pokolenia poprzednie, aby nie wyczerpywała się w walkach jałowych o cele sprzeczne z jej naturą.

— Proste przesilenie! bez wątpienia, stan przekształcania się, w którym znajduje się z konieczności naród, który od góry do dna chce przeniknąć się świadomością swego losu i regulować go przez siebie samego.

"Rektor przytakuje skinieniem głowy i mówi ze swej strony.

— My nie wątpimy o utrzymaniu potęgi moralnej Francyi. Powróci do swych tradycyi, poprawionych zresztą w praktyce i w znaczeniu społecznem. My was nie sądzimy, my, którzy was znamy, z waszych dzienników i waszych parlamentarzystów, my was sądzimy wedle najlepszych z pomiędzy was, którzy wydają jeszcze piękne książki.

— Byłem wczoraj w Rzymie — podjął Sienkiewicz — w towarzystwie pana Boissiera, a jutro, siedząc przy swym kominku, zwiedzać będę na nowo Wersal z p. de Nolhac... Biedni ci ludzie u was, którzy, aby siebie podnieść, chcąc wziąć Pana Boga za kołnierz mogą wyrządzić krzywdę Francyi, ale jej nie zabiją. Jej geniusz jest silniejszy, niż ich głupstwo.

— Mistrzu, czy pan nie przybędzie wkrótce do Paryża, aby wygłosić tam wymowny apel na korzyść Polaków w Prusiech i spirytualizmu chrześciańskiego a cywilizatorskiego, którego pan jesteś takim umiejętnym obrońcą.

— Przybędę być może z wiosną, a udam się też do Londynu, gdyż w obu tych stolicach człowiek się czuje równie wolnym i może bronić spraw szlachetnych.

— To prawda; ale w Anglii wolność zgadza się zawsze z prawem, podczas gdy we Francyi zdarza się czasem, że prawo jest wrogiem wolności.

— Nie sądźmy narodów wedle złych praw, które zła wola i intryga wytwarzają z roznamiętnienia stronnictw: ustawy są wtedy tylko złem przemijającem. Sądźmy narody wedle ich zwyczajów i ich tradycyi, a więc według tego, co trwa i jest rzeczywiste.

— Mistrzu, chciałbym unieść ze sobą jakieś pańskie słowo otuchy dla uciśnionych w Poznańskiem, na wspomnienie tej wizyty. Wierzę jak pan w odwet zwyciężonych, którzy mają za sobą prawo, w Polsce i gdzieindziej i aby pozostać przy waszym kraju, ani na chwilę nie mogę przypuścić, aby Kościuszko, padając pod Maciejowicami, mógł powiedzieć: "Finis Poloniae!"

— Legenda! nie powiedział wcale tego. Nie mógł nigdy powiedzieć nic innego, jak słowa, które nam w myśli, a które będą temi słowami otuchy, o jakie się pan dopomina.

DO DZIECI POLSKICH.

O dziatki polskie!
  Męczenniki małe!
Ledwo od ziemi
  Odrosłe żołnierze!
Wam przyszło dzisiaj
  Dawnej Polski chwałę
W swojej dziecięcej
  Odnowić ofierze!...
Wy — drobne ziarna
  Wielkiego plemienia,
Chyżo rośnijcie!
  Wszak ziemia zroszona
Łez waszych deszczem —
  W Cud-ogród się zmienia...
Co na nim wzrosło
  Już nigdy nie skona!...
Wy bohaterzy!
  Wy wielcy, choć mali,
Wy nowe dzieje
  Stwarzacie ojczyste!
My zadziwieni
  Patrzymy z oddali
Na dusze młode,
  A takie ogniste,
Na serca młode,
  A jakby ze stali —
O dziatki polskie!
  Błogosław wam Chryste...

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM III.

(Ciag dalszy.)

Uczyniła się cisza. Potem z wieży wysunęła się jakaś ciemna postać i chyłkiem poczęła umykać ku stajniom, leżącym obok cekhauzu po lewej stronie dziedzińca. Wielki brytan Diedericha popędził za nią w milczeniu. Drugi pies skoczył za nimi również i zniknął w cieniu muru, ale wkrótce zjawił się znowu ze łbem spuszczonym ku ziemi, biegnąc zwolna z powrotem i jakby wietrząc pod ślad tamtych. W ten sposób zbliżył się do leżącego bez ruchu Zygfryda, obwąchał go uważnie, i wreszcie, siadłszy przy jego głowie, podniósł paszczę w górę i począł wyć.

Wycie rozlegało się przez długi czas, napełniając jakby nową żałością i zgrozą tę posępną noc. Nakoniec zaskrzypiały drzwi ukryte we wnęku wielkiej bramy, i na dziedzińcu zjawił się odźwierny z halabardą.

—Mór na tego psa!—rzekł—nauczę ja cię wyć po nocy.

I nastawiwszy ostrze, chciał pchnąć niem zwierzę, lecz w tej samej chwili ujrzał, iż ktoś leży w pobliżu otwartych drzwiczek baszty.

—Herr Jesus! co to jest?...

Pochyliwszy głowę, spojrzał w twarz leżącego człowieka i począł krzyczeć:

—Bywaj! bywaj! ratunku!

Poczem skoczył do bramy i jął targać z całych sił za sznur dzwonu.

VIII.

Jakkolwiek Głowaczowi pilno było do Zgorzelic, nie mógł jednakże jechać tak prędko jakby chciał albowiem drogi stały się niezmiernie trudne. Po zimie ostrej, po mrozach tęgich i po śniegach tak obfitych, że chowały się pod nimi całe wsie,przyszły wielkie odwilże. Luty wbrew swojej nazwie, nie okazał się bynajmniej lutym. Naprzód powstawały mgły gęste i nieprzeniknione, potem dźdże prawie ulewne, od których w oczach tajały białe zaspy, w przerwach zaś między ulewami dął wicher taki, jaki zwykł dąć w marcu, więc przerywany, nagły, który zganiał i rozganiał nabrzmiałe chmury po niebie, a na ziemi wył po zaroślach, huczał po lasach pożerał śnieg, pod którym niedawno jeszcze drzemały konary i gałęzie w zimowym cichym śnie.

Poczerniały też wnet bory. Na łąkach marszczyła się szeroko rozlana woda, wezbrały rzeki i strumienie. Radzi byli z takiej obfitości mokrego żywiołu tylko rybitwowie, natomiast inna wszelka ludność, trzymana jakby na uwięzi, przykrzyła sobie po domach i chatach. W wielu miejscach od wsi do wsi można się było dostać tylko łodzią. Nie brakło wprawdzie nigdzie grobel, ani gościńców, przez bagna i bory poczynionych z pni i okrąglaków, ale teraz groble rozmiękły, a pnie na nizinnych miejscach pogrzęzły w rozmokłych młakach, i przejazd przez nie uczynił się niebezpieczny, albo i wcale niepodobny. Szczególniej trudno było posuwać się Czechowi w jeziorzystej Wielkopolsce, gdzie każdej wiosny roztopy bywały większe, niż w innych stronach kraju, a przeto i droga zwłaszcza dla konnych cięższa.

Musiał też często zatrzymywać się i czekać po całych tygodniach bądź to po miasteczkach, bądź po wsiach u dziedziców, którzy zresztą przyjmowali go wraz z jego ludźmi, wedle obyczaju, gościnnie; radzi słuchając opowiadania o Krzyżakach i płacąc chlebem i solą za nowiny. Zaczem wiosna dobrze już zapowiadała się na świecie i zbiegła większa część marca, zanim znalazł się w pobliżu Zgorzelic i Bogdańca.

Biło mu serce na myśl, iż niebawem ujrzy swoją panią, bo choć wiedział, że nie dostanie jej nigdy, tak jak nie dostanie i gwiazdy z nieba, jednakże wielbił ją i kochał z całej duszy. Postanowił jednak zajechać naprzód do Maćka, raz dlatego, że do niego był wysłany a powtóre, że prowadził ludzi którzy mieli zostać w Bogdańcu. Zbyszko po zabiciu Rotgiera zabrał był jego orszak, wynoszący, wedle przepisów zakonnych, dziesięć koni i tyluż ludzi. Dwaj z pomiędzy nich odwieźli ciało zabitego do Szczytna, pozostałych zaś, wiedząc jak chciwie stary Maćko poszukuje osadników, odesłał Zbyszko z Głowaczem w darze stryjcowi.

Czech, zajechawszy do Bogdańca, nie zastał Maćka w domu: powiedziano mu iż poszedł z psami i kuszą do boru, lecz wrócił jeszcze za dnia,i dowiedziawszy się, iż znaczny jakowyś poczet bawi u niego, przyśpieszył kroku, aby przyjezdnych powitać i ofiarować im gościnność. Nie poznał też zrazu Głowacza, a gdy ów mu się nazwał, w pierwszej chwili przeraził się okrutnie i rzuciwszy kuszę i czapkę o ziemię, zawołał:

—Dla Boga zabili mi go, gadaj co wiesz!

—Nie zabit odparł Czech;—w dobrem zdrowiu!

Usłyszawszy to, Maćko zawstydził się nieco i począł sapać, wreszcie odetchnął głęboko.

—Chwała Chrystusowi Panu—rzekł.—Gdzie zaś jest?

—Do Malborka pojechał, a mnie tu z nowinami przysłał.

A—on po co do Malborka?

—Po żonę.

—Bój się ,chłopie, ran Boskich! Po jaką żonę?

Po Jurandową córkę. Będzie o czem prawić choćby całą noc, ale pozwólcie, poczesny panie, abym też odsapnął, bom się zdrożył okrutnie a od północka ciągiem jechałem.

Więc Maćko przestał na chwilę pytać, głównie jednak z tej przyczyny że zdumienie odjęło mu mowę. Ochłonąwszy nieco zakrzyknął na pachołka by dorzucił drew do ogniska i przyniósł Czechowi jeść poczem jął chodzić po izbie wymachiwać rękoma i mówić sam do siebie:

—Uszom nie wierzyć... Jurandowa córka.. Zbyszko żonaty...

—I żonaty i nie żonaty—rzekł Czech.

Dopieroż jął zwolna opowiadać co i jak było, a tamten słuchał chciwie, przerywając kiedy niekiedy pytaniami, bo nie wszystko było jasno w opowiadaniu Czecha. Nie wiedział naprzykład dokładnie Głowacz, kiedy się Zbyszko ożenił bo nie było żadnego wesela, twierdził jednak, napewno, że ślub był i że stało się to za przyczyną samej księżny Anny Danuty, a wydało się przed ludźmi dopiero po przyjeździe Krzyżaka Rotgiera, z którym pozwawszy go na sąd Boży, potykał się wobec całego mazowieckiego dworu.

—Aa! Potykał-ci się? zawołał, błysnąwszy oczyma, z okrutnem zaciekawieniem Maćko.

—No i co?

—Na dwie połowie Niemca rozwalił, a mnie też Bóg z giermkiem poszczęścił. Maćko znów począł sapać tym razem z zadowolenia.

—No!—rzekł:—chłop to on jest nie na śmiech. Ostatni z Gradów, ale tak mi dopomóż Bóg nie pośledni. Juści, a wówczas z Fryzami??... Prawy wyrostek był ...

Tu spojrzał uważniej raz i drugi na Czecha, poczem znów:

—Ale i tyś mi się udał. I widać nie łżesz. Ja ci łgarza i przez deskę poczuję. Nic jeszcze ten giermek, bo sam mówisz, żeś nie miał wiele roboty, ale żeś tamtemu psubratu ramię skruszył, a przedtem tura zwalił, to godne uczynki.

Poczem spytał nagle:

—A łup? czy także godny?

—Wzieliśmy zbroje, konie i chłopa dziesięciu, a ośmiu wam młody pan przysyła.

—Coże z dwoma uczynił?

—Odesłał z ciałem.

—Nie mógł to książe swoich pachołków wyprawić? Tamci już nie wrócą.

Czech uśmiechnął się na tę chciwość, z którą zresztą Maćko często się zdradzał.

—Młody pan nie potrzebuje na to teraz już zważać—rzekł.—Spychów wielka dziedzina.

—Wielka! ba i co? ale jeszcze nie jego.

—Jeno czyja?

Maćko aż wstał:

—Powiadaj! A przecie Jurand!

—Jurand u Krzyżaków w podziemiu, i śmierć nad nim. Bóg wie czy wyżyje, a jeśli wyżyje, czy wróci; choćby zaś wyżył i wrócił, przecie czytał ksiądz Kaleb jego testament i zapowiedział wszystkim, że dziedzicem ma być młody pan.

Na Maćku nowiny te uczyniły widocznie ogromne wrażenie, tak dalece bowiem były pomyślne i niepomyślne, że nie mógł się w nich połapać, ani przyprowadzić do ładu uczuć, które naprzemian nim wstrząsały. Wiadomość, że Zbyszko się ożenił, ukłóła go w pierwszej chwili boleśnie, kochał bowiem, jak ojciec rodzony Jagienkę i ze wszystkich sił pragnął Zbyszka z nią skojarzyć. Ale z drugiej strony, już się był przyzwyczaił uważać tę rzecz za przepadłą, a znów Jurandówna przynosiła to, czego nie mogła przynieść Jagienka, bo i łaskę książęcą, i wiano jako jedynaczka wielekroć razy większe. Widział już Maćko w duszy Zbyszka książęcym komesem panem na Bogdańcu i Spychowie, ba, w przyszłości i kasztelanem. Rzecz nie była niepodobna bo mówiło się w onych czasach o szlachcicu chudopachołku: „Miał-ci synów dwunastu: sześciu w bitwach legło sześciu zostało kasztelanami“. I naród i rody były na dorobku do wielkości. Znaczne mienie mogło tylko pomódz Zbyszkowi na tej drodze, więc chciwość i pycha rodowa Maćka miały się z czego cieszyć. Nie brakło jednakże staremu powodów i do niepokoju. Sam jeździł niegdyś dla uratowania Zbyszka żelazny szczebrzuch pod żebrem, a oto teraz pojechał Zbyszko do Malborga, jakby wilkowi w gardziel. Zali doczeka się tam żony, czy śmierci? „Nie będą tam na niego mile patrzyli—pomyślał Maćko:—dopiero co zatłukł im przecie znacznego rycerza, a przedtem bił w Lichtensteina, one zaś psiajuchy miłują zemstę“. Na tę myśl zatroskał się stary rycerz wielce. Przyszło mu też do głowy, że nie będzie także bez tego, aby Zbyszko, jako „jest chłop prędki“, nie potykał się tam z jakim niemcem. Ale o to mniejsza była trwoga. Najgorzej obawiał się Maćko że go chwycą. „Chwycili starego Juranda i córkę, nie wzdragali się chwycić swego czasu samego księcia w Złotoryi, czemuby zaś mieli Zbyszkowi pofolgować“. Tu przyszło mu do głowy pytanie: co będzie, jeśli młodzik, choćby sam uszedł rąk krzyżackich, wcale żony nie odnajdzie? Na razie pocieszył się Maćko myślą, że mu zostanie po niej Spychów, lecz była to krótka pociecha. Chodziło staremu mocno o mienie, ale chodziło nie mniej o ród o Zbyszkow dzieci. „Jeśli Danuśka wpadnie jako kamień w wodę, i nikt nie będzie wiedział żywa li, czy umarła, nie będzie się mógł Zbyszko z drugą żenić—i wówczas nie stanie Grodów z Bogdańca na świecie. Hej! z Jagienką byłoby inaczej!... Moczydołów też kwoka skrzydłami ani pies ogonem nie przykryje, a taka dziewka co rok by rodziła bez pochyby, jako ona jabłoń w sadzie“. Więc żal Maćka stał się większy od radości z nowego dziedzictwa—i z tego żalu jął znowu wypytywać Czecha, jako to było z tym ślubem i kiedy było.

A Czech na to:

—Mówiłem już wam, poczesny panie, że kiedy było nie wiem, a czego się domyślam, na to nie przysięgnę.

—Czego się domyślasz?

—Przeciem ja młodego pana nie odstępował w krzypocie i w izbie z nim razem spałem.Raz tylko w wieczór kazali mi pójść precz,a potem widziałem, jak do pana poszli: sama Miłościwa, a z nią panna Jurandówna,pan de Lorche i ksiądz Wyszoniek. Dziwowałem się nawet, bo panna miała wianuszek na głowie, alem myślał, że sakramenta będą panu dawać... Może to było wtedy... Pamiętam, że pan kazał bym go przybrał pięknie jak na wesele, ale myślałem też, że to dla przyjęcia Ciała Chrystusowgo.

—A potem jakże? ostali sami?

—I!—nie ostali sami, a choćby i ostali, pan wówczas i jeść nie mógł o swojej mocy. A już byli po panienkę ludzie ,niby od Juranda i nad ranem pojechała...

—Nie widział że jej Zbyszko od tego czasu?

—Oko ludzkie jej nie widziało.

Nastała chwila milczenia:

—Cóż myślisz—zapytał po chwili Maćko—oddadzą ją Krzyżacy czy nie oddadzą?

Czech począł trząść głową, poczem kiwnął ręką ze zniechęceniem.

—Weule mojej głowy to ona już przepadła na wieki.

—Dlaczego?—zapytał prawie ze strachem Maćko.

—Bo gdyby mówili, że ją mają, to byłanadzieja. Możnaby się było skarżyć, albo okup zapłacić, albo siłą ją odbić. Ale oni mówią tak: Mieliśmy jakowąś odbitą dziewkę i daliśmy Jurandowi znać, on zaś jej nie przyznał, a za nasze serce ludzi nam tylu nabił, że i dobra potyczka więcej nie kosztuje.

—To Jurandowi pokazywali jakowąś dziewkę?

—Mówią, że pokazywali. Bóg raczy wiedzieć. Może nieprawda, a może pokazali mu inną. To jeno prawda, że ludzi pobił, i że oni gotowi przysiądz, że panny Jurandówny nigdy nie porywali. I to jest okrutnie ciężka sprawa. Choćby mistrz dał rozkaz, to mu odpowiedzą, że, jej nie mają. I kto im dowiedzie? Tembardziej,że dworscy w Ciechanowie mówili o Jurandowym liście, w którym stoi, że ona nie u Krzyżaków.

—A może nie u Krzyżaków?

—Prosim Waszą Miłość!... Już jeśliby ją zbóje porwali, to przecie nie dla czego innego, jeno dla okupu. A przytem zbóje nie potrafiliby ni listu napisać, ni pieczęci pana ze Spychowa uczynić, ni zacnego pocztu przysłać.

—Prawda jest, ale co Krzyżakom po niej?

—A pomsta nad Jurandową krwią? Wolą oni pomstę, niż miód i wino, a że przyczyny mają, to mają. Straszny im był pan ze Spychowa, a co w ostatku uczynił, to do reszty ich rozjadło. Mój pan też, słyszałem na Lichtensteina rękę podnosił, a Rotgiera zabił... Mnie Bóg pomógł,żem psubratu ramię skruszył. Hej! prosim pięknie: czterech było zatracona ich mać, a teraz ledwie jeden żywie, i to stary. My też zęby mamy, Wasza Mość.

Nastała znów chwila milczenia:

—Roztropny z ciebie giermek—rzekł wreszcie Maćko.

—A jakoże myślisz: co z nią uczynią?

—Kniaź Witold potężny kniaź mówią, że i cesarz niemiecki w pas mu się kłania,—a co uczynili z jego dziećmi? Mało to u nich zamków? mało podziemi? mało studzien? mało powrozów i pętli na szyję?

—Dla Boga żywego!—zawołał Maćko.

—Daj Bóg, żeby młodego pana nie pochowali, choć z książęcym listem i panem de Lorche pojechał, który jest możny pan i książętom pokrewny. Hej, nie chiałem ja tu jechać, bo tam łatwiejby się i potykać zdarzyło. Ale mi kazał. Słyszałem, jako raz mówił do starego pana ze Spychowa. „Zaliście wy chytrzy?—powiada—bo ja chytrością nie wskóram nic, a z nimi tego trzeba! Oj! powiada, stryjk Maćko, tenby się tu przydał!" I z tej przyczyny mnie wysłał. Ale Jurandówny, to i wy, panie, nie znajdziecie,—bo ona może już na tamtym świecie—a przeciwko śmierci by i największa chytrość nie pomoże...

Maćko zamyślił się i dopiero po długiem milczeniu rzekł:

—Ha! to niema i rady! Przeciwko śmierci chytrość nie pomoże. Ale gdybym tam pojechał, a dowiedział się choć tego, że tamtą zgładzili, to Spychów zostałby i tak Zbyszkowi, a sam mógłby tu wrócić i inną dziewkę brać...

Tu odetchnął Maćko, jakby jakiś ciężar zrzucił z serca, a Głowacz spytał nieśmiałym, cichym głosem:

—Panienkę ze Zgorzelic?...

—Ano odpowiedział Maćko:—tembardziej że sierota, a Cztan z rogowa i Wilk z Brzozowej coraz gorzej na nią nastają.

Lecz Czech zerwał się na równe nogi:

—Panienka sierota? Rycerz Zych?...

—To nie wiesz o niczem?

—Na miły Bóg! cóż się stało?

—Ba, prawda jakoże masz wiedzieć, kiedyś tu prosto zajechał, a gadaliśmy jeno o Zbyszku! Sierota jest! Zych zgorzelicki po prawdzie nigdy w domu miejsca nie przygrzał, chyba że miał gości. Inaczej zaraz mu się w Zgorzelicach cniło. Pisał ci tedy do niego opat, że jedzie w gości do księcia Przemka oświecimskiego i jego z sobą prosi. A Zychowi w to graj, ile że z księciem się znał i nieraz się z nim weselił. Przybywa zatem Zych do mnie i powiada tak „Jadę do Oświecimia, a potem do Glewica wy tu miejcie oko na Zgorzelice“. Mnie zaś zaraz coś tknęło i powiadam tak: Nie jedźcie! pilnujcie dziedziny i Jagienki, bo wiem, że Cztan z Wilkiem coś złego zamyślają. A trzeba ci wiedzieć, że opat ze złości na Zbyszka chciał dla dziewki Wilka, albo Cztana ale później poznawszy ich lepiej, sprał kiedyś obu lagą i ze Zgorzelic wyrzucił. I dobrze, ale nie bardzo, bo się okrutnie zawzięli. Teraz jest trochę spokoju,gdyż się wzajem poszczerbili i leżą, ale przedtem nie było i chwili pewnej. Wszystko na mojej głowie, obrona i opieka. A teraz Zbyszko znów chce, abym jechał... Jako tu będzie z Jagienką nie wiem, ale tymczasem dopowiem ci o Zychu. Nie zważał na moje gadanie—pojechał. No i ucztowali,weselili się! Z Glewic jechali do ojca księcia Przemka, do starego Nosaka, który w Cieszynie włada. Aż tu Jaśko książę raciborski z nienawiści ku księciu Przemkowi, zbójów pod przewodem Czecha Chrzana na nich nasadził i książę Przemko legł, z nim razem i Zych zgorzelicki, strzałą w tchawicę ugodzon. Opata cepem żelaznym ogłuszyli tak, że dotychczas głową trzęsie, o świecie nie wie, i mowę bodaj na zawsze utracił. No, Chrzana stary książę Nosak od pana na Zampachu kupił i tak go udręczył, że najstarsi ludzie o podobnej męce nie słyszeli—aleć nic sobie męką żalu po synu nie zmniejszył, i Jagience łez nie otarł. Ot im zabawa.Sześć niedziel temu przywieźli tu Zycha i pochowali.

—Taki tęgi pan!...—mówił z żalem Czech.—Nie byłem ja już pod Bolesławcem ułomek, a on i jednego pacieża się ze mną nie zabawił i w niewolę mię wziął. Ale taka to była niewola, żebym jej i za wolę nie pomieniał... Dobry,zacny pan! Dajże mu Boże światłość wiekuistą. Hej, żal, żal! ale największy panienki, niebogi.

—Bo i szczera nieboga. Poniektóra i matki tak nie miłowała jako ona ojca miłowała I do tego niebezpiecznie jej siedzieć w Zgorzelicach. Po pogrzebie—jeszcze śniegiem nie zasypało Zychowej mogiły, już Cztan i Wilk na Zgorzelicki dwór nastąpili. Szczęściem dowiedzieli się moi ludzie przedtem, więcem z parobkami w pomoc skoczył, i Bóg dał, żeśmy ich godnie zbili. Dopieroż po bitce, dziewka, kiedy to nie ułapi mnie za kolana: „Nie mogem być Zbyszkowa, prawi, nie będem niczyja, jeno mnie od tych odmieńców ratujcie, bo, prawi, wolałabym śmierć niż ich..." To ci mówię nie poznałbyś teraz Zgorzelic bom z nich kasztel prawy uczynił. Następowali jeszcze dwa razy potem, ale wara, nie mogli dać rady. Teraz na czas jest spokój, bo jakom ci rzekł, poszczerbili się nawzajem, tak ,że żaden ni ręką ni nogą ruszyć nie może.

Głowacz nie odrzekł na to nic, tylko słuchając o Cztanie i Wilku, zgrzytać począł tak, jakoby kto skrzypiące drzwi otwierał i zamykał, a potem jął wycierać o uda swe potężne dłonie w których widocznie uczuł swędzenie. Wreszcie z ust wyszło mu z trudem jedno tylko słowo:

—Zatracony...

Lecz w tej chwili głosy jakieś ozwały się w sieni, drzwi otworzyły się nagle, i do izby wbiegła pędem Jagienka, a z nią najstarszy z jej bracie, czternastoletni Jaśko, podobny tak do niej, jak bliźniak.

Ona, dowiedziawszy się od zgorzelickich chłopów, którzy po drodze widzieli poczet, że jakowiś ludzie pod wodzą Czecha Hlawy jechali do Bogdańca, przeraziła się równie jak Maćko, a gdy powiedzieli jej jeszcze, że Zbyszka między nimi nie widziano, była niemal pewna, że stało się nieszczęście, więc przyleciała jednym tchem do Bogdańca, by się prawdy dopytać.

—Co się stało?... na miły Bóg—poczęła wołać od proga.

—Co się miało stać?—odpowiedział Maćko.—Żyw Zbyszko i zdrowy.

Czech skoczył ku pani i kląknąwszy na jedno kolano, począł całować kraj jej sukni, lecz ona wcale tego nie zauważyła, gdyż, usłyszawszy odpowiedź starego rycerza, odwróciła głowę od ognia wcień i dopiero pochwili, jakby przypomniawszy sobie, że trzeba się przywitać, rzekła:

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

—Na wieki wieków—odpowiedział Maćko.

A ona, spostrzegłszy teraz Czecha u swych kolan, pochyliła się ku niemu:

—Radam ci, Hlawo, z duszy, ale czemuś to pana ostawił?

—Wysłał mnie, panienko miłościwa.

—Co przykazał?

—Przykazał jechać do Bogdańca.

—Do Bogdańca?... I co jeszcze?

—Wysłał po radę.... i z pokłonem, z pozdrowieniem.

—Do Bogdańca i tyla? No—dobrze. A sam gdzie?

—Między Krzyżakami pojechał do Malborka. Na twarzy Jagienki odbił się znów niepokój.

—Zali mu życie nie miłe? Czegóż?

—Szukać, miłościwa panienko, tego, czego nie odnajdzie.

—Wiera, nie odnajdzie—wstrącił Maćko.—Jako ćwiek nie utwierdzisz bez młota, tako i woli ludzkiej, bez boskiej.

—Coż prawicie?—zapytała Jagienka.

Lecz Maćko na pytanie odpowiedział takiem pytaniem:

Gadał-że co Zbyszko o Jurandównie, bo jako słyszałem, to gadał? Jagienka zrazu nie odpowiedziała nic i dopiero po chwili, przytłumiwszy westchnienie, odrzekła:

—Ej! gadał! A co mu wadziło gadać!

—To i dobrze, bo przez to łacniej mi prawić—odrzekł stary.

I począł jej opowiadać, co od Czecha słyszał, sam dziwiąc się, że chwilami opowiadanie przychodzi mu jakoś bezładnie i trudno. Że jednak istotnie był człek chytry, a szło mu o to, by na wszelki wypadek nie "zlisić" Jagienki, więc mocno nastawał na to, w co zresztą sam wierzył, że Zbyszko w rzeczy nigdy nie był mężem Danusi i że ona przepadła już na wieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

"NIECH ŻYJE!"

Do Frankowskiego przyprowadzono jeńca, kozaka.

Oczy miał pełne lęku i trwogi. Głowę pochylił, w wyrazie szpetnej i dzikiej twarzy był jakiś ból głęboki.

Frankowski, wpatrzony w tę postać, litować się zaczął nad niewolą kozaka i pyta:

— Gdzieżeście go ujęli?

— Ukryty był w załomie muru, śledził i podpatrywał nasze ruchy.

— Dwa dni był wśród nas?

— Dwa dni minęło od tej pory, gdyśmy Moskali z Kurowa wyprosili, on więc został umyślnie, aby szpiegować.

Młode, pogodne czoło Frankowskiego chmura przesłania.

— Czyż nic nad śmierć nie będę nieść? — pyta 20-letni młodzieniec...

A powstańcy wołają:

— Szpieg jest!... skazać go!....

— Niema litości, gdy walka się rozpoczęła!...

— Ukarać go!... szpiegem jest!

Kozak podniósł powieki i błagalnie patrzy w twarz młodzieńca. Kozak starym zdaje się człowiekiem, w długich latach służby carskiej pooralo się jego czoło zmarszczkami, oczy wpadły w głąb, a ten wyraz twarzy dziwny, tajemniczy, ponury, zdaje się więcej ma smutku w sobie jak winy.

Frankowskiemu serce się pali dziś olbrzymią miłością wolności. Dziś — on — zwycięża... on, który z pierwszym oddziałem z Warszawy ruszył na walkę za "naszą wolność i waszą!..." dziś — on, który ogłaszał manifest Rządu Narodowego i wzywał braci do świętej służby w obronie sprawiedliwości... on dziś nie jest zdolny wydawać człowieka na śmierć.

— Niech żyje!... — woła w młodej piersi bohatera zapał szlachetny.

— Niech żyje!... — woła w młodem sercu głos miłości, która i nad czołem wroga chce zrobić znak przebaczenia.

— Niech żyje!... — szepce myśl, pełna nadziei i wiary, iż szczęście Polski rozkwitać zaczyna iż przyszedł kres niedoli i pohańbienia, a wszystko w jasności, wolności odradzać się zacznie...

— Nie!... nie!... nie mogę być srogim, nie mogę być surowym, jam dziś niezdolny do wyroku śmierci, puśćcie go, niech żyje!... niech żyje!...

Powstańcy więzy rozwiązali, odstąpili o parę kroków, kozak został sam — wolny.

— Jesteś wolny — mówi Frankowski — idź a powiedz swoim towarzyszom broni, iż Polacy mają serca gorące, idź i powiedz, iż my krwi nie pragniemy, tylko chcemy aby i naszej krwi nie rozlewano bezwinnie...

Kozakowi skry w oczach błysły — czoło sfałdowało się dziwnym wyrazem, nie wiedzieć, radości czy zdumienia...

Skłonił się nizko i odszedł.

A Frankowski szczęśliwy, rozpromieniony zwycięstwem dnia przedwczorajszego, jakoby usprawiedliwiając się przed towarzyszami, mówi:

— Nie mogłem uczynić, czegoście chcieli. Na jednego bezbronnego człowieka wydawać wyrok śmierci, to rzecz okropna. Będę walczył, będę się bił do ostatniego tchnienia, ale z wolnymi, oko w oko, pierś w pierś... Pojmanego jeńca, bez broni... czy to katem jestem, abym na śmierć skazywał?

Wszedł tego samego dnia do Lubastona, ogłosił Rząd Narodowy, miał już 800 zbrojnych ludzi pod swojemi rozkazami, więc pełen radości i wiary w przyszłość, wołał:

— Niech żyje wolny, szczęśliwy lud!...

Tak było dnia 25 stycznia 1863 roku.

W dwa tygodnie potem, 8-go lutego, rannego i pojmanego w polu bitwy pod Słuczą, kozacy wieźli bladego powstańca do Sandomierza.

Uradowani byli, iż przed jenerałem Chruszczewem pochwalą się zdobyczą...

— Wot Lach! buntowszczyk!... — wyśpiewa on wszystko przed jenerałami, powstanie zgaśnie...

Lecz buntowszczyk blady i ranny nic nie mówi i darmo jenerał Chruszczew obiecuje wielkie nagrody, łaski, ordery, protekcyę. Darmo jenerał Chruszczew grozi wszelkiemi karami i więzieniem i Sybirem i — śmiercią...

Powstaniec milczy.

— Twoje nazwisko?

— Jakie mieliście plany?

— Kto wam dawał rozkazy?

— Którzy należą do organizacyi?

Milczenie.

Powstaniec chwieje się, sił niema, aby wstać. Indagacya trwa długo.

W tem wchodzi kozak, dziwnie stary, niby smutny kozak.

Spojrzał na jeńca i woła:

— Naczelnik oddziału... Frankowski!...

— Co mówisz? Frankowski? — z radością namiętną przypada Chruszczew — to ty bohaterze, to ty wojowniku!... Teraz z sobą pogadamy, teraz ty nam zaśpiewasz!

Ale Frankowski zemdlony pada i nie słyszy wyrazów radości, iż w ręku jenerała taki ważny "buntowszczyk" znajduje się.

Powstaniec jest bardzo chory. Zachodzi obawa o jego życie. A jenerałowi Chruszczewowi zależy na tem najwięcej, ażeby Frankowski żył.

— Niech żyje! — mówi Chruszczew do lekarza — rób wszystko, ażeby żył.

— Niech żyje!... bo ten członek organizacyi wielkiej, bo on nam wskaże najważniejsze osoby, bo my przez niego dojdziemy do orderów, gdy stłumimy bunt cały.

— Niech żyje!... — woła nienawiść i złość wroga Polski.

— Niech żyje!... — szepce chciwość i samolubstwo nikczemne.

I przez cztery miesiące żyje młody Frankowski, a żyje wśród tortur i cierpień bezgranicznych.

Najpierw chciano go zyskać łagodnością. Jenerał Chruszczew, nawet w mieszkaniu swojem przeznaczył pokój dla rannego, ażeby zyskać przychylność.

Lecz Frankowski na pytania nie odpowiadał.

Więc przeniesiono go do najgorszej, ciemnej, cuchnącej celi.

Nie odpowiadał.

Zaczęto bić i katować gojące się rany.

Zaczęto głodzić i grozić śmiercią.

Nie dozwolono obaczyć się z matką, która ostatniego syna już miała w pętach moskiewskich.

Wszystko to nie wywołało słowa skargi, ani słowa zeznania nie wydobyło z ust młodzieńca.

Dnia 16 czerwca 1863 roku powieszono go w Lublinie.

A ostatnie słowa jego były:

— Niech żyje Polska!...

On, który hasło życia miał zawsze na ustach, on, który kozakowi-szpiegowi wolność dał w imię miłości braterskiej, on, który pragnął dać wolne i szczęśliwe życie Ojczyźnie, tak jednak rychło i prędko poszedł w mogilną noc i ciszę.

— Niech żyje!... — wołała sprawiedliwość i wykazywała, iż bohater ten żadną przewiną na śmierć nie zasłużył, a jednak życia nie przecięto.

— Niech żyje!... — mówiło sumienie, a jednak z wykonaniem wyroku spieszono się.

— Niech żyje! więc pamięć o Bohaterach z dni wielkich ofiar i niech wskazuje nam dziś, w czem szukać sił do życia narodu.

Jan Świerk.

Turcya przed rewolucyą.

Rewolucya rosyjska oddziałała jak zaczyn fermentu także na Turcyę. Stało się to nietyle w formie przykładu, bo przykład "giaurów" mało wpływa na prawowiernych Turków, ale w sposób bardziej bezpośredni... Przytem ruch rewolucyjny wkrada się z Rosyi do Turcyi nie frontem od strony europejskiej, ale przez oficyny niejako od prowincyi azyatyckich przez Kaukaz.

Czynnikiem, który dokonywa tego przeniesienia się ruchu rewolucyjnego są Tatarzy rosyjscy, żywioł inteligentny, ruchliwy, pełen zapału i świadomości narodowej, żywioł zresztą, który poczuł własne siły, wybierając do pierwszej dumy 32 posłów.

Od tego czasu działalność ich intelektualna i narodowa wzrosła; dopuszczeni już dawno do uniwersytetów, do administracyi, do armii i nawet do wyższych stopni urzędowych, mnożą z dniem każdym liczbę swoich szkół, swoje dzienniki i pisma naukowe, a marzą o odrodzeniu głównej ojczyzny Islamu, Turcyi, a nawet podobno o połączeniu się z nią. Oni to więc pieniędzmi i siłami agitatorskimi popierają ruch opozycyjny, a nawet wprost rewolucyjny, jaki się objawia w azyatyckich prowincyach Turcyi, gdyż spodziewają się, że w ten sposób powiedzie się zmienić ustrój jej państwowy i system rządowy i postawić ją napowrót na stopie potężnego mocarstwa.

Tak też naprzykład 30 emisaryuszów, bejów tatarskich przekroczyło granicę i rozpłynęło się po Kurdystanie.

Agitacya bogatych Tatarów rosyjskich nie zastała w Azyi Mniejszej gruntu nieprzygotowanego, grunt to był i jest w zarodzie zdrowy, ludność bowiem turecka w północnych prowincyach Azyi mniejszej, nie zwyrodniała, ale zachowała wszystkie zalety wrodzone swej rasy, siłę i krzepkość duchową i fizyczną swoich przodków. Przygotowanie zaś tych mas do ruchu rewolucyjnego przeprowadził mimo woli i mimo wiedzy system rządów Abdul Hamida i jego prześladowanie każdego porywu wolniejszej myśli, każdej jednostki, która wiedziona obawą i troską o przyszłość Turcyi pragnęła i dążyła do reform. Kto nie został stracony, nie zginął śmiercią tajemniczą, nie uciekł zagranicę, ten został doprowadzony do żebraczego kija i wywieziony do odległych prowincyi, szczególnie do Azyi mniejszej. Jednych internowano w fortecach, inni znajdują się w więzieniach, a mniej niebezpiecznych rozmieszczono pod surowym dozorem w odległych miejscowościach.

Owóż ci wygnańcy zostali przyjęci przez ludność serdecznie; z litości i pomoc moralna wytworzyła wkrótce pomiędzy obu stronami atmosferę serdeczności i wzajemnego zaufania. Zesłańcy poczęli oddziaływać na ludność w duchu swoich idei politycznych, rozrzucali pośród nich broszury, dzienniki i odezwy, nadsyłane im przez Turków bawiących w krajach obcych zachodu, nadsyłane im albo listownie, albo przez emisaryuszy, dostających się od strony Kaukazu.

Poczęły się tworzyć opozycyjne, a nawet rewolucyjne komitety we wszystkich częściach Azyi mniejszej, czego następstwem były ruchy, które mocno zaniepokoiły władze tureckie.

Kilka przykładów z tych ruchów zasługuje na przytoczenie.

I tak już w dniach ostatnich mieszkańcy Erecrumu wysłali do sułtana adres przeciw nowym podatkom jak dotkliwym jest podatek pogłówny lub podatek od każdej sztuki grubego bydła. Petycyoniści zagrozili, że w danym razie rozpędzą poborców sułtańskich.

Rząd w odpowiedzi kazał uwięzić 73 osób, które uważał za przywódców buntu. Ale zaraz po uwięzieniu pierwszych trzech z proskrybowanych, ludność podniosła formalny rokosz, napadła na dom beja, pobiła go, wywlokła na plac publiczny i zmusiła go do wydania rozkazu, aby odwołano wysłanych już na wygnanie. Policyę, która stanęła w obronie beja, rozpędzono, a wojsko odmówiło posłuszeństwa rozkazowi strzelania do tłumu. Następnie wysłano jeźdźców za zesłanymi, dopędzono ich o 10 godzin drogi od Erzerumu, zawrócono i wprowadzono do miasta w tryumfie. W Konstantynopolu wydarzenie to wywołało wielkie zaniepokojenie, uznano jednak, że lepiej nie przedsiębrać dalszych represyi.

Podobne, choć mniej poważne zajścia zdarzyły się w Kastamoni, w Siwasie, Bajrucie, a w Trebizondzie, gdzie przyszło do utarczki z policyą, porozlepiano mnóstwo afiszów z żądaniem utworzenia parlamentu tureckiego.

Charakterystycznem i dla rządu bardzo niepokojącem jest, że ruch niema charakteru religijnego, ale czysto polityczny, i że ludność, nie tylko nie daje ujścia swemu wzburzeniu, w napadach na obcoplemieńców, ale że w obecnych demonstracyach Ormianie maszerują w jednym szeregu i zgodnie z Turkami.

Tak więc konający Abdul Hamid, który po konstytucyjnej próbie u wstępu swych rządów, zmienił się w najbardziej absolutnego monarchę, konając powoli pod wpływem trawiącej go choroby, widzi, jak równocześnie kona w państwie jego system, jak Turcya pogrąża się pooli w ruch rewolucyjny, który może tylko czeka na jego śmierć z wybuchem, a który niewiadomo, jaką jej przyszłość przyniesie.

Z DZIEJÓW UPADKU PRUS.

(Wspomnienie historyczne).

I.

Bitwy pod Jeną i Auerstaedt.

(14 paźdz. 1806 r.)

Przez szereg lat i to do końca roku 1806 szczęście sprzyjało Brandeburczykom niezachwianie. Powstało dość znaczne królestwo pruskie, którego skład był dziwny.

Ziemie polskie i słowiańskie stanowiły większą jego połowę prawie trzy czwarte i nie licząc już Brandenburgii zniemczonej. Wielkopolska, Szląsk i Pomorze od Szczecina do Gdańska stanowiły przeważną część królestwa pruskiego, dalej ziemie litewskie na wschód i niemieckie na zachód. Wszystko to kraje podbite, które utrzymać potrzeba było przemocą, bo lud był niezadowolony. Cała więc siła Prus spoczywała w wojsku, które król Fryderyk Wilhelm III powiększał, kazał je mustrować i trzymał się Moskali.

W takim stanie rzeczy stanęły Prusy do walki przeciw Francyi i jej potężnemu monarsze, Napoleonowi I. w roku 1806 poparte angielskiemi pieniędzmi. Powstała więc czwarta koalicya przeciwko Francyi. — Prusy chciały samym sobie zatrzymać sławę upokorzenia Francyi a z nią Napoleona.

Młodzież pruska, uniesiona patryotyzmem w Berlinie, częstemi odgrażaniami pod oknami ambasadora francuskiego, sądziła szydzić z narodu, którego on był reprezentantem. — Królowa podnosiła zapał w okolicach Poczdamu i Berlina: — powszechne hasło: "Zwyciężyć lub umrzeć!"

Prusy liczyły wprawdzie na pomoc Rosyi i ich król posłał Napoleonowi wyzwanie, w którem wymagał, nad dzień 8 października 1806 roku zadosyć uczynienia za wszystko złe wyrządzone, które wyliczał i bezzwłocznego z Niemiec ustąpienia.

Odebrawszy to wezwanie Napoleon, rzekł do księcia Neufchatel:

— Marszałku, naznaczają nam schadzkę honorową na dzień 8-go — nigdy Francuz nie zaniedbał się stawić; ale jeżeli tam, jak mówią, znajduje się piękna królowa, bądźmy grzeczni i bez odpoczynku idźmy do Saksonii.

Armia pruska była liczna i przejęta zapałem, który najlepsze czynił nadzieje. Piętnaście tysięcy Sasów z nią się połączyło, tak, iż cała siła związkowych do 200,000 bitnego żołnierza wynosiła. Jednak w radach naczelników panowały niepewność i wahanie się.

Po długich namysłach zajęła nakoniec armia sprzymierzonych pozycye przy północnym brzegu gór Turyngskich, które miała przejść dnia 9., ażeby napaść na Francuzów z tyłu od rzeki Sali. Nieznajomość miejsca i pozycyi nieprzyjacielskiej odwlekły wykonanie tego planu i tak drogi, niewynagrodzony czas zeszedł na niczem. Napoleon korzysta z tego i udaje się zostawioną sobie wolną a najbliższą drogą przez Hof do Saksonii, ażeby obejść lewe skrzydło sprzymierzonych i wojnę w środek Prus ponieść.

Potyczki przy Schleiz i Saalfeld, gdzie w ostatniej książe Ludwik pruski poległ śmiercią bohaterską były złą przepowiednią wypadku tej wojny.

Dnia 13 pozycya armii francuskiej była następująca: wielki książe Bergu Murat i marszałek Davoust z swemi korpusami przy Naumburgu; korpus księcia Pontecor Bernadotte w marszu do Dornburga; korpus marszałka Lannes pod Jeną, marszałka Augereau pod Kahla, a marszałka Ney pod Rode; główna kwatera w Gera; cesarz w drodze do Jeny, a korpus marszałka Soult w marszu, ażeby zająć pozycyą na przecinaniu się dróg do Jeny i Naumburga.

Armia pruska na dwie części podzielona stała, pod Kapellendorf pod księciem Hohenlohe i pod Auerstaedt pod wodzą księcia Brunświckiego i króla pruskiego.

Dnia 13 o godz. 2-ej po południu przybył Napoleon do Jeny i udał się dla przejrzenia pozycyi nieprzyjacielskiej, na małe wzgórze, przez swą przednią straż zajęte.

Sprzymierzeni osadzili siłą wąwozy przy Sali i zamykali tym sposobem drogę z Jeny do Weimaru, w mniemaniu, iż Francuzi bez ich zdobycia, co zdawało się niepodobnem, nie potrafią wyjść na równiny, zwłaszcza że nie mogli wprowadzić na swoje wzgórza artyleryi, nie mając ani drogi, ani miejsca po temu. — Lecz w nocy wykuto w skałach drogę i artylerya na wzgórze wprowadzona została.

Marszałek Davoust otrzymał rozkaz postąpienia przez Naumburg dla obrony głównego przejścia pod Koesen i ażeby nieprzyjacielowi tył wziąć, gdyby zamyślał iść ku Naumburgowi lub Apolda.

Korpusowi księcia Pontecorvo polecone zostało postąpić od Dornburga i z tyłu zajść nieprzyjacielowi.

Kawalerya ciężka francuska nie była jeszcze przy armii i dopiero koło południa dnia tego mogła się z nią połączyć, a kawalerya gwardyi cesarskiej, pomimo czynionych forsownych marszów jeszcze o 6 godzin drogi oddaloną była. Lecz w wojnie zdarzają się okoliczności gdzie nic nie wyrównywa korzyściom uprzedzenia i natarcia na nieprzyjaciela. — Na miejsce zajmowane przez swoje forpoczty, naprzeciw których stał nieprzyjaciel kazał Napoleon całemu karpusowi marszałka Lannes ściągnąć. — Na szczycie wzgórza stała gwardya cesarska w czworobok ustawiona, gdzie Napoleon biwakował w pośród swoich dzielnych żołnierzy.

Korpusy marszałków Neya i Soulta całą noc następną były w marszu. — Ze świtem dnia nadchodzącego wzięto się do broni.

Dywizya jenerała Gazon była ustawiona w trzech liniach po lewej stronie równiny na wzgórz; dywizya Sucheta składała prawe skrzydło; gwardya cesarska stała na szczycie wzgórza, każdy zaś korpus miał działa w swoich ustępach.

Gęsta mgła zaciemniała powietrze. Cesarz przejeżdżał konno swoje szeregi i zalecał im mieć się na ostrożności przed kawaleryą pruską, którą mu jako straszną wystawiono. Przypomniał im, iż właśnie w tym czasie roku przeszłego Ulm wzięli: że armia pruska tak jak wtenczas austryacka jest otoczoną, swoje magazyny i linią operacyjną straciła; że walczy już nie o sławę, ale tylko o możność odwrotu. Żołnierze odpowiedzieli na to okrzykiem: "naprzód" i wkrótce rozpoczął się bój małym ogniem karabinowym. Jakkolwiek dobra była pozycya nieprzyjacielska, został jednak z niej wyparty; armia francuska zeszła na równiny i zaczęła się w szyk bojowy stawiać.

Korpus nieprzyjacielski, złożony z 50,000 ludzi wyszedł, by zająć przejścia pod Koesen, lecz już je znalazł przez marszałka Davoust obsadzone. Dwa drugie korpusy, 80,000 ludzi wynoszące, stanęły naprzeciw francuskiej armii, która ze wzgórzów od Jeny, na równiny zstępowała. Przez dwie godziny mgła pokrywała obie armie, aż nakoniec ustąpiwszy promieniom słonecznym, odkryła obydwa wojska o mały strzał działowy od siebie oddalone. Lewe skrzydło frascuskie, dowodzone przez marszałka Augereau, opierało się o wieś i o las; gwardya cesarska oddzielała go od środka armii, który tworzył korpus marszałka Lannes. Marszałek Soult ze swym korpusem stał na prawem skrzydle; marszałek Ney miał tylko 300 ludzi, które mu z jego korpusu nadeszły.

Piąty bulletyn Wielkiej armii z roku 1806 tak pisze: "Armia sprzymierzonych była liczna, jej kawalerya wyborna i wszystkie jej poruszenia śpieszne, z jak największą punktualnością wykonywane były. Napoleon życzył sobie o dwie godziny spóźnić, ażeby mógł w pozycyi, którą po rannym ataku zajął, doczekać się nadejść mających posiłków, a szczególniej kawaleryi. Lecz niecierpliwość francuska zmusiła go do walki, niektóre bowiem bataliony zdobyły wieś Holstedt i nieprzyjaciel ruszył naprzód dla wypędzenia ich stamtąd. Natychmiast marszałek Lannes otrzymał rozkaz postąpienia ku wsi i dania pomocy. Marszałek Soult natarł na prawem skrzydle na lasek, a że nieprzyjaciel na swojem prawem skrzydle uczynił poruszenie przeciw lewemu skrzydłu francuskiemu, przeto marszałek Augereau otrzymał rozkaz odparcia onego. W niespełna godzinie bitwa stała się powszechną. Obydwie armie manewrowały jakby na jakim placu parady.

"Cesarz miał przy sobie oprócz gwardyi, znaczną ilość wojsk rezerwowych, dla użycia ich w wydarzyć się mogącym nieprzewidzianym przypadku.

"Jak tylko marszałek Soult zdobył lasek, po dwugodzinnym onego szturmie, zaraz potem postąpił naprzód. W tym właśnie momencie zameldowano cesarzowi, iż nadchodzi dywizya kawaleryi rezerwowej francuskiej, a dwie świeże dywizye z korpusu marszałka Neya za placem boju stanęły. Natychmiast rozkazał wszystkim pułkom, które dotąd rezerwę składały, w pierwszą linię postąpić, która tak znacznie wzmocniona, wkrótce nieprzyjaciela wyrugowała. W pierwszej godzinie odwrót nieprzyjaciela był w porządku, lecz za nadejściem wielkiego księcia Bergu z dragonami i kirasyerami, zmienił się w zupełną ucieczkę. Jak piechota tak i kawalerya nie mogły wytrzymać ich napadu. Naprożno piechota formowała czworoboki, pięć takowych rozbito; artylerya, kawalerya, piechota, wszystko rozpędzone lub w niewolę wzięte i Francuzi przybyli do Wejmaru razem z uchodzącym nieprzyjacielem.

"Prusacy utracili 20,000 zabitych lub ranionych, 30,000 w niewolę wziętych żołnierzy, 60 sztandarów i 300 dział.

W tym samym dniu marszałek Davoust okrył się sławą pod Auerstaedt. Książe Brunświcki raniony, wojsko, którem dowodził, uszło w największym nieporządku gdy właśnie nadeszła wiadomość o wypadkach pod Jeną i zajęciu Wejmaru.

To podwójne zwycięstwo rozstrzygnęło los monarchii pruskiej. Rozpacz opanowała umysły, osiwieli w boju jenerałowie poddawali fortece, w których się jeszcze po kilka tygodni trzymać mogli. Przeciw wszechmocnemu szczęściu Napoleona stracili wszyscy przytomność, odwagę, a nawet nadzieję.

To wojsko pruskie, które przed ośmiu jeszcze dniami tak wielkie w sobie żywiło nadzieje, groziło zajęciem całej reńskiej konfederacyi i z taką naprzeciw wojsku francuskiemu stawało ufnością, iż je miało zmusić do opuszczenia Niemiec i szukania dla siebie schronienia po za Renem, całe to wojsko w bitwie pod Jeną w niwecz obrócone zostało. 60 chorągwi, 300 dział, niezmierne magazyny, 30,000 z górą niewolnika, pomiędzy którym 30 jenerałów, 20 do 25 tysięcy na placu poległych lub rannych, taki był owóc z dnia 14 października, w którym laury zebrane przez wojsko 2 grudnia r. z. na polach Austerlickich, na nowo odświeżone zostały.

"MACIERZ POLSKA".

Idzie Macierz od Warszawy,
Polską książką świeci
I na polskie szkolne ławy
Woła polskie dzieci!

Idzie, woła, świeci gwiazdą
Na świt, na kochanie!
A gdzie ujrzy niskie gniazdo,
Tam szkołą przystanie.

Tam przystanie, tam przytuli;
Na piersiach ogrzeje,
I o ziemi o matuli
Cudne prawi dzieje.

Jako było, jako będzie,
Jak żyli ojcowie...
Jako temu dobrze wszędzie
Co ma światło w głowie!

Budzi duszę, serca budzi,
Krzepi myśl i wolę;
Uczy kochać wszystkich ludzi
Pracować na dolę!

Dalej dzieci, czas na ławy.
Czas do szkoły dzieci!
Kiedy Macierz od Warszawy
Polską książką świeci!

Czas po rozum, swoją dolę,
Po szczęście poddasza,
Bo to wszystko w polskiej szkole,
Bo w niej przyszłość nasza!

O szachu perskim.

O szachu perskim opowiada następującą anegdotkę "New York Herald":

Gdy Musaffer-ed-Din zaczął niedomagać, jego nadworny medyk, dr. Lindley, prosił go, aby nie jadł obyczajem wschodnim z podgiętemi pod siebie nogami, siedząc na dywanie, ale, ze względu na trawienie, przy stole i na krześle. "Król królów" skrzywił się na tę prośbę, ponieważ jednak zobowiązał się być posłusznym pacyentem, więc nazajutrz zastosował się ściśle do przepisu lekarza. Dnia następnego dr. Lindley został wezwany do szacha podczas posiłku. Zauważył odrazu, że krzesło i stół trochę się obniżyły w ciągu nocy. I znowu następującego dnia były niższe i tak ciągle przez dni 6, aż wreszcie stół i krzesło pozostały zupełnie bez nóg. Stolarz, ścinając je stopniowo na rozkaz szacha, obciął je wreszcie zupełnie. Musaffer-ed-Din siedział znowu na ziemi jednak na krześle i przy stole, z nogami podgiętemi pod siebie i oparty o "poręcze krzesła".

Statystyka prasy niemieckiej.

Berlińska "Post" podaje ciekawe cyfry o rozwoju politycznej prasy w Niemczech i partyjnem jej zabarwieniu. Z 497 dzienników, 292 są organami radykalnymi i demokratycznymi, a 80 socyalistycznymi. Z 1993 pozostałych 415 nie zapisuje się do żadnej partyi faktycznie jednak ich tendencya jest radykalistyczna. Nie dających się partyjnie określić jest 268.

Prócz tego wychodzi 420 t. zw. "urzędowych" dzienników, organów władz miejscowych i obwodowych, prezesów regencyjnych wreszcie landratów, które podają wiadomości i zarządzenia rządowe. W zamian za usługi, jakie rządowi oddają, otrzymują płatne obwieszczenia rządowe, anonse. Te dzienniki noszą od czasów Bismarcka nazwę prasy "gadzinowej".

Pozostałe dzienniki są: nacyonalno - liberalne 250, konserwatywne 230, katolickie 229, wolno-konserwatywne 36, antysemickie 38, polskie 78, duńskie 7, welfijskie 2. Obieg pism tendencyjnie radykalistycznych przedstawia się w liczbie z górą 4 milionów egzemplarzy — przewyższa znacznie obieg wszystkich innych stronnictw razem wziętych.

Trzecia część w mieście chorych.

Z zadziwieniem czytamy raporta, że jedna trzecia część ludności w mieście Chicago są chorzy na grypę i inne choroby. Pamiętając na ogromne cierpienia, spowodowane przez grypę kilka lat temu, możemy łatwo do myśleć się powodu niecierpliwości każdej familii. Jest-to najważniejszem wiedzieć, jak zatrzymać atak grypy; nie pozwólcie waszej sile opadać, jedzcie wzmacniające i trawiące potrawy, używajcie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. To naturalne lekarstwo, wyrobione z czystego wina i gorzkich górskich korzeni ma pewny dodatni wpływ na organa trawiące, reguluje i wzmacnia takowe. Sprowadza ono zdrowy apetyt, i posila całe ciało.

Tak prędko, jak się czujecie cokolwiek słabymi, lub apetyt upada, język obłożony, siła upada, spanie niespokojne, lub jesteście znudzonymi, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina w krótkim czasie przyprowadzi was do zdrowia i łatwo będziecie mogli zapobiedz ataku grypy. Środek ten do nabycia we wszystkich aptekach i u Jos. Triner 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Tym zawsze dobrze.

— W Berlinie będzie ogromna radość z powodu zrabowania miliona rubli w Rogowie.

— A Niemców to co obchodzi?

— Co ich to obchodzi? Pomyśl tylko, ile oni z tego wezmą za Browningi i Mausery?

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące nowe wydawnictwa:

Bartek Zwycięzca, przez H. Sienkiewicza. 15c

Chata Wuja Tomasza, obrazek z życia niewolników amerykańskich, z 4-ma illustracyami Cena 15c

Dziewięć pięknych pieśni polskich, 1. Litania o śmiercć szczęśliwą, 2. Siedm zamków przy konających, 3. Pieśń o Boskiej Opatrzności, 4. Pieśń o Ogrodzie Oliwnym, 5. Pieśń o Polskiej Koronie, 6. O Koronce Najśw. Maryi Panny, 7. Boże coś Polskę, 8. Piśń o Najśw. Maryi Kalwaryjskiej, 9. Pieśń Kalwaryjska. Cena 10c

Gorzkie Żale, czyli Pasya, 5c

Liturgika, czyli Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego, podług dzieła ks. Innocentego Frenkla streścił i do użytku szkolnego zastosował ks. Tomasz Kowalski, Kanonik Katedralny i Dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania 3-go z 28-ma ilustracyami. Cena 30c

Na Polu chwały, powieść historyczna, napisana przez Henryka Siekiewicza z illustracyami Sawirzewskiego Cena 50c

O Charakterze, napisał Jan Sierpiński, urzędnik sądowy dla Sióstr Nazaretanek w Chicago. Z książki mogą czerpać wiele potrzebnych rzeczy mowcy, nauczyciele i kaznodzieje. Cena w mocnej oprawie 75c, w słabej 50c

Spadek amerykański po Kościuszce. Broszura. Cena. 5c

Ta Trzecia, nowela przez Henryka Sienkiewicza. Cena 15c

Trzynasta baterya, z wojny francusko-włoskiej r. 1859. Cena 5c

Wojtuś, jakich mało, powiastka z życia ludu. Napisał J. K. Gregorowicz. Cena 5c

Złotnicki, czyli historya o kupcu, który wyuczywszy się języka ptaków i dowiedziawszy się od nich, że syn ubogich rodziców ma zostać jego zięciem, usiłował go zgładzić ze świata, lecz miasto jemu, sam sobie grób zgotował. Cena 10c

W. DYNIEWICZ.
532 Noble st. Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 8, St. Paul, Minn. (13-07)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.
W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

PIENIĄDZE! Biznesiści, agenci, hotteliści itd., nadarza się dla was sposobność zrobienia wiele pieniędzy przez sprzedawanie naszych najlepszych gatunków tytoniu europejskiego do fajki lub na papierosy. Sprzedajcie swoim kostumerom ten sam tytoń, jaki palą w Europie. Piszcie do nas po hurtowne ceny dla handlarzy. Adres: (9)
European Tobacco Co., Wholesale Dept. B. 33 Leonard st., New York.

ANTONINA Pachowicz, z domu Skrudlók, mająca przebywać w Chicago, poszukiwana jest przez swego męża Antoniego Pachowicz, box 135, Conemaugh, Pa. (9)

NA SPRZEDAŻ. Polak chcący kupić 40 akrową farmę czystą bez pnia z budynkami lub sztor, w którym się obecnie mieści grosernia i salon, ma dobrą sposobność. Po informacye piszcie do właściciela, Fr. Pendlewski, Portage Co., Junction City, Wis. (10)

KONIECZNY Jan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Piotra Borowick, R. F. D. No. 1. Albany, Oregon.

POTRZEBA 200 robotników do roboty w lasach w stanie Kalifornia, Washington i Aregon. Zapłata miesięczna od $60 do $90. Wikt i mieszkanie $3,50 tygodniowo. Kolej z Chicago kosztuje $33. Kompania zwróci $25 każdemu, który będzie pracował stale. Piszcie w swym języku załączając 2c markę na odpowiedź do: J. Lucas. room 3 — 128 So. Clark st. Chicago Ill. (9)

KORNASZEWSCY z Grajewa gub. Łomżyńskiej którzy przybyli do Ameryki przed kilkunastu laty, zamieszkali w Chicago poszukiwani są przez W. Pieronka. 294 Pleasant st. Gardner, Mass.

MARYAN BAUDA 854 N. Robey ul. nie jest więcej agentem "Gazety Polskiej" i nie ma prawa do kolektowania pieniędzy od abonentów.

P. V. ROVNIANEK został zamianowany vice-konsulem rosyjskim w mieście Pittsburg, Pa. Tymczasowe biuro mieści się pn. 612-614 Grant st., Pittsburg Pa.

TOWARZYSZKI życia władającej angielskim językiem poszukuje Fr. Kamiński 119 Lehigh Road, Superior, Wis.

JAN GĘBSKI syn Michała Gębskiego rodem ze wsi Cholewianej Góry Powiat Nizko w Galicyi, który wyjechał przed czterema laty do Ameryki i miał przebywać w Haverhill, Mass., jest poszukiwany przez swego brata Fr. Gębskiego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Fr. Gębski 39-4th st. Passaic N. Y. (10)

DO SPRZEDANIA farma 80 akrowa z nich 35 pod pługiem reszta las. Ziemia bardzo dobra, urodzajna, dom duży, obory nowe, wszelkie maszyny rolnicze, maszyna do odciągania śmietany. Tylko parę kroków od miasta, także od maślarni 11 sztuk bydła rogatego, parę koni i wszelkie porządki Gospodarcze. Sprzedam za 2,500. Z. Zambrzycki. Necedah, Wis.

HIERONIM Op szwagier i Lawanoria Selicka mego starszego brata córka, pochodzą z gub. Koweńskiej, powiatu Wilkomierskiego, parafii Kupiszki, wyemigrowali zeszłej jesieni do Ameryki, poszukiwani są przez Vinc Calaski, Box 382 Ludlow, Vermont.

Poszukuję w ważnej sprawie Williama Pałkowskiego pochodzącego z gub. Suwalskiej. Gmina Augustowo, wsi Czerniawo. Ktoby onim doniósł, zostanie wynagronym. Adresować proszę na imię, John Naja 104 S. Main str. Shenandoah, Pa. (12)

SZYMANSKI JAN poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Stanisława Mieloch Alebaster, Mich.

JAN NALEPA pochodzący z Galicyi gminy Glinianka Nisko, poszukiwany jest przez Tomasza Nalepę w ważnym interesie, przebywał w Pennsylvanii a teraz niema żadnej wiadomości o nim. Kto poda jego adres dostanie $5 nagrody. Tomasz Nalepa 328 Erie str. Franklin, Pa.

Wielka wyprzedaż widoków do stereoskopów.

Kilka tysięcy widoków najrozmaitszych, przedstawiających widoki miast, gmachów, miejscowości, koniecznych sprzedawać będziemy po zniżonej cenie.

25 sztuk 50c, a 10c na przesyłkę, razem tylko 60c.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

WAŻNE!!!

Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukować co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $8.00
EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st. Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

Jan A. Małłek, znany Polonii chicagoskiej artysta skrzypek, występował we wtorek na koncercie profesorów konserwatoryum muzycznego w gmachu Fine Arts Bldg. Odegrał bardzo trudny utwór "Creig Concerto" z wielką wprawą i znajomością rzeczy. Profesorowie przyznają, że młody nasz artysta wybije się na siłę pierwszorzędną w świecie muzycznym. Brawo!

W Pullman wybuchł pożar w składzie drzewa, należącym do Pullman Car Co. i wyrządził szkody na 150,000 dolarów. Ośmiu strażników zostało pokaleczonych przy gaszeniu ognia.

104 nowych wagonów tramwajowych zostanie puszczonych w ruch. Nie wiele to pomoże na takie miasto Chicago.

Policya znalazła zwłoki 19 letniej M. Foley w jeziorze parku Ogden. Dziewczyna popełniła samabójstwo cztery miesiące temu, pokłóciwszy się z matką.

Wskutek ciągłych zmian powietrza bardzo wiele osób choruje na zapalenie płuc i pneumonię.

Jan Moder, podchmieliwszy sobie spadł z mostu przy E. Madison ul. i byłby się utopił, gdyby nie pomoc policyi.

80 letnia staruszka pani Katarzyna Summers, zamieszkała pod nr. 4347 Calumet ave. uległa nieszczęśliwemu wypadkowi, który będzie prawdopodobnie śmierci jej przyczyną. Przy ul. 47-ej chciała ona wysiąść z przedniej platformy tramwaju linii Wentworth ave., tramwaj jednak zatrzymał się bardzo krótko, tak że stara kobieta nie zdołała jeszcze zejść ze stopni wagonu i wskutek ruszenia z miejsca runęła z krzykiem na bruk tuż przy wagonie. Konduktor i motorowy, choć obaj widzieli upadek staruszki, nie pospieszyli jej z pomocą, lecz, aby ujść odpowiedzialności na nich ciążącej odjechali szybko z miejsca wypadku. Tramwaj przejechał przez obie nogi nieszczęśliwej i zmiażdżył je tak, że trzeba było obie amputować, czego dokonano w szpitalu św. Bernarda, dokąd nieszczęśliwą kobietę zawieziono ambulansem. Mała jest nadzieja utrzymania jej przy życiu. Policya energicznie dochodzi nazwisk motorowego i konduktora, którzy winni są kalectwa, a może i śmierci staruszki.

"Tyś jest Roosevelt! Tak czy nie?!..."

Z temi słowy na ustach wpadł wczoraj jakiś młody człowiek do biura kapitana policyi O'Brien w ratuszu i dobywszy rewolwera chciał strzelić, kiedy kapitan szybkim ruchem wytrącił mu z ręki broń mordercza. Nastąpiło szamotanie się z napastnikiem, którego O'Brien zmógł na koniec i przy pomocy detektywów, którzy się na hałas powstały w bójce zbiegli, osadził szaleńca w celi policyjnej. Odstawiono go później do szpitala waryatów: podał on swe imię, jako H. B. Ehler ze San Francisco, gdzie ma mieć żonę i dwoje dzieci; od dwu dni bawił w Chicago i pił na umór zdaje się też, że swój szalony napad popełnił po prostu w stanie zupełnie nietrzeźwym. Wszelkie te informacye otrzymano od niego w szpitalu, dokąd go w "kaftanie bezpieczeństwa" odstawiono i w drodze jeszcze wyprawiał takie brewerye, że 4 policyantów miało z nim ciężki trubel, aby go w patrolce utrzymać. Do czego to prowadzi wódka!

Ludność miasta Chicago wzrosła do 2,350,000 według statystyki miejskiej. Od ostatniego spisu ludności zeszłego roku przybyło w Chicago 350,000 ludności. Jeżeli miasto będzie dalej tak wzrastało jak obecnie, to w niedalekiej przyszłości prześcignie wszystkie miasta na kuli ziemskiej.

Epidemia szkarlatyny i dyfteryi ustaje i ostatnie sprawozdanie wykazują, że w całem mieście jest tylko kilkaset wypadków, gdy poprzednio codzień zameldowano po kilkaset wypadków.

W piątek wieczorem zeszłego tygodnia wydarzyło się wielkie nieszczęście na tramwaju elektrycznym, kursującym na ul. Harrison. Wskutek bowiem wypalenia się motoru elektrycznego nastała eksplozya i rozerwała wagon, przyczem 50 osób zostało pokaleczonych.

Płomienie szybko objęły wagon i dodały do strachu wystraszonym już i tak pasażerom, którzy rzucili się do drzwi i okien. W wagonie, zapakowanym szczelnie, było wiele dziewcząt, których krzyk przyczynił się do zwiększenia zamięszania.

W krótkim czasie tłum z tysięcy złożony otaczał wagon.

Najgorzej, jak zwykle w takich wypadkach, zachowywali się mężczyźni, którzy polegając na sile, odpychali kobiety i dzieci, a tylko pamiętali o sobie samych.

Przestraszone nagłem zjawieniem się automobilu dwa konie, zaprzężone do powozu, wystraszyły się i rozbiegły, a na 102 ul. i Indianapolis ave. przewróciły powóz w rów i zraniły trzech ludzi i woźnicę. Rannymi są:

S. Sulski, 8704 Houston ave., woźnica, złamana prawa noga nad kostką, zabrany do domu w ambulansie policyjnym.

Michał Busulski, 23 letni z pn. 8730 Commercial ave., zraniony w kark. Odwieziony do domu.

Daniel Dubek, 22 letni z pn. 8702 Commercial ave., prawa noga wywichnięta i nadwerężone ramię; odwieziony do domu.

Adam Walkowiak z pn. 8830 Houston ave., lekkie obrażenia.

Automobil należał do Williama J. Shedd z pn. 171 La Salle ul.

Wielki Koncert skrzypka Jana A. Małłek. Miłośnicy muzyki w Chicago gotują się do pierwszorzędnego koncertu słynnego skrzypka polskiego Jana A. Małłek w dniu 13 marca 1907 w śródmieściu w Association Auditorium Y. M. C. A. 153 La Salle ul. Nasz młody skrzypek pokończył już wszelkie przygotowania, ażeby koncert ten wypadł jak najwspanialej, ażeby była to prawdziwa biesiada muzyczna.

Czynny udział biorą wybitne siły artystyczne jak pani Jadwiga Smulska, znana gwiazda nasza, pani Bertha Stevens, artystka-pianistka i nauczycielka muzyki w Sherwood Music School i pani J. Chapek, utalentowana pianistka.

Miejsce rezerwowe $1.00. Wstęp 50 centów.

Farmy Durskiego w środkowym Wisconsinie są najlepsze, to poświadczy przeszło 1,000 polskich farmerów którzy odemnie grunta pokupili. Piszcie po mapy i książki.
M. DURSKI
285 Armitage Aveenue
Chicago, Ill.

ODEZWA
Do Komitetów Obchodowych w Chicago.

Ze względu na to, że wskutek prześladowania dzieci polskich w Prusiech i w Niemczech, wobec ucisku w Kongresówce i budzącego się pomimo tego silnego ducha narodowego, a także i wobec zbliżającej się konferencyi pokojowej w Hadze, Komitet obchodów narodowych dla południowo - zachodniej strony miasta Chicago, postanowił podnieść myśl wspólnego urządzenia demonstracyjnego obchodu Konstytucyi 3go Maja 1791 r., w śródmieściu, by przez to zamanifestować swą żywotność,zaprotestować przeciwko bezprawiom i zmusić prasę angielską do większe go zajęcia się nami.

W celu porozumienia się co do tej sprawy, upraszamy przeto, by każdy Komitet Obchodów Narodowych dla pojedynczych dzielnic, czy to t. zw. narodowy, czy kościelny, lub parafialny, zechciał natychmiast wybrać podkomitet z pięciu delegatów, do komitetu centralnego i przesłał nazwiska i adresy tychże do sekretarza podkomitetu ob. A.Dobrzańskiego, 727 W. 18th pl., jeszcze jeżeli możliwe, w tym tygodniu, a najpóźniej do przyszłego wtorku.

Bracia Rodacy! Zapomnijmy na ten jeden dzień przynajmniej waśni i sporów, i złączmy się razem, by nie tylko uczcić drogą nam i wiekopomną rocznicę najszlachetniejszej konstytucyi w świecie,ale także, by świat zmusić do zajęcia się nami, by pod jego sąd oddać zawyrokowanie. O jeden dzień tylko Was prosimy Bracia nasi, a tego nie powinniście nam odmówić.

M. J. Szameit.
A. Dobrzański.
M. Kraszewska,
St. Lauferski.
T. C. Sienkiewicz .

NOWY PAPIER LISTOWY drukowany w trzech kolorach z pięknym wierszykiem „Tęsknota za krajem" sprzedajemy po cenie:
1 list za 5c.
6 „ „ 25c.
12 „ „ 50c.
25 „ „ $1.00
W. DYNIEWICZ
532 Noble st. Chicago Ill.

Tryumf w sztuce wyrobu mydła.

Nie istnieje prawdopodobnie mydło, któreby łączyło w sobie tyle znakomitych własności, co Severy Leczniczne Mydło Skórne. Jest to absolutnie czyste, antyseptyczne, zaprawione lekarstwami mydło do toalety i kąpieli. Czyni ono szorstką, krostowatą skórę gładką i miękką. Upiększa płeć i usuwa wszelkie skazy. Goi wyrzuty, nadmierny łupież,choroby skóry na głowie. Doskonałe do golenia, do mycia głowy i do kąpania dzieci. Najlepsze mydło dla mężczyzny, kobiety i dziecka. Czyści, goi i upiększa. Jeden kawałek starczy na bardzo długo. Cena 25 c.; przez pocztę 30c. We wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

CZY MASZ DOBRĄ POSADĘ?

Czy mówisz po angielską? Jeżeli nie, my nauczymy was tego języka w krótkim czasie i postaramy się o lepiej płatną posadę, skoro tylko częściowo się nauczycię. Każdy może się nauczyć według tego nowego systemu; większość tych, którzy używali ten system nauczyli się mówić, pisać i czytać w pierwszym miesiącą. Nauczycie się w domu bez książek, bez chodzenia do szkoły. Jeżeli chcecie polepszyć swoją posadę, swoją płacę, piszcie do nas a my przyślemy wam wszystkie informacye. Załączyć 2c znaczek pocztowy. Adresujcie: (10
INTER-SLOVANIC CO.,
1314 Polk St., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

1202	Adamska Z	1697	Michalik K
1206	Antkowski L	1701	Miles J
1214	Badran J	1706	Miskowicz M
1221	Banasiak M	1710	Młynek M
1222	Bartos J	1712	Mokrycki J
1223	Bartoszewicz F	1714	Momolowna H
1226	Bednarz A	1726	Mataraki W
1231	Bednarowicz F	1727	Murasewski M
1237	Berkowicz J	1728	Mnich J
1239	Benedyk M	1731	Myśliwiec M
1249	Błazikoski M	1733	Namora F
1254	Bakuniewicz A	1736	Nawrocki J
1258	Borczek M	1740	Nicpoń F
1267	Brzeczka S	1745	Nowakoski M
1269	Bryda J	1746	Nowak F
1274	Bukowski K	1749	Obszewski J
1278	Butrymowicz B	1750	Ohłąk J
1279	Bus P	1752	Ocwieja W
1281	Cap A	1755	Ogiela A
1284	C. kai T	1756	Olejnik P 2
1287	Cekoski J	1758	Olejnik A
1290	Chalmecki P	1759	Olejnik J
1291	Chmiola J	1762	Os ka M
1295	Cichoń M	1763	Ostrowski J
1296	Cicha M	1765	Ozog J
1297	Ciołkowski T	1766	Paszkiewicz W
1311	Cwierz F	1778	Pawlikowski J
1312	Cytrowski W	1783	Pędrak M
1313	Czek S	1786	Pekea F
1315	Czernik A	1797	Pikulska A
1317	Dąbrowska M	1800	Pietryka J
1324	Deregowski W	1801	Piechota A
1334	Dorosz J	1802	Piecuch M
1335	Dorościak P	1804	Piontkoski J 2
1338	Driteyk W	1811	Potośniak M
1341	Drabek T	1818	Polak D
1344	Duda A	1822	Prorok J
1346	Dziedzina S	1826	Prudziński F
1348	Dziubek A	1827	Przygocki K
1349	Dziubczyński S	1828	Przybyski S
1350	Dzierzega J	1836	Ratkowski F
1355	Fabik J	1842	Radziewski F
1379	Garka S	1858	Roskowski L
1380	Garbicz J	1867	Rudziński A
1382	Gaweł F	1869	Rumański F
1385	Gawron T	1871	Ruskiewicz A
1387	Gębała F	1872	Rygielski J
1392	Glemza T	1893	Ryński M
1400	Godowski A	1830	Sarzowski A
1401	Graczyk J	1897	Serafińs-i G
1406	Grapa P	1913	Sisowski G
1407	Graczyk J	1919	Skowronek J
1408	Gralak F	1920	Skiba W
1409	Grys P	1925	Skura J
1410	Grybos P	1926	Slewiński W
1412	Grzybowna A	1928	Smoleń J
1458	Horom ński A	1929	Smoleń J
1471	Iwan M	1935	Sroka A
1476	Jakubowska S	1937	Sobieska A
1482	Jaroniewski J	1940	Soportowski E
1484	Jarmusz A	1945	Stasiak W
1496	Jurek J	1946	Starek A
1501	Kapłan J	1947	Stancak S
1510	Kapusta J	1948	Stopka M
1528	Klimczyk K	1951	Stanek K
1533	Klimała J	1954	Strz łkowski J
1535	Kmieciak F	1959	Strojny M
1536	Kmiecik S	1964	Storożyński M
1538	Knab J	1969	Stronczkowski K
1552	Konopnicka W	1975	Surma A
1558	Kozioł M	1979	Sypień T
1559	Kowalczak M	1980	Szymanowski A
1561	Kozikowski A	1981	Szymański J
1566	Kożuch J	1985	Szerzewski J
1576	Kralowski A	1989	Szczepiński W 2
1583	Ksiązkiewicz J	1989	Szczepanek J
1586	Kuliński K	1991	Szabl wski A
1587	Kulik A	1992	Szalański S
1590	Kumedera W	2004	Tomczyk M
1591	Kuczak J	2009	Tolwarski J
1594	Kuc M	2010	Toczydłowski S
1595	Kusek A	2011	Toporkiewicz J
1596	Kurek M	2014	Trela J
1597	Kuta J	2021	Tuma M
1598	Kuźnik M	2026	Ulicki F
1599	Kujawski J	2029	Urban F
1601	Kurowski A	2045	Wajda K
1603	Kurtyka L	2047	Wałaszek J
1605	Kusinowski F	2048	Wałaszek W
1606	Kwiatkowski J	2054	Warchoł W
1610	Laskowski A	2055	Wasnowski S
1612	Lasak J	2056	Walęga J
1614	Lamedeski J	2058	Wdowik J
1626	Lewandoski M	2066	Werbowski J
1627	Leśnicka A	2068	Wiatr Z
1633	Lechowski J	2077	Witek W
1635	Leśniak E	2078	Witkowski K
1637	Lizak A	2079	Witczak J
1638	Liszek R	2080	Wojnarowski S
1640	Lipka P	2081	Wawronek J
1645	Lojewski A	2083	Woitoń M
1646	Lubińska L 2	2084	Wolak L
1647	Łukaszek J	2085	Wojtoń M
1651	Makowski A	2087	Wykoski F
1659	Majewski A	2091	Zacharowski A
1660	Makówka J	2094	Zakrzewski B
1677	Mazurek J	2097	Zborowska A
1678	Mataszak J	2106	Zima J
1687	Mikuła F	2108	Zientkowski K
1690	Migała P	2120	Zając J
1695	Michalak S	2121	Zakrzewski P

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 20 Lutego, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.25—3.40
Straights	3.10—3.20
Czysta	2.65—2.85
Żytnia	3.30—3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	75¼
No. 2 twarda	75¼
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	35—39
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	42—42½
No. 3	41—42
No. 3 biała	42—42½
No. 3 żółta	41—42
No. 2 biała	42—44
Jęczmień	40—60
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	56
No. 4	56
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	36
No. 2	37
No. 2 biały	38
No. 3	36
No. 3 biały	36—37¼
No. 4 biały	35—36
Standard	37—37½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12—13
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dariries	24
Jaja, (tuzin)	32
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
No. 1 tymotka	15.00—16.00
No. 2	13.50—14.50
No. 3	12.00—13.00
Najlepsza z preryi	13.50—14.00
No. 1	12.50—13.00
No. 2	10.00—11.00
No. 3	9.00—10.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki	11
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00—7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Słodkie (beczka)	1.25—2.72
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	75—1.50
Banany (pęk)	1.25—1.50
Selery pudełko	1.25—1.60
Kalafiory pudło	2.75—3.00
Kapusta nowa tona	10.00 12.00
Groch zielony boxa	1.35—1.37
Sałata beczka	3.00—7.05
Cebula buszel	60—60
Ogórki tuzin	1.50—1.75

UWAGA! UWAGA!

Wielka Kompania Realności w Gary, Ind.

otworzyła nową Dywizyę realności na Broadway w samem sercu miasta. Sprzedaje loty po umiarkowanych cenach. Ten, który teraz kupi, korzysta. Nie czekajcie aż będzie za późno. Kupujcie teraz i korzystajcie ze sposobności. Ofiarowaliśmy 60 akrów na **Polską Parafię**, gdzie w krótkim czasie stanie **Polski Kościół i Szkoła.**

A więc zwracajcie uwagę na to nowo budujące się miasto, gdzie będzie budowana największa Fabryka stali na świecie, w której będzie pracowało do 200,000 ludzi. A zatem biznesiści, jako to: Groserniey, Buczerzy, Saloniści, Krawcy, Szewcy, Piekarze, Aptekarze i inni fachowi ludzie, przybywające do Gary, Ind. i przekonajcie się. Po bliższe informacye zgłoście się do pana Waltera S. Ross, jeneralnego manażera albo do pana Walter Nowak, polskiego manażera korespondencyjnego. Wszelkie informacye udzielamy w polskim języku.

Następujące koleje przejeżdżają przez Gary codzień: Lake Shore wyjeżdża z La Salle st. Station; Wabash z Dearborn st. Station; Pennsylvania z Harrison st. Station w Chicago.

Zawiadomienie.

Pragniemy zawiadomić swych polskich przyjaciół, że zniżone ceny jazdy kolejowej rozpoczną się do Aberdeen, Washington około 15 lutego 1907. Najlepiej jest jechać koleją **Northen Pacific**, która idzie wprost do Aberdeen. Nasza polska kolonia rośnie szybko, a familie tu osiadłe są zadowolone, ponieważ polepszyły sobie swoje warunki.

Zwykły robotnik zarabia tu od $2.25 do $3.00 dziennie a roboty jest podostatkiem dla wszystkich, którzy przybywają. Ludzie pracują na polu całą zimę, gdyż zimy tu niema.

Kompania dała loty na polski kościół i ludzie chcą dostać odpowiedniego księdza. Radzimy wam, abyście tu przybywali od 15 lutego, a wybierzecie sobie 40 akrowy kawał gruntu.

Sprzedajemy grunt po 12 dolarów za akier, zwykle pół się opłaca gotówką, a spłaca się resztę na taki okres czasu, jak sobie kto życzy. Wrasamy jazdę kolejową w jedną stronę, kto kupi 40 akrów albo więcej. Sprzedajcie swoje umeblowanie, lub cokolwiek macie na składzie, gdyż tu możecie wszystko tanio kupić.

Washington State Colonization Co.
Harding & Eugen, zarządcy.
Aberdeen, Washington.
Nie mamy żadnych agentów.

HUMORYSTYKA.



— Do pewnego gospodarza wchodzi wybredny jegomość i prosi o talerz rosołu. Usłużna gospidyni przynosi rosół i stawia na stole. Jegomość popatrzył i mówi:
— Znalazłem aż dwie muchy w rosole. Co to za porządek?
— Proszę pana — odpowiada gospodyni przynosi rosół i stawia na chyba gdzie na dnie, bo te, co były na wierzchu, tośmy zebrali łyżką w kuchi.

CUDEM OCALAŁ.

— Powiadam panu, że wtedy cudem tylko ocalałem. Wszyscy moi towarzysze zwalili się z mostu i potonęli w morzu.
— A pan jakim sposobem się uratowałeś?
— Bardzo prostym: byłem wtenczas chory na zęby i z domu wcale nie wychodziłem.

FATALNA POGODA.

— Cożeś taki skwaszony?
— Ach ta pogoda!...
— Zaziębiłeś się?
— Nie.
— A więc?
— Widzisz, takie podłe tej zimy powietrze, że nie wiem, co mam zastawić: futro czy palto?



W golarni.

Do pewnej golarni amerykańskiej wchodzi artysta europejski z bujnym włosem i prosi o podcięcie cokolwiek włosów, ale dodaje, że mu się bardzo śpieszy, płaci dolara z góry i prosi, aby się golarz z nim jak najprędzej załatwił.

Zniecierpliwiony golarz bierze najnowszego wynalazku maszynkę elektryczną i nie wsadzając jegomościa do stołka, za jednym zamachem ściął mu całą bujną czuprynę.

Przerażony jegomość klnie, na czem świat stoi, a balbierz z zimną krwią mówi mu:
— Nie gniewaj się pan, będzie pan pamiętał na zawsze, żeś był w Ameryce.

Czy nie prawda?

— Co jest potrzebniejsze: słońce, czy księżyc, — pyta nauczyciel małego chłopca.
— Księżyc — odpowiedział śmiało zapytany — bo świeci w nocy, kiedy jest ciemno, a w dzień i tak jest jasno.

Zabiegliwy ojciec.

Sędzia do starego, niepoprawnego złodzieja: Ostatnim razem obiecaliście nam, iż nie popełnicie więcej kradzieży.
Złodziej: Tak, panie sędzio, lecz mogę to dopiero uczynić wtedy, gdy syn mój podrośnie i będzie w stanie zastąpić ojca.

W małżeństwie.

— Patrz żono, przy surducie został mi jeden jedyny guzik.
— Prawda, że to bardzo brzydko wygląda. Ale wiesz-że co? odetnij go zaraz.

Trafne porównanie.

— Pańska żona oczarowała mię swą urodą. Istna róża.
— Ach któż o tem może lepiej wiedzieć odemnie! Codzień czuję jej kolce.

DOBRZE SIĘ ODCIĄŁ.

W tym nowym płaszczu wyglądasz pan naprawdę, jak... poganiacz bydła.
— Racya, ale złudzenie to jest jeszcze większe, gdy pan przedemną idziesz!

Bez przesady.

— A ja powiadam pani, że od roku nie miałam ani razu sprzeczki z mężem.
— Tylko bez przesady! Jest że to możliwe?
— A jednak to święta prawda, mój mąż to samo potwierdzi, jak wróci z podróży, w którą się wybrał przed rokiem.

POMIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Możesz mi wierzyć, kochana Zosiu, mój narzeczony ma lepszy charakter, niż twój...
— Tak!... To lepiej wyjdę za twojego narzeczonego!...